



MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

www.amb.edu.pl

NR 1(36)

BIAŁYSTOK STYCZEŃ 2006 R.

ISSN 1643-3734



Fot. Anna Worowska

W numerze



Gatunek na wymarcu,
rozmowa z prof. Edwardem Bankowskim
doktorem *honoris causa* Uniwersytetu w Reims



W zaciszu zakładu naukowego
prof. Władysława Galasińskiego



Przed wodolejstwem
i owijaniem w bawełnę
przestrzega
dr Piotr Müldner-Nieckowski
w artykule *Pokrewny język Pana Doktora*



Badacz mózgu prof. Maksymilian Rose



Świat według filozofa,
czyli dziesięć spotkań
z prof. Jerzym Kopanią

Ksiądz z kanką
– wspomnienie
o ks. Janie Twardowskim



SPIS TREŚCI

Od redaktora	str. 3
Oby żyło nam się jak najlepiej	str. 4
Rozmowa miesiąca	
Gatunek na wymarciu	str. 5
Wróżąc z ustaw zdrowotnych	str. 8
Korespondencja z Bethesda	
Szkolenie z przyzwoitości	str. 10
Archanioł Marcinkiewicz	str. 11
W zaciszu zakładu naukowego	str. 11
Temida i Eskulap	
Przestępstwo łapownictwa biernego	str. 14
Pokretny język Pana Doktora	str. 16
Badacz mózgu – profesor Maksymilian Rose	str. 17
Z historii nauk farmaceutycznych	
Nowy odczynnik dla istot białkowych	str. 21
Kapłan Darwina – ks. Krzysztof Kluk	str. 22
Sokólski twórca przemysłu fotograficznego	str. 23
Zjazdy, sympozja, konferencje	
O sercu przy opłatkach	str. 24
Sauna – zabójca czy uzdrowiciel?	str. 25
Miasta naszego regionu	
Nad Czarną Hańczę	str. 26
Pigulka filozoficzna	
Dziwny jest ten świat	str. 29
Pora na sen	str. 30
Lektury czytane po północy	
O orgazmach i politykach	str. 32
Rośliny w Biblii	
Hiobowe wieści	str. 33
Sekrety dziupli	
Szpak kosmopolita	str. 34
Z działości pracowniczej	
Badania lekarskie pracownika	str. 34
Wydarzenia i aktualności	str. 36
Młody Medyk	str. 37

*Materiały do numeru przyjmujemy
do dn. 10 każdego miesiąca.*

Skład redakcji:
Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
Członkowie: Alina Midro, Wiktor Łaszewicz, Ilona Lengiewicz,
Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk, Wojciech Sobaniec
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Beata Kaftańska,
Marek Kamiński (USA)
Dział studencki: Paweł Szambora i Maria Stepaniuk oraz Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz
Skład komputerowy: Marzena Szleszyńska
Strona internetowa: Andrzej Bortacki

Druk: Zakład Poligraficzny ABIS
15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0 695 487 014

Adres redakcji:
Biblioteka Główna Akademii Medycznej
15-089 Białystok 8,
ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
e-mail: medyk@amb.edu.pl
http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:
Siedziba organizacji studenckich, DS1
ul. Akademicka 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów
oraz zmiany ich tytułów.



OD REDAKTORA



Dość powszednim grzechem każdego z nas jest zachwyty nad samym sobą. Nad własnymi dokonaniem – rzeczywistymi, czy też wymyślanymi. Nad wspaniałą retoryką, jaką się posługujemy. Nad własną mądrością, siłą intelektu i ducha. Nad wiedzą, jaką posiadliśmy i nad innymi unikalnymi przymiotami, które rzekomo są w naszym posiadaniu. Czasami jesteśmy wykonawcami, albo w najlepszym przypadku świadkami oratorskich popisów – w mowie i w piśmie. Pięknie brzmiące słowa, zgrabne porównania, długie wywody...i bardzo często nie wiadomo o co tak naprawdę chodzi. Grzech dość powszechnie popełniany – w mowie i piśmie, także i w uczynku. Jeżeli grzech ten dotyczy towarzyskich spotkań – jest do zaakceptowania. Gorzej, jeżeli napuszonego języka i napuszonych gestów używamy na zebraniach, typu chociażby rada wydziału. Jeszcze gorzej, gdy wspomniany grzech dotyczy opracowań naukowych. Horror! Nie do zaakceptowania. Nie raz mogliśmy się przekonać, jakie wymiary śmieszności może przybrać takie zjawisko. Opisuje to w swym artykule Piotr Müldner-Nieckowski – lekarz, humanista, pisarz, członek Komisji Frazologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN, et cetera...et cetera.

Napuszonym językiem z pewnością nie grzeszył – niestety już świętej pamięci – ksiądz poeta Jan Twardowski. Jego poezja, dzięki swej eleganckiej prostocie, trafia do każdego – niezależnie od wieku, płci i wykształcenia. Kochał ludzi i ludzie go kochali. Odszedł z tego padołu na zasłużony wypoczynek. Do swego Pana, któremu wiernie służył. Nie dane mu było spocząć, tak jak tego pragnął, u boku rodziców, na Cmentarzu Powązkowskim. Jego doczesne szczątki, decyzją hierarchów kościelnych, zostały pochowane w budującej się w stolicy świątyni Opatrzności Bożej. Szkoda, że ostatnia wola zmarłego nie została spełniona. Osobiste wspomnienie o poecie, autorstwa Danuty Ślósarskiej, zamieszcza- my w artykule zatytułowanym Pora na sen.

W bieżącym Medyku piszemy też o innym nietuzinkowo myślącym kapłanie – księdzu Krzysztofie Kluku (Kapłan Darwina ks. Krzysztof Kluk pióra Andrzeja Wincewicza). Wielki przyrodnik – niestety trochę zapomniany. Winniśmy się nim szczerzyć, bo jego życie i dzieło związane było z naszym regionem. Swego czasu, bawiąc w Kazimierzu nad Wisłą, przypadkowo natknąłem się na wy- stawę poświęconą osobie i dziełu księdza kanonika. Byłem zdumiony rozmachem, pracowitością, wiedzą, a przede wszystkim efektami pracy tego duchownego naukowca. Ks. Kluk potrafił doskonale pogodzić teorię ewolucji z kanonami wiary i z religią. Zajmował się botaniką, zoologią, zootechniką, technikami uprawy roślin, ziołolecznictwem. Wydał drukiem, z pięknymi kolorowymi ilustracjami, wiele opasłych tomów. Powierzono mu redagowanie podręczników do nauki botaniki i zoologii. Zachęcam do odwiedzenia Ciechanowca, gdzie mieszkał i działał ks. Kluk. Znajduje się tam jego pomnik. Swego czasu wśród niektórych pracowników naszej uczelni powstała idea, aby ks. Kluka obać za patrona naszej uczelni. W tych rozważaniach brano również pod uwagę, jako konkurenta, osobę pierwszego rektora AMB prof. Kielanowskiego. Po pierwszym, niefortunnym i narzuconym nam z zewnątrz patro- nie, w osobie Juliana Marchlewskiego, chyba słusznie odstąpiono od dalszych prób. A wracając do księdza Kluka, to natura obdarzyła go niepospolicie wydatnym narządkiem powonienia. Dzięki temu nazwisko księdza przeszło na moim rodzinnym Mazowszu do języ- ka potocznego – jako synonim olbrzymiego nochała. W okolicy, gdzie się urodziłem, niewielu wie kto to był ksiądz Kluk. Nato- miast każde dziecko wie, co to jest kluk. To duży i niezbyt urodzi- wy nos. Jeżeli w nim tkwiła mą- drość księdza kanonika, to życzę każdemu takiego nosa.

Oby żyło nam się jak najlepiej

Okres Nowego Roku to okres składania życzeń na rok, który zaraz się zacznie bądź właśnie się zaczął. Składania ku temu tradycja, świąteczna atmosfera, no i oczywiście przełom kalendarza: zegnamy rok który był a wchodzić w wielką niewiadomą jaką stanowi czas przyszły. Pragnę więc skorzystać z gościnności „Medyka” i życzyć wszystkim pracownikom uczelni i szpitali klinicznych oraz studentom tradycyjnie wszystkiego najlepszego. W tej niezwykle pojemnej formule kryje się wiele, bardzo wiele. A więc życzę przede wszystkim zdrowia na ciele i duszy i zadowolenia z każdego przeżytego dnia. Życzę by każdemu z Państwa i Państwa najbliższym żyło się jak najlepiej. Większość z nas ma też życzenia sekretne – życzę więc również ich spełnienia. Praca daje nam nie tylko środki do życia, lecz również utrzymuje nas w formie psychicznej i fizycznej. Życzę więc powodzenia w pracy oraz umacniania naszej Alma Mater. A zwłaszcza realizacji zamierzonych inwestycji oraz uzyskania kolejnych uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk. Wszystkim nam życzę spokoju w Kraju oraz Jego szybkiego rozwoju.



Rektor
Prof. dr Jan Górski

PODZIĘKOWANIE

Pragniemy bardzo serdecznie podziękować **Fundacji Na Rzecz Nauki Polskiej** za przyznanie w ramach programu MILAB środków na dofinansowanie remontu pomieszczeń naukowych Zakładu Fizjologii Doświadczalnej oraz należących do Zakładu Fizjologii Doświadczalnej, Zakładu Chemii Nieorganicznej i Analitycznej Akademii Medycznej w Białymstoku pracowni zlokalizowanych w podpiwniczeniu Collegium Primum.

Prof. dr hab. **Barbara Malinowska**,
Prof. dr hab. **Elżbieta Skrzydlewska**

Sprawy Nauki

Ukazał się styczniowy numer *Spraw Nauki*. Otwiera go rozmowa z prof. Krzysztofem Janem Kurzydłowskim, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki. Uznał on styk nauki z gospodarką za „niezwykle ważny obszar” i zapowiedział działania resortu, które usprawnią „przepływ wiedzy i doświadczeń w obie strony”.

Natomiast w sondzie redakcyjnej staraliśmy się uzyskać odpowiedź na pytanie: *Czy nowy system oceny placówek naukowych jest satysfakcjonujący?*

W dziale „Nauka i gospodarka” polecamy *Węgiel w kanistrze* Andrzeja Klimka o projekcie pilotowego zakładu upłynniania węgla, opracowanym w Głównym Instytucie Górnictwa oraz rozmowę z Markiem Dareckim, szefem WSK „PZL-Rzeszów” S.A. i prezesem Stowarzyszenia „Dolina Lotnicza” (*Klaster to jest to!*) o najbardziej znanym w świecie polskim klastrze przemysłowym.

Tradycje związane z budową ludowych instrumentów muzycznych przedstawia dr Stefan Rościński (*Miejsce dla sukki*).

Waleria Kożusznik w artykule *Sluch połączony* opisuje nową metodę leczenia częściowej głuchoty, opracowaną przez prof. Henryka Skarżyńskiego. Natomiast dr med. Cezary Zechowski mówi w *Skaleczonym pokoleniu* o zaburzeniach psychicznych występujących u młodzieży urodzonej w pierwszych latach transformacji w Polsce.

Ponadto stałe felietony, liczne informacje ważne dla ludzi zajmujących i interesujących się nauką (dział: Dokumenty) oraz Poczta profesorów polskich autorstwa Janusza Markiewicza.

Zapraszamy do prenumeraty i życzymy ciekawej lektury!

Informujemy, że można nas czytać na stronie www.sprawynauki.waw.pl

Gatunek na wymarciu

W zaciszu gabinetu w odcieniach czerwieni, rozmawiają prof. **Edward Bańkowski**, *doctor honoris causa* Uniwersytetu w Reims, kierownik Zakładu Biochemii AMB i Danuta Ślósarska.



Czy to prawda, że dzieli pan ludzi na samouków i nieuków?

To prawda. Niemało znam ludzi, którzy ukończyli prestiżowe uczelnie i którzy nic sobą nie prezentują. Znam również takie osoby, które nigdy nie chodziły do żadnych szkół, a posiadają ogromną mądrość życiową. Studia nie są żadnym gwarantem wysokiej wiedzy. Człowiek nawet wielce kształcony może się uwstecznić poprzez zaniechanie dalszej nauki.

Możemy mieć więc profesora nieuka?

Ooo... takich jest mnóstwo! Istnieją nawet podręczniki, które są dowodem nieuctwa profesorskiego. Jeden z nich stoi nawet na moim regale z książkami.

Zauważyłam, że dzieli pan jeszcze ludzi na przyjaciół i nieprzyjaciół?

To nieprawda. Dzielę ludzi na przyjaciół i pozostałych. Przyjaciół zaś dzielę jeszcze na rzeczywistych i wiarołomnych.

Do przyjaciół wysłał pan powiadomienie o otrzymaniu godności „doctor honoris causa” Uniwersytetu w Reims we Francji. Medyk Białostocki nie otrzymał takiej informacji.

Mam nieliczne grono przyjaciół, z którymi chciałem podzielić się tą radosną dla mnie nowiną.

Medyk absolutnie nie jest moim przyjacielem, bo niby dlaczego miałby

nim być? Jest organem prasowym władz uczelni, które usunęły mnie poza margines życia akademickiego.

My jednak w grudniowym numerze powiadomiliśmy o tym zaszczytnym fakcie naszych czytelników i w imieniu całej redakcji złożyliśmy Panu Profesorowi gratulacje.

Nic mi na ten temat nie wiadomo. **A jednak.**

Nie dotykam i nie czytam tego pisma z tych samych powodów, o których już wcześniej mówiłem.

Dlaczego w takim razie zgodził się pan na udzielenie nam wywiadu?

Namówiła mnie do tego moja córka Emilka. Stwierdziła, że jest to pismo poczytne wśród studentów i mające działanie opiniotwórcze.

Czy przyznanie panu profesorowi doktoratu honoris causa zagranicznej uczelni powinno być dla macierzystej uczelni honorem?

W mojej opinii tak powinno być i tak jest to postrzegane przez innych.

Dowodem niech będzie dyplom gratulacyjny, który otrzymałem od prezydenta Białegostoku Ryszarda Tura, dyrektorów innych instytucji, a także od osób prywatnych. W historii 56-letniej działalności naszej uczelni jest to jedyne tego typu osiągnięcie. Żaden z naukowców nie został tu jeszcze tak wysoko wyróżniony.

W jaki sposób uczelnia powinna uczcić to wydarzenie?

Nie mam pojęcia.

A gdyby pan był rektorem?

To przede wszystkim bym ten fakt upublicznił. Powiadomiłbym o tym wszystkich biorących udział w posiedzeniach rad wydziałów i senatu. Do laureata wystosowałbym list gratulacyjny, który wręczyłbym mu osobiście. Poinformowałbym o tym wydawnictwa uczelniane i poświęciłbym laureatowi specjalny artykuł w *Rocznikach Akademii Medycznej w Białymstoku*. Informacje o takim fakcie wysłałbym przede wszystkim do Ministra Zdrowia, Ministra Edukacji, do różnych towarzystw lekarskich i środków masowego przekazu.



Czy doktorat honoris causa można sobie załatwić? Czy to może być taka koleżeńska przysługa w stylu: ty mnie, a ja tobie?

Nie wiem, nigdy w takich kategoriach nie myślałem. Nie uczestniczę w takich brudnych interesach i nie obracam się w sferach, które zajmują się taką robotą. Nie mogę jednak wykluczyć, że takie przypadki mogą mieć miejsce

O zamiarze przyznania mi godności doktora *honoris causa* dowiedziałem się półtora roku temu. Po akceptacji wniosku dziekana przez rektora i senat Uniwersytetu w Reims decyzję musiał jeszcze podpisać Minister Spraw Zagranicznych Francji, bo takie tam obowiązują procedury. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był prof. François X. Maquart, znany biochemik, obecny dziekan wydziału lekarskiego tamtejszej uczelni. Przed nadaniem tytułu *doctor h.c.* musiałem odpowiedzieć na pytanie czy przyjmę tę godność. Pytanie to zadaje się zawsze, ponieważ we Francji obywatel obcego państwa może dostać tylko jeden doktorat i tylko jednej uczelni. Jeśli więc uważa, że może przydarzyć się mu możliwość uzyskania tej godności w innej, ważniejszej dla niego uczelni może odmówić. U nas takich obwarowań nie ma i z tego powodu łatwiej jest otrzymać tytuł doktora *honoris causa*.

Jeden z profesorów Uniwersytetu w Reims jest doktorem honoris causa AMB, a pan był jego promotorem. Pana przeciwnicy mogą wysuwać różne argumenty.

Uniwersytet w Reims jest jednym z głównych ośrodków zajmujących się biochemią tkanki łącznej, czyli tym czym ja się – ogólnie mówiąc – zajmuję. Moim promotorem jest profesor, który kieruje Zakładem Biochemii i Biologii Molekularnej na Wydziale Lekarskim tej uczelni.

Profesor Borel, o którym pani mówi, to już historia tego uniwersytetu, bo od dziesięciu lat jest na emeryturze. Mieszka w Paryżu.

Pomysł nadania mi doktoratu *honoris causa* przewijał się w rozmowach z moimi francuskimi przyjaciółmi przez prawie 15 lat. W 1990 roku w Białymstoku odbył się wielki międzynarodowy zjazd Federacji Europejskich Towarzystw

Tkanki Łącznej, którego byłem organizatorem. Przyjechało około 350 osób z całego świata. Zorganizowanie go w tamtych warunkach, na peryferiach ówczesnej Europy, przy braku dosłownie wszystkiego, przy fatalnej komunikacji było dla uczestników niepojęte. Najbardziej usatysfakcjonowaną grupą byli Francuzi, gdyż poczuli się bardzo dowartościowani. Imprezie towarzyszył wspaniały koncert, w którym dominowała muzyka francuska, chociaż nie było to zamierzone. Tak zdecydowali sami organizatorzy koncertu. Po tym zjeździe miało miejsce wiele rozmów z francuskimi naukowcami na temat naszej współpracy. Prawdę mówiąc wiele propozycji nie zostało zrealizowanych. Od tamtej pory nazwisko moje stało się w świecie nauki znane, przynajmniej wśród ludzi, którzy zajmują się podobną tematyką badawczą.

Jaki przebieg we Francji miała uroczystość nadania panu doktoratu?

Uroczystość była przepiękna. Do Reims zostałem zaproszony z żoną – własną – na trzy dni. W przededniu uroczystości wygłosiłem wykład na temat akumulacji peptydowych czynników wzrostowych przez składniki macierzy pozakomórkowej. Następnego dnia rano odbyło się spotkanie u rektora, a potem był wspólny lunch. Podczas uroczystości promowano trzech zagranicznych doktorów *honoris causa*. Znalazłem się w towarzystwie profesora Luciana Canfora, filologa

klasycznego z Włoch i prof. Manuela Silvy Suareza, automatyka z Hiszpanii. Warto powiedzieć, że laureaci, zgodnie z tamtejszym zwyczajem, otrzymują dyplom napisany po francusku (w Polsce taki dyplom jest w języku łacińskim), medal okolicznościowy ze swoim nazwiskiem i szarfę. Szarfa jest też pewnym wyznacznikiem. Profesorowie tamtejszej uczelni noszą togę i szarfę w kolorach przypisanych do konkretnego wydziału, natomiast wszyscy doktorzy *honoris causa* mają szarfę błękitną.

Czy Uniwersytet w Reims można zaliczyć do uczelni znaczących we Francji?

Jest to bardzo stara uczelnia istniejąca od 1549 roku i do tego w mieście będącym stolicą Szampanii, znanym z co najmniej dwóch zabytkowych obiektów sztuki sakralnej. Najśłynniejsza z nich jest Katedra Notre-Dame de Reims, miejsce koronacji królów francuskich. Wprawdzie uczelnia po rewolucji francuskiej miała dość długą przerwę w działalności, ale wydział lekarski ciągle funkcjonował. Z początkiem lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku uniwersytet bardzo się rozbudował. Dzisiaj jest to, w mojej ocenie, bardzo przyzwoita, duża i nowoczesna uczelnia, której mury każdego roku opuszcza kilka tysięcy studentów.

Z jakich własnych osiągnięć jest pan szczególnie dumny?

Z własnej żony, bo to jest wspaniała kobieta, z własnych córek i z wnuczka. Najważniejsza w życiu jest →



Fot. Doktorzy honoris causa. Od lewej: prof. Luciano Canfora, prof. Edward Bańkowski, prof. Manuel Silva Suarez.

rodzina, a wszystko inne jest marnością. Praca naukowa jest owszem bardzo istotna, ale u nas nie w pełni doceniona. Nie jest ważne co się odkryło, a jedynie co się opublikowało. Kopernik, który opublikował tylko jedno dzieło, u nas nie mógłby zostać nawet adiunktem.

dopodobnie jest to odkrycie ważne, bo ta galareta Whartona zawiera komórki macierzyste, które pod działaniem czynników wzrostowych mnożą się i różnicują. Może to być w przyszłości zastosowane w leczeniu. Napisałem wiele artykułów, jestem autorem podręcznika bio-

ważniony do wydawania takiej oceny. Pamiętam, że przed wieloma laty, gdy byłem przewodniczącym komisji konkursowej na najlepszą pracę z biochemii wykonaną w Polsce i opublikowaną w czasopiśmie międzynarodowym, trafiły do nas tylko dwie publikacje. Dzisiaj liczba znaczących prac naukowych z wielokrotnością się.

Czy te publikacje przekładają się na faktyczne dokonania naukowe?

Myszę, że tak... chociaż ostatnio słyszałem od kompetentnej osoby zajmującej się scientometrią, czyli pomiarami postępu w nauce, że pomimo ogromnego skoku jakiego ostatnimi czasy dokonaliśmy, dystans do czołówki naukowej się ciągle powiększa. To bierze się stąd, że na naukę w świecie idą ogromne miliardy, a u nas marne grosze.

Polscy naukowcy mogą pozyskiwać pieniądze z różnych funduszy, granice też są już otwarte.

Ja bym to porównał do akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, podczas której zbiera się jednorazowo około dwadzieścia kilka milionów złotych na leczenie dzieci. Ta pozornie wysoka kwota faktycznie jest symboliczna, bowiem tyle wynoszą średnio długi jednego szpitala powiatowego. Podobne znaczenie mają kwoty pozyskane z różnych funduszy. Pewnie, że to pomaga, wspiera, ale nie możemy liczyć na to, że będziemy rozwijać polską naukę za obce pieniądze. Zasadnicze finansowanie powinno iść z budżetu państwa, od sponsorów prywatnych, bo tak się dzieje na całym świecie.

Czy polski naukowiec liczy się w światowej nauce?

Wielu polskich naukowców wyemigrowało z kraju. Za granicą przebywa też mnóstwo stypendystów. Polscy naukowcy, mimo że są ceni, rzadko pełnią znaczące funkcje administracyjne w nauce, rzadko zasiadają w zarządach międzynarodowych towarzystw naukowych. Niezbyt często też są zapraszani do wygłaszania referatów na prestiżowych zjazdach naukowych. Z całą pewnością nie należymy do kategorii „A”, ale jesteśmy dostrzegani. **Jakie największe odkrycie czeka naukę?**

Celem nauki jest poznanie praw- →



Fot. Przemówienie prof. Edwarda Bańkowskiego podczas uroczystości na Uniwersytecie w Reims.

Jest pan profesor zadowolony ze swoich osiągnięć naukowych?

Mam poczucie dobrze spełnionego obowiązku, ponieważ wniosłem do nauki trochę drobnych odkryć z zakresu biochemii tkanki łącznej. We współpracy z innymi, głównie z moim pierwszym szefem, nieżyjącym już prof. Niewiarowskim wykryliśmy i opisaliśmy zjawisko aktywacji czynnika Hagemana przez kolagen oraz zjawisko agregacji krwinek płytkowych przez kolagen. Potem wykryłem i opisałem prokolagen, czyli prekursor kolagenu. Opisałem specyfikę kolagenu w niektórych nowotworach doświadczalnych. Stwierdziłem, i prawdopodobnie byłem w tym pionierem, że płytki krwi zawierają czynnik wzrostowy pobudzający inne komórki do biosyntezy kolagenu, udowodniłem, że produkty metabolizmu etanolu pobudzają biosyntezę kolagenu w wątrobie. Wykryłem akumulację peptydowych czynników wzrostowych w galarecie Whartona tj. w tkance łącznej otaczającej pępowinę. Praw-

chemii polecanego w całej Polsce, współautorem podręcznika patofizjologii. Obecnie przygotowuję podręcznik biochemii dla osób studiujących w systemie licencjackim. Uważam, że nie zmarnowałem życia.

Czy jest taki naukowiec przed którym chyli pan czoło?

Chylę czoło przed nauką, a nie przed konkretną osobą. W chwili obecnej w nauce nie ma już takich indywidualności jak kiedyś. Już nie będzie drugiego Kopernika, Pasteura, Newtona, Einsteina, drugiej madame Skłodowskiej-Curie. Dzisiaj wszystko jest dziełem ogromnych zespołów. Niezwykle trudno ocenić udział poszczególnych ludzi w odkryciach. Niekoniecznie ci, którzy są najbardziej popularni najwięcej wnieśli do nauki. Bardzo często większy udział w rozwoju nauki mają ludzie skromni, niedostrzegani, często lekceważeni.

Czy w pana opinii polska nauka zmierza w dobrym kierunku?

Jestem specjalistą w bardzo wąskiej dziedzinie. Nie czuję się więc upo-



Fot: Od lewej: Promotor, dziekan prof. François X. Maquart, żona prof. Bańkowskiego, prof. Jacques Paul Borel.

dy. Poznajemy coraz więcej, ale przedmiot naszego poznania jest coraz węższy. Zmierzamy do sytuacji, w której będziemy wiedzieć „wszystko o niczym”. Leonardo da Vinci interesował się wszystkim, a ja interesuję się wąskim skrawkiem biochemii. Już pojawiają się specjaliści jedynie w zakresie enzymologii, a nawet w zakresie jednego enzymu.

Co pan myśli o systemie kształcenia w tych wszystkich uczelniach wyższych, które rosną ostatnio jak grzyby po deszczu?

To jest oczywiście wielki skandal. Dzisiaj prawie każdy może założyć sobie uczelnię wyższą i wydawać dyplomy za którymi nic się nie kryje, albowiem posiadanie dyplomu ukończenia studiów nie świadczy o tym, że posiada się wiedzę.

Ale ci sami profesorowie kształcą studentów w uczelniach państwowych.

Ten kto zakłada uczelnię chce zarobić, ten który tam wykłada, też nie robi tego za darmo. Jedni podchodzą do tego solidnie, inni pozorują tę działalność. O tym mówi się i pisze w środkach masowego przekazu.

Pan profesor pracuje tylko w jednym uczelni?

Tak.

I nie skusiłaby pana dodatkowa oferta innej uczelni?

Może i by mnie skusiła? Nie wiem. Na razie jest to absolutnie niemożliwe, bo na jednym stanowisku mam tyle pracy, że brakuje mi czasu. Kie-

ruję zakładem, prowadzę działalność naukową a także zajęcia ze studentami. Jednostka, którą zarządzam naucza na ośmiu kierunkach.

Życie naukowca koncentruje się tylko na nauce?

To zależy od osobowości. Bywają tacy, którzy poza nauką nic nie widzą i są to ludzie bardzo nieszczęśliwi. Marnują życie swoje i innych. Ideałem jest dzielenie nauki z innymi zainteresowaniami. Ja staram się to jakoś godzić. Sporo podróżuję, czytam, gram na pianinie, utrzymuję kontakty towarzyskie.

Czy ma pan swoje motto życiowe?

„Ucz się i pracuj a dojdiesz do celu, choć tą metodą doszło niewielu”. Przed pięćdziesięcioma laty nauczył mnie tego mój kolega z klasy 9 „B”.

Brzmi to jak wpis w pamiętniku szkolnym.

Nie prowadziłem takowego. To była domena pań.

Czy jest pan szczęśliwym człowiekiem?

Bardzo, chociaż nie zawsze potrafię to okazać. Jestem bardzo krytyczny, podejrzliwy, bo w jesieni mego życia natknąłem się na grupę wiarolomnych przyjaciół, którzy dzisiaj kierują uczelnią.

Za mojego życia wyginęły czajki, jaskółki, a nawet polskie szare wrony, przetrwały gawrony i kawki, bo dostosowały się do nowych warunków. Ja tego nie potrafię i dlatego należę do tego gatunku, który jest na wymarcu. ■

Wróżąc

Zaczęło się niezłe. Minister Zdrowia deklaruje poparcie dla postulatów zgłaszanych przez pracowników ochrony zdrowia: wzrost nakładów na ochronę zdrowia, koszyk gwarantowanych świadczeń zdrowotnych, wzrost zarobków pracowników służby zdrowia, wprowadzenie nowych form ubezpieczeń zdrowotnych. Na VIII Krajowym Zjeździe Lekarzy z nadzieją przysłuchiwano się słowom Ministra Zdrowia. Z drugiej strony uczestnicy głośno mówili o braku czasu i narastającym zniecierpliwieniu w środowisku medycznym, które grożą wybuchem niezadowolenia i protestów mogących sparaliżować funkcjonowanie obecnego systemu ochrony zdrowia.

Ostatnie zawirowania na arenie politycznej nie wróżą jednak stabilizacji koniecznej do uporządkowania spraw ochrony zdrowia. Można cytować tutaj Teresę Kamińską, minister – koordynatora reform społecznych w rządzie Jerzego Buzka: „Rozwój systemu ubezpieczeń zdrowotnych z 1999 roku zależał od szybkich reakcji rządu i Sejmu. Niestety, debaty dotyczące zmian w systemie ciągnęły się w Sejmie zbyt długo, mimo że stosunkowo szybko było wiadomo, jakie są słabe punkty reformy. Poza tym do porządkowania ochrony zdrowia potrzebny jest spokój, co w polityce oznacza kilka kadencji, a takiej szansy ten system nie dostał”.

Warto przypomnieć jak zmieniały się akty prawne dotyczące ubezpieczeń zdrowotnych i jakie rządy te zmiany wprowadzały. Przedstawione doświadczenia historyczne mogą ułatwić nam przewidywanie przyszłości:

Ustawa o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym z 6.02.1997 r. (Dz. U. nr 28, poz. 153); data wejścia w życie: 1 stycznia 1999 r.

Rząd SLD-PSL

- wprowadza powszechne, obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne;
- świadczenia zdrowotne gwarantowane ustawą zapewniają regionalne i branżowe kasy chorych, które →

z ustaw zdrowotnych

w wyniku konkursu ofert zawierają umowy ze świadczeniodawcami;

- ubezpieczeni wnoszą dopłaty za usługi stomatologiczne związane z zastosowaniem niektórych materiałów medycznych i ponoszą zryczałtowane koszty zakwaterowania i wyżywienia w szpitalu.

Ustawa o zmianie ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym oraz o zmianie niektórych ustaw z 18.07.1998 r.

(Dz. U. nr 117, poz. 756); data wejścia w życie: 1 stycznia 1999 r. (z wyjątkiem art. 4a, który miał wejść w życie 1.01.2002 r.).

Rząd AWS-UW

- wprowadza wolny wybór lekarza i kasy chorych;
- zawiera art. 4a, wg którego ubezpieczenia zdrowotne mogą być realizowane w innej niż kasa chorych instytucji ubezpieczeniowej, pod warunkiem, że zapewnia ona zakres świadczeń nie mniejszy niż ten gwarantowany ustawą, ubezpiecza każdą zgłaszającą się osobę i nie różnicuje składki w zależności od czynników ryzyka.

Ustawa o zmianie ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym z 30.11.2000 r.

(Dz. U. nr 122, poz. 1311).

Rząd AWS-UW

- batalia o art. 4a (z ustawy 1998 roku) umożliwiający ubezpieczenie się w innych niż kasy chorych instytucjach ubezpieczeniowych;
- Sejmowa Komisja Zdrowia proponowała wykreślenie art. 4a, wtedy rząd zaproponował odroczenie możliwości wprowadzenia na rynek polski innych instytucji ubezpieczenia zdrowotnego do 1.01.2003 r., ostatecznie Sejm przyjął, że wprowadzenie konkurencji dla kas chorych ureguluje odrębna ustawa (co się jednak nie stało).

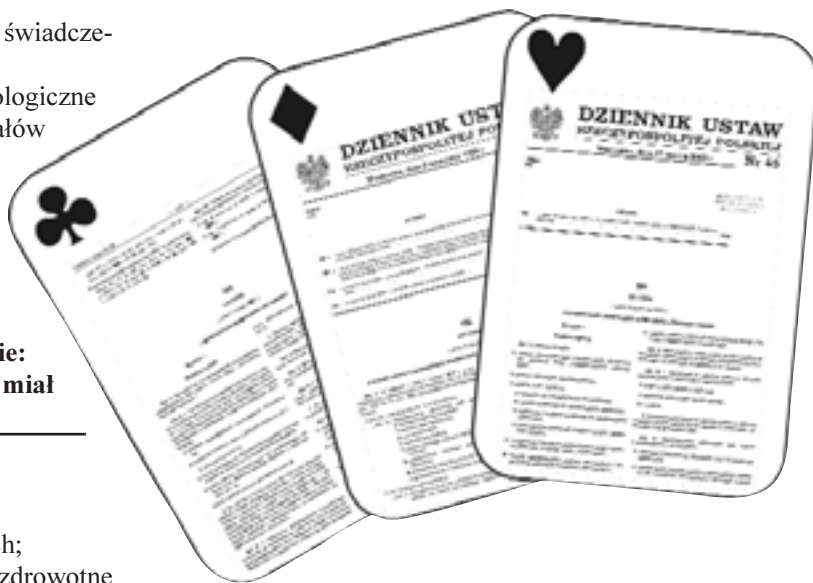
Ustawa o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia z 23.01.2003 r. (Dz. U. nr 45, poz. 391).

Rząd SLD-UP-PSL

- ustawa likwiduje kasy chorych;
- wprowadza w miejsce kas Narodowy Fundusz Zdrowia.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 07.01.2004 r. (Dz. U. nr 5, poz. 37).

- Trybunał orzekł niezgodność z Konstytucją RP ustawy o powszechnym ubezpieczeniu w NFZ;
- Ustawodawca został zobowiązany do określenia zakresu świadczeń medycznych dostępnych w ramach składki zdrowotnej.



Ustawa o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych z 27.08.2004 r. (Dz. U. nr 210, poz. 2135).

Rząd mniejszościowy SLD

- nie przyniosła poważnych zmian, np. decentralizacji NFZ;
- umożliwiła zgodną z prawem kontraktację świadczeń;
- nie zawiera żadnych zapisów dotyczących przyszłości ubezpieczeń dodatkowych.

Teraz pojawia się jeden wielki znak zapytania. Przyglądając się i przysłuchując się debacie podczas VIII Krajowego Zjazdu Lekarzy można mieć wrażenie, że zaczęło się niepokojące odliczanie.

Na koniec przypomnienie co mogło dać wprowadzenie dodatkowych prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych (art. 4a z ustawy 1998 roku):

1. Dodatkowe źródło dochodów.
2. Wykorzystanie pełnego potencjału placówki, specjalistycznej aparatury medycznej i kadry, racjonalne wykorzystanie bazy łóżkowej.
3. Lepszy standard leczenia – możliwość wdrażania nowych, droższych technologii diagnostycznych i metod leczenia.
4. Lepszą jakość pracy i wzrost bezpieczeństwa pacjentów.
5. Poprawę warunków lokalowych – możliwość przeprowadzenia remontów i nowych inwestycji.
6. Szansę na wyższe zarobki personelu medycznego i pozostałych pracowników.
7. Nowe miejsca pracy.

Marek Rogowski

(Autor jest prof., prorektorem ds. klinicznych, kierownikiem Kliniki Otolaryngologii AMB).

Korespondencja z Bethesdy

Szkolenie z przyzwoitości

*„Spokój wiary to świadomość, że jest się na dobrej drodze,
choć wiele jeszcze trudnych doświadczeń do przejścia.”*

Ks. Jan Twardowski

Mój krotki list rozpoczynam myślą śp. ks. Jana Twardowskiego, poety, który niedawno odszedł...ale pozostawił wiersze, które wzruszają serca. Jego twórczość była i pozostanie dla mnie bardzo ważna.

Wiem, że teraz jest sroga zima w Polsce, zaś w Bethesdzie kwitną wiśnie, dni są ciepłe, słoneczne, ranki przykryte mgłą... Taki jest tu styczeń.

Nie do wiary, przecież na wiosnę zdecydowanie za wcześnie? W Bethesdzie także powinna być zima, ale tego roku jest inaczej. Jednak to co powtarza się każdego roku gdy tutaj wracam, to rytm pracy w laboratorium. Eksperymenty, które „wciągają” i poszukiwanie odpowiedzi na postawione w tezach projektów badawczych pytania. Wymaga to zawsze ogromnego wysiłku.

Bywają dni, a nawet tygodnie, kiedy dzień po dniu kończą pracę późną nocą. Tutaj nie ma grafiku godzin pracy, są natomiast eksperymenty do wykonania, a potem rzetelna i krytyczna analiza otrzymanych wyników badań. Najważniejsza jest odpowiedź na podstawowe pytanie, czy są już one wystarczająco udokumentowane by mogły być opublikowane?

Na początku każdego nowego roku, w obecności przedstawiciela dyrektora instytutu, odbywa się tu szkolenie. Jest ono obligatoryjne dla wszystkich pracowników laboratoriów, a dotyczy błędów popełnionych w nauce przez poszczególne osoby lub całe zespoły badawcze. Dla osób pracujących w instytucie przygotowany jest jednakowy manuskrypt, w którym opisano pięć istotnych błędów popełnionych w minionym roku. W porę zauważone nie przedostały się jednak do świata nauki.

Na szkoleniu omawia się przykłady tzw. błędów świadomie „nie zawinionych”. W tym przypadku wsteczna analiza wyników badań jest niemożliwa, ponieważ wyniki badań nie zostały właściwie zabezpieczone. Pomimo wartościowych badań, z uwagi na brak właściwej dokumentacji (notebooks naukowca został zalany deszczem podczas silnego sztormu) nie mogą być one dopuszczone do publikacji. Całość badań należy powtórzyć.

Inny przykład to błędy świadomie „zawinione”. Naukowiec wykorzystując zdobyte techniki manipu-

luje wynikami badań tak, że do końca pracy eksperymentalnej nie są one zauważone. Te znakomite wyniki budzą takie zainteresowanie innych w zespole, że wreszcie ktoś drugi alternatywną metodą badawczą dąży do uzyskania podobnych rezultatów. I dopiero wtedy powoli wszystko się wyjaśnia, z konsekwencjami dla osoby fałszującej wyniki badań.

Kolejny przykład to błąd całego zespołu badawczego, który zafascynowany sukcesem nie zwraca uwagi na wyniki badań jednej z osób, będących członkiem zespołu badawczego. Osoba ta zgłasza, monituje, że jej wyniki badań, które co jakiś czas powtarza, przeczą postawionej przez zespół tezie. Jednak

Na początku każdego nowego roku, w obecności przedstawiciela dyrektora instytutu, odbywa się tu szkolenie. Jest ono obligatoryjne dla wszystkich pracowników laboratoriów, a dotyczy błędów popełnionych w nauce przez poszczególne osoby lub całe zespoły badawcze.

przez innych członków zespołu i samego kierownika jest ona uważana za osobę, która generuje koszty badań powtarzając je wielokrotnie. Podejrzewa się, że być może jest nie-rzetelna w wykonaniu badań lub zmienia protokoły badawczy. Jej uwagi pozostawione są na „drugim planie”. W efekcie wyniki badań zespołu są przedstawione na konferencji naukowej jako nowatorskie i odkrywcze. I dopiero tam inny zespół badawczy, który brał udział w podobnym eksperymencie, przedstawia wyniki badań zbliżone do tych, które nieprzypadkowo otrzymywała osoba uchodząca za niewiarygodną. W konsekwencji całość badań należy powtórzyć. Do powstania publikacji daleka więc droga.

Przykład, jak odróżnić błędy „świadomie zawinione” od tych „nieświadomie zawinionych” był najszerzej dyskutowany podczas odbywającego się szkolenia.

To szkolenie, na którym obowiązkowo sprawdza się obecność ma ogromny sens. Uczymy się na doświadczeniach innych, by nie powtórzyć ich błędów.

A ja znów wracam do mojej pracy badawczej. I chociaż wiem, (...) *że jest się na dobrej drodze...*, to jednak (...) *wiele jeszcze trudnych doświadczeń do przejścia....*

Elżbieta Tryniszewska
National Institutes of Health .
National Cancer Institute
Bethesda, USA

Archanioł Marcinkiewicz

Przyjechał, niczym Archanioł Gabriel, przekazać nam dobre nowiny. Mówił wolno, ładnie i z odpowiednim namaszczeniem. Białostoccy notable bili mu brawo. Premier Kazimierz Marcinkiewicz pochwalił się, że zanim dotarł do pałacu Branickich na spotkanie z władzami miasta, był



Spotkanie odbyło się 6 stycznia 2006 roku w pałacu Branickich.

już z wizytą u arcybiskupa Ziemy i odbył konferencję prasową w Bibliotece Uniwersyteckiej. Podkreślił, że pobytem na Białostocczyźnie rozpoczął nowy rok kalendarzowy swojego urzędowania.

– *Podlasie kojarzy mi się z czystością regionu i ludzkich umysłów, z patriotyzmem, współpracą kościoła i narodów* – łechtał działaczy Marcinkiewicz.

Premier przypomniał, że rząd, który powołał postawił sobie za cel naprawę i modernizację Polski. Dokonanie tego możliwe jest jednak dopiero wtedy, gdy nastąpi wyrównanie szans między regionami. Specjalnym rządowym programem objęto pięć województw, które wymagają szczególnej troski tj.: warmińsko-mazurskie, podlaskie, lubelskie, świętokrzyskie i podkarpackie. Nad sprawnym przebiegiem realizacji programu czuwał będzie doradca do spraw ściany wschodniej.

– *Został nim Wiesław Kamiński, młody, wykształcony człowiek z Podlasia* – mówił Marcinkiewicz zyskując przy tym aplauz sali.

Unijny fundusz na rozwój tych województw przeznaczył 880 mln euro, które będzie można wykorzystać w latach 2007-2013 np. na edukację, infrastrukturę. Z programów strukturalnych i spójnościowych do regionu ma trafić jeszcze około miliarda euro.

Premier zapowiedział przyspieszenie budowy dróg S8 (Białystok – Warszawa) i S19 (Lublin – Białystok – Suwałki), gdyż ich zła jakość powoduje poważne straty dla regionu i dla Polski.

W czasie spotkania premier kilkakrotnie słodził dusze zebranych. Zaznaczył, między innymi, że przyjechał czerpać od nas [regionu, objętego programem rządowym – podkreślenie od red.] doświadczenie. Dodał, że nie bez powodu w jego rządzie znajdują się dwie osoby z Podlasia odpowiadające za najważniejsze sektory: Jarosław Zieliński – wiceminister edukacji i Krzysztof Jurgiel – minister rolnictwa.

Czas pokaże, czy mieszkańcy naszego regionu będą, podobnie jak premier, z tego zadowoleni.

Danuta Ślósarska



Wzaczyszu Wzakładzu naukowego



Profesor **Władysław Galasiński**

Początki i rozwój badań nad kwasami nukleinowymi i biosyntezą białka

Historia tych badań jest tylko o osiem lat młodsza od historii Akademii Medycznej w Białymstoku. Rozpoczęła się w 1958 roku, gdy po śmierci organizatora i pierwszego kierownika Zakładu Chemii Fizjologicznej AMB doc. dr. Tadeusza Czystohorskiego kierownictwo objął doc. dr. Wiesław Tysarowski, który przybył z Zakładu Biochemii Akademii Medycznej w Warszawie. Nowy kierownik zainteresował mnie kwasami nukleinowymi. Było to fascynujące, ale jednocześnie bardzo trudne wyzwanie dla magistra farmacji pracującego na stanowisku starszego asystenta w funkcjonującym zaledwie od kilku lat zakładzie, który nie miał jeszcze tradycji naukowych ani odpowiedniego wyposażenia w aparaturę i odczynniki do badań naukowych. Było to dopiero 5 lat po odkryciu przez Paladę'a rybosomu, cząstki zawierającej kwas rybonukleinowy i występującej w cytoplazmie. Tyleż samo lat po odkryciu przez Watsona i Cricka struktury przestrzennej DNA, którzy cztery lata później uzyskali (wraz z Wilkinsem) nagrodę Nobla za odkrycia związane z budową i rolą DNA w przekazie informacji genetycznej. Miałem dużo optymizmu i zapamiętałem do pracy badawczo-naukowej, dlatego nie zwlekając zabrałem się do gromadzenia wiedzy na temat, który stał się z czasem moją życiową pasją. Odbyłem kilkumiesięczne szkolenie w zakresie analizy kwasów nukleinowych w Zakładzie Biochemii Instytutu Hematologii w Warszawie pod kierownictwem prof. dr. Kazimierza Zakrzewskiego.

W 1963 roku wyjechałem do Jugosławii na roczny staż naukowy w Zakładzie Radiobiologii Instytutu Badań Jądrowych w Vinči koło Belgradu. Pod kierownictwem prof. dr. Dušana Kanazira poznałem metodykę stosowaną w badaniu syntezy kwasów nukleinowych w komórkach zwie- →

rzęcych. Dla usprawnienia badań opracowałem urządzenia własnego pomysłu, służące do sporządzania roztworów gradientowych i zbierania frakcji. Znaczną część stażu poświęciłem badaniu wpływu aktynomycyny D na biosyntezę RNA we frakcjach komórkowych wątroby szczura. Artykuł przeglądowy nt. aktynomycyny i jej antymetabolicznego działania opublikowałem później w *Postęпах Biochemii*. Zajmowałem się również oksydazą tryptofanową – enzymem adaptacyjnym, którego biosyntezie towarzyszył szybki wzrost syntezy mRNA.



Fot. Aparat do sporządzania roztworów gradientowych, sporządzony przez prof. Gałasińskiego.

Zdobyte na stażach naukowych doświadczenie umożliwiło mi rozpoczęcie własnych badań w Zakładzie Chemii Fizjologicznej AMB. Jako model do tych badań posłużyło RNA drożdży różniących się genetycznie i fenotypowo metabolizmem tlenowym. Celem badań było poszukiwanie zależności między zawartością kwasów nukleinowych i ich składem, a biosyntezą adaptacyjnych enzymów oddechowych drożdży. Badania te zaowocowały przewodem doktorskim (AM w Warszawie, 1964r). Dalsze badania dotyczyły zachowania się RNA podczas adaptacji tlenowej drożdży i były prowadzone we współpracy z lek. med. Romanem Lorencem, asystentem Zakładu Biochemii Wydziału Farmaceutycznego AM w Warszawie, obecnie profesorem i kierownikiem Zakładu Biochemii i Medycyny Doświadczalnej Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. W opublikowanych przez nas badaniach uczestniczyli także mgr Gabriel Franecki z Zakładu Fizyki AMB i Ewa Gawrychowska studentka z koła naukowego. Należy podkreślić, że Roman Lorenc na Wydziale Lekarskim naszej uczelni obronił tezy pracy doktorskiej pt. „Badanie mechanizmu adaptacji oddechowej u drożdży”.

Na przełomie lat 1967-1968 odbyłem roczny staż w Stanach Zjednoczonych. W Zakładzie Biochemii Uniwersytetu w Pittsburgu pod kierownictwem prof. dr. Kivie Moldave'a poznałem metody pracy nad biosyntezą białka w komórkach zwierzęcych. Udało mi się samodzielnie oczyścić do stanu homogennego czynnik elongacyjny eEF-2 z komórek wątroby szczura. Opracowana przeze mnie metoda była jedną z pierwszych opisanych dla EF-2 z komórek zwierzęcych. Została ona opublikowana w *J. Biol. Chem.* (1969) i w książce

„Methods in Enzymology” (vol. XX, part C.). Z moim współudziałem zostały wykonane prace: nt. mechanizmu działania EF-2 (Cold Spring Harb. Symp. Quant. Biol., 1969) oraz nt. zależnego od eEF-2 hamującego działania toksyny błoniczej na biosyntezę białka (*J. Biol. Chem.*, 1970). Wyniki badań prowadzonych w Pittsburgu częściowo wykorzystałem w rozprawie habilitacyjnej (AM Gdańsk, 1971).

W następnym etapie, inspirowany rolą kwasów nukleinowych jako związków inicjujących procesy zachodzące u podstaw życia, obiektem moich badań stał się materiał pochodzący z komórek nowotworowych. W badaniach nad charakterystyką struktury i metabolizmu RNA izolowanego z nowotworowych komórek eksperymentalnego nabłoniaka Guerin uczestniczyła mgr farm. Anna Ratkiewicz realizując tezy pracy doktorskiej obronionej w AM Gdańsk (1975r) i opublikowanej w *Neoplasma* (1976). Badania porównawcze DNA z tego samego materiału wykonała mgr Janina Niedźwiecka (doktorat w AMB, 1976). Doktor med. Walenty Rogowski i lek. J. Michaś wykonali charakterystykę RNA i DNA izolowanych z leukocytów krów chorych na białaczkę limfatyczną (*Bull. Acad. Polon. Sci.*, 1977).

Kierując Zakładem Chemii Ogólnej AMB miałem już niezłe zaplecze aparaturowe, odczynnikowe i literaturowe oraz kadrę zdolną do przeprowadzania odpowiednich badań, których wiodącym problemem była biosynteza białka w układach izolowanych ze zwierzęcych komórek prawidłowych i nowotworowych.

Czynnik elongacyjny eEF-1 z nowotworowych komórek nabłoniaka Guerin izolowała i częściowo oczyściła mgr farm. Elwira Telejko, organizator i przez wiele lat kierownik Zakładu Farmacji Stosowanej. Wyniki swoich badań przedstawiła w rozprawie doktorskiej (AM Gdańsk, 1979). Badania nad czynnikiem eEF-1 z nabłoniaka Guerin były kontynuowane przez mgr. Cezarego Marcinkiewicza i współpracowników. Rozdzielono heterogenne formy eEF-1, scharakteryzowano jego podjednostkową formę EF-1C i wykazano wpływ fosforylacji czynnika EF-1 na jego aktywność. Wyniki tych badań zostały opublikowane i częściowo wykorzystane w jego pracy doktorskiej (AMB, 1998). Obecnie dr Cezary Marcinkiewicz jest kierownikiem laboratorium w Center of Neuroscience for Neurovirology and Cancer Biology, Temple University, School of Medicine w Filadelfii, gdzie dzięki znaczącym osiągnięciom cieszy się dużym uznaniem.

W badaniach nad czynnikiem eEF-2 zaangażowane były głównie mgr Krystyna Jabłonowska-Średzińska i mgr Anna Gajko-Galicka. Magister Jabłonowska-Średzińska izolowała i scharakteryzowała eEF-2 z komórek nowotworu Guerin i wątroby szczurów zdrowych oraz zbadała wpływ fosforylacji tego czynnika na jego aktywność. Jej wyniki zostały opublikowane i przedstawione w rozprawie doktorskiej (AMB, 1984). Magister Anna Gajko wyjaśniła istnienie dwóch postaci eEF-2 o masach mol. około 65 kDa i ok. 100 kDa, których otrzymanie zależy od źródła ich występowania. Wykazała, że obie postaci eEF-2 występują w cytozolu i obie są aktywne, ale tylko eEF-2 (65kDa) występuje we frakcji aktywnych polisomów (BBRC, 1994). Następnie stwierdzono, że eEF-2 (100kDa) ulega fos- →

forylacji, a eEF-2 (65kDa) – nie (*Acta Biochim. Polon., 1994*). Można przyjąć, że postacią bezpośrednio aktywną w elongacji łańcucha peptydowego jest eEF-2 (65kDa), a postać eEF-2 (100kDa) jest jej prekursorem (proenzymem) występującym w cytoplazmie. Magister Anna Gajko wyniki swojej pracy częściowo wykorzystała w rozprawie doktorskiej (AMB, 1994).

W elongacji łańcucha peptydowego zaangażowana jest także syntetaza peptydowa, zwana peptydylotransferazą. Próby izolacji peptydylotransferazy nie powiodły się (*Acta Polon. Pharm., 1971*), co potwierdziło wcześniejsze informacje o tym enzymie, jako integralnej części struktury rybosomu.

Rybosomy są miejscem syntezy łańcuchów polipeptydowych. Bardzo złożona struktura i funkcje poszczególnych domen rybosomu w biosyntezie białka skłoniły nas do zajęcia się charakterystyką rybosomów izolowanych z komórek nabłoniaka Guerin. Doktor Teresa Kopacz-Jodczyk i zespół opracowali metodę chromatograficzną izolacji podjednostek 40S i 60S z polisomów wątroby szczura (*J. Chromatogr., 1983*).

Włodzimierz Łopaczyński (biolog molekularny, od 1987 roku w NIH National Institute w Bethesda) i Jan Skowroński (aktualnie profesor i kierownik Kliniki Ortopedii AMB) prowadzili strukturalne i immunologiczne badania białek rybosomowych nabłoniaka Guerin, których wyniki przedstawili na 13. Kongresie Chemioterapii w Wiedniu (1983r.). Włodzimierz Łopaczyński i Ryszard Szyszka (obecnie kierownik Zakładu Biologii Molekularnej KUL) wykonali badania kinazy kazeinowej fosforylującej kwaśne białka rybosomowej podjednostki 60S (*Acta Bioch. Polon., 1988r.*). Włodzimierz Łopaczyński własne badania nad rybosomami przedstawił w pracy doktorskiej pt. „Rybosomy nabłoniaka Guerin” (1984 r.). Napisał również interesujący artykuł przeglądowy nt. immunochemii rybosomów eukariotycznych (*Post. Hig. Med. Dośw., 1990*). Bardzo interesujące badania nad rolą rybosomów w inicjacji syntezy glikoprotein były prowadzone przez dr Teresę Kopacz-Jodczyk (*Biochem. Med. Metabol. Biol., 1988*). Wykazała ona, że rybosomy pośredniczą w inicjacji glikozylacji białka na etapie elongacji łańcucha peptydowego. Doktor Anna Paszkiewicz-Gadek i dr Halina Porowska badały dalsze losy kompleksu UDP – N-acetyloglukozoamina – rybosom i stwierdziły, że część N-acetyloglukozoamino-1-fosforanu jest przenoszona za pośrednictwem fosforan dolicholu na syntezowany peptyd. Wyniki tych badań stanowią cenną informację uzupełniającą wiedzę o glikozylacji białka na etapie syntezy peptydu na polirybosomie.

W ramach współpracy z Zakładem Chemii Ogólnej AM w Łodzi wykonaliśmy badania wpływu nitrakryny (antybiotyku przeciwnowotworowego) na proces włączania [¹⁴C]aminoacylo-tRNA do białka (*Acta Universitatis Lodzensis, 1988*) i wykazaliśmy, że związek ten wyraźnie hamuje wiązanie aminokwasu z t-RNA, ale nie działa na dalsze etapy syntezy białka.

Scharakteryzowany przez nas układ elongacyjny, izolowany z komórek nabłoniaka Guerin, stał się inspiracją do badań nad substancjami izolowanymi z surowców roślinnych, które były stosowane w medycynie ludowej jako leki w chorobach nowotworowych.



Fot. Profesor Władysław Gałasiński i jego zespół.

Rozpoczęliśmy nasze badania od melisy lekarskiej, w których uczestniczył mgr farm. Jan Chlabcicz, oficer Studium Wojskowego AMB, interesujący się sposobami zwalczania nowotworów. Wstępne badania (*Pharmazie, 1984*) wykazały, że wyciągi z tego surowca hamują włączanie [¹⁴C]leucyny do białka. Następnie stwierdziliśmy (*J. Pharm. Pharmacol., London, 1986*), że beztaninowy ekstrakt z liści melisy lekarskiej blokuje miejsce wiązania eEF-2 na rybosomach i proces wydłużania łańcucha peptydowego jest zatrzymany. Za to działanie jest odpowiedzialna frakcja glikozydowa, a glikozyd z tej frakcji prawdopodobnie jest pochodną kwasu kawowego. Magister J. Chlabcicz przedstawił wyniki swoich badań w pracy doktorskiej (AMB, 1985).

Nasze kolejne badania wykazały (*Pol. J. Pharmacol. Pharm., 1988*), że digoksyna, a także wyciągi z aloesu silnie hamują biosyntezę białka in vitro. Stwierdzono, że digoksyna działa bezpośrednio na rybosomy. Za hamujące działanie wyciągu z aloesu odpowiedzialne są izolowane i chromatograficznie rozdzielone aloina i aloemodyna, które inaktywują eEF-2. Doktor Anna Paszkiewicz-Gadek i Krystyna Grochowska wykazały (*Phytotherapy Research, 1990*), że wyciągi wodne z kwiatów dziewanny wielkokwiatowej (*Verbascum Thapsiphorme*) zawierają substancje hamujące włączanie [¹⁴C]leucyny do białka i że frakcja saponinowa jest odpowiedzialna za to działanie. Ponadto stwierdzono, że hamujące właściwości saponiny zależą głównie od jej aglikonu – sapogeniny.

Dużą grupą substancji pochodzenia roślinnego są szeroko stosowane w leczeniu alkaloidy. Niektóre z nich wykazują właściwości przeciwnowotworowe i jako takie dawniej były stosowane w medycynie ludowej. Wyniki badań nad wymitnicą lekarską (*Ipecacuanha officinalis*), przedstawione przez dr. Jana Chlabcicza i współpracowników (*Herba hungarica, 1991*) wykazały, że izolowane z wyciągu wodnego alkaloidy emetyna i cefelina są substancjami hamującymi biosyntezę białka in vitro i że miejscem ich bezpośredniego działania są rybosomy. Z piśmiennictwa wiadomo, że alkaloidy z wymiotnicy blokują reakcję przenoszenia aa-tRNA podczas biosyntezy białka. Z naszych badań wynika, że to działanie może być następstwem blokowania miejsca na rybosomie, w którym podczas elongacji tworzy się początkowy kompleks rybosom – EF-1 – GTP – aa-tRNA.

Kwercytyna (3,3',4',5,7 – pentahydroksyflawon) →

jest komponentą rutyny. Sama także posiada właściwości farmakologiczne, ale jednocześnie jest czynnikiem mutagennym oraz inhibitorem hyaluronidazy, fosfodiesterazy i syntezy prostaglandyn, a także powstawania leukemicznych komórek T w cyklu komórkowym. Uzyskane przez nas wyniki (*Acta Bioch. Polon.*, 1995) wskazują, że kwercytyna bezpośrednio hamuje aktywność czynnika eEF-1, a nie działa na aktywność eEF-2 i rybosomów. Jest więc jednym z pierwszych poznanych inhibitorów hamujących specyficznie eEF-1. Ponadto stwierdzono, że miejscem działania kwercytyny jest eEF-1a, podjednostka czynnika eEF-1 odpowiedzialna za wiązanie aa – tRNA z rybosomami.



Fot. Pracownia Zakładu Chemii Fizjologicznej.

Preparaty z igieł różnych gatunków cisu, a szczególnie zawarty w nich amid diterpenowy – taksol są skutecznym przeciwnowotworowym środkiem chemioterapeutycznym. Taksol interferują w cyklu mitotycznym i wiadomo także, że taksol hamuje włączanie znakowanych prekursorów do DNA, RNA i białka. W naszych badaniach wykazaliśmy (*Średzińska i wsp.*, *Acta Polon. Pharm.*, 1999), że w ekstraktach z igieł cisu (*Taxus baccata*) poza taksynami występują także inne składniki hamujące biosyntezę białka. Stwierdziliśmy, że alkaloid efedryna zawarty we frakcji zasadowej hamuje bezpośrednio działanie eEF-2, a nie wpływa na eEF-1 i że blokuje ona proces translokacji nie dopuszczając do wiązania nowoprzybywających cząsteczek aa-tRNA.

Badania nad czynnikami elongacyjnymi z nabłonika Guerin zostały podsumowane w *Acta Biochem. Polon.*, 40, 1993 (*Minireview*). Badania nad inhibitorami biosyntezy białka izolowanymi z surowców roślinnych są opisane w *Acta Polon. Pharm.*, 53, 1996 (*Review*). Całość naszych badań nad układem elongacji łańcucha peptydowego została zaprezentowana w *Proc. Soc. Exp. Biol. Med.*, 212, 1996 (*Minireview*). Przedstawione w tym artykule badania stanowiły temat węzłowy problemu koordynowanego przez Instytut Biochemii i Biofizyki PAN w latach 1973-1990. Badania nad substancjami pochodzenia roślinnego o przewidywanym działaniu przeciwnowotworowym miały ponadto wsparcie Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

Władysław Gałasiński

(Autor jest prof. – emerytowanym kierownikiem Zakładu Chemii Ogólnej AMB).



Marek Hermanowicz



Przestępstwo łapownictwa biernego

Wzrost zapotrzebowania na usługi medyczne oraz niedostateczna ich ilość na rynku, a także niesatysfakcjonujące zarobki w służbie zdrowia sprawiają, iż grupa zawodowa lekarzy jest „narażona” na popełnianie przestępstwa łapownictwa (biernego), zwanego również sprzedajnością. Przestępstwo to godzi w prawidłowe funkcjonowanie instytucji publicznych oraz zasadę równości obywateli.

Łapownictwo (art. 228 KK) jest przestępstwem umyślnym i indywidualnym, a zatem może być popełnione jedynie przez osobę pełniącą funkcję publiczną.

Łapownictwo (art. 228 KK) jest przestępstwem umyślnym i indywidualnym, a zatem może być popełnione jedynie przez osobę pełniącą funkcję publiczną. W świetle treści art. 115 § 19 KK lekarz pełni funkcję publiczną, jeśli jest zatrudniony w placówce służby zdrowia dysponującej środkami publicznymi. Chodzi tu o państwowe i samorządowe zakłady opieki zdrowotnej, jak też inne posiadające umowy z NFZ. Niewątpliwie pełniącym funkcję publiczną będzie również lekarz decydujący o wystawianiu zwolnień z pracy, zaświadczeń czy orzeczeń o inwalidztwie.

W praktyce sprzedajność lekarza, obok przyjmowania łapówek za umieszczenie w szpitalu i poświadczanie nieprawdy w orzeczeniach i zaświadczeniach lekarskich, będzie polegać na przyjmowaniu korzyści w zamian za szczególną opiekę i staranność.

Typ podstawowy

Typ podstawowy przestępstwa sprzedajności, określony w art. 228 § 1 KK, polega na przyjmowaniu korzyści majątkowej lub osobistej, albo ich obietnicy. Winno ono pozostawać w związku z pełnieniem przez lekarza funkcji publicznej i dotyczyć wykonania czynności służbowej.



Typ podstawowy przestępstwa sprzedajności, określony w art. 228 § 1 KK, polega na przyjmowaniu korzyści majątkowej lub osobistej, albo ich obietnicy. Winno ono pozostawać w związku z pełnieniem przez lekarza funkcji publicznej i dotyczyć wykonania czynności służbowej.

Nie ma przy tym znaczenia czy przed, czy po dokonaniu czynności służbowej korzyść lub jej obietnica zostanie dana. Nie jest istotne również z czyjej inicjatywy wyszło udzielenie korzyści, lekarza czy pacjenta. Łapownictwo jest przestępstwem formalnym, wobec czego nie ma znaczenia czy udzielenie korzyści lub jej obietnicy w rzeczywistości osiągnęło skutek np. pacjent został przyjęty do szpitala w zamian za łapówkę.

Przez korzyść majątkową należy rozumieć wszystko, co da się wyrazić w pieniądzu; zwiększenie aktywów bądź zmniejszenie pasywów. Korzyścią majątkową będzie zatem nie tylko wręczenie pieniędzy czy drogiej rzeczy, ale również mająca wartość ekonomiczną usługa np. umorzenie długu czy przyznanie kredytu na preferencyjnych zasadach.

Korzyść osobistą stanowią zaś wszelkie świadczenia o charakterze niemajątkowym, które mają pozytywne, korzystne znaczenie dla otrzymującego je lekarza. Może to być np. przyznanie odznaczenia lub przyjemność erotyczna.

Sprzedajność w typie podstawowym jest zagrożona karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat.

Typ uprzywilejowany

Wypadek sprzedajności mniejszej wagi zagrożony jest karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 (art. 228 § 2 KK) i występuje w sytuacji, gdy wręczona korzyść jest niewielka, natomiast okoliczności popełnienia czynu wskazują na nieduży stopień szkodliwości społecznej.

Wypadek sprzedajności mniejszej wagi zagrożony jest karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 (art. 228 § 2 KK) i występuje w sytuacji, gdy wręczona korzyść jest niewielka, natomiast okoliczności popełnienia czynu wskazują na nieduży stopień szkodliwości społecznej.

Jak wskazuje literatura (A. Zoll (red.), Kodeks karny. Komentarz do części szczególnej, Kraków 1999 r., s. 758) stopień społecznej szkodliwości tego czynu zależy będzie od rangi pełnionej przez daną osobę funkcji publicznej oraz charakteru potrzeby (uznanej jako służbowa), którą ma zaspokajać wręczona łapówka. Im jest ona bardziej podstawowa i związana z trudną sytuacją życiową wręczającego lekarzowi korzyść lub składającego mu obietnicę, tym szkodliwość społeczna sprzedajności jest większa. Niewątpliwie zdrowie i życie należą do najbardziej podstawowych potrzeb, a le-

czenie najczęściej związane jest z trudną sytuacją życiową.

Typy kwalifikowane

Kodeks karny przewiduje trzy postacie kwalifikowane przestępstwa łapownictwa. Pierwszą z nich jest przyjęcie korzyści majątkowej lub osobistej, albo jej obietnicy, za zachowanie stanowiące naruszenie przepisów prawa (art. 228 § 3 KK). Zgodnie z orzecnictwem Sądu Najwyższego (wyrok SN z dnia 6.11.1987 r., V KRN 200/87, OSNPG 1998 r., Nr 8, poz. 81) naruszenie przepisów prawa to naruszenie wszelkich aktów normatywnych ogłoszonych w Dzienniku Ustaw, a zatem ustaw i rozporządzeń.

Kolejny z kwalifikowanych typów przestępstwa sprzedajności, w myśl art. 228 § 4 KK, polega na uzależnieniu wykonania czynności służbowej od otrzymania korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy lub żądaniu takiej korzyści.

Między „żądaniem”, a „uzależnianiem” zachodzi różnica, polegająca na tym, że przy „żądaniu” – odmiennie niż przy „uzależnieniu” – korzyść majątkowa nie jest warunkiem podjęcia czynności służbowej (wyrok SN z dnia 3.02.1980 r., V KRN 2/88, OSNPG 1988 r., Nr 8, poz. 80). Nadto żądanie jest wolą wyrażoną w formie kategorycznej, zaś uzależnienie z samej istoty można popełnić jedynie przed dokonaniem czynności.

Za oba wyżej przedstawione typy przestępstwa łapownictwa ustawodawca przewidział kary pozbawienia wolności od roku do lat 10.

Ostatnią kwalifikowaną postacią przestępstwa sprzedajności jest przyjęcie korzyści majątkowej o znacznej wartości lub złożenia jej obietnicy, za co grozi kara pozbawienia wolności od lat 2 do lat 12 (art. 228 § 5 KK). Przez znaczną wartość należy rozumieć mienie, którego wartość w chwili wręczenia łapówki przekracza dwustukrotną wysokość najniższego miesięcznego wynagrodzenia (art. 115 § 5 KK).

Okoliczności wyłączające bezprawność czynu

Nie stanowi przestępstwa sprzedajności przyjmowanie przez lekarzy drobnych prezentów, mieszczących się w ramach aprobowanego społecznie zwyczaju. Mogą to być np. kwiaty, alkohol, słodycze, książka. Jednakże wręczenie takiego upominku musi nastąpić po dokonaniu czynności służbowej i nie może być wcześniej obiecanie. Pod żadnym pozorem nie wolno takiego prezentu żądać ani uzależniać od niego wykonania czynności.

Obecnie niektóre gremia medyczne, starając zabezpieczyć się przed ewentualnymi zarzutami prokuratorскими, mnożą egzotyczne pomysły. I tak jedna z izb lekarskich opublikowała listę prezentów, które mogą zostać wręczone lekarzowi w dowód uznania. Z kolei pewien śląski szpital wprowadził do sprzedaży kartki o różnych nominałach, które to wdzięczny pacjent może przekazać swojemu lekarzowi, a uzyskane tą drogą pieniądze zasila jego wynagrodzenie.

Takie działania należy uznać za dalece niebezpieczne, albowiem wywołują one w pacjentach poczucie obowiązku i przeświadczenie, że brak upominku z listy czy też brak kartki wdzięczności może spowodować negatywne nastawienie lekarza.

(Autor jest aplikantem adwokackim).

Pokrętny język Pana

Wodolejstwo, owijanie w bawełnę, pozorowanie naukowości tekstu, używanie rozwlekłych zwrotów, a zwłaszcza barokowych konstrukcji stylistycznych w pracach naukowych jest słusznie uważane za istotne uchybienie.

Hans Selye („Od marzenia do odkrycia naukowego”, PZWL, Warszawa 1967) przestrzega przed takimi błędami i podaje wiele ważnych wskazówek, jak należy pisać prosto, zrozumiale. Uważa, że im łatwiejszy język, tym większe należy się uznanie autorowi. W polszczyźnie lekarskiej za przykład mogą służyć książki Antoniego Kepińskiego. Niestety takich twórców jest u nas niewielu. Wielka to bowiem sztuka!

Z przykrością wyławiam z pamięci przypadki, kiedy klarownie napisane prace, pod względem stylistycznym dostępne nawet dla zupełnych laików, były z tego powodu odrzucane przez promotorów, redaktorów czasopism i wydawnictwa naukowe. Bardzo nad tym bolał wybitny znawca języka lekarskiego Zbigniew Woźniowski, wytykali i inni, ale wciąż się wydaje, że te głosy mają bardzo słabe echo. Jarosław Rudniański („Sprawność umysłowa”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1972) pisał o tym następująco:

(...) Wiele osób, nawet wśród znających nieco dane zagadnienie, często nie potrafi rozróżnić tekstu, który „musi” być skomplikowany (gdyż samo zagadnienie jest skomplikowane), od tekstu, który skomplikowany jest tylko dlatego, iż autor nie ma daru jasnego wyrażania własnych myśli. Niekiedy nawet autor woli swoje myśli wyrażać w sposób zawiły i mało zrozumiały – proste i mało istotne zagadnienie wydaje się wtedy „naukowe”!

Można np. powiedzieć: „Jest rzeczą oczywistą, że występujące różnice poziomów przy względnie małej długości działki powodują, iż profil terenu wyklucza zużytkowanie go jako potencjalnego obiektu działalności sportowej” – a można też wyrazić tę samą myśl inaczej: „Teren jest za stromy na boisko sportowe”! Czyż jednak owo pierwsze powiedzenie nie brzmi dla niektórych ludzi bardziej „naukowo”, bardziej ściślej? W rzeczywistości wcale tak nie jest, lecz nie każdy potrafi to zauważyć, gdyż urok zagmatwanych zdań jest wielki. Fakt, iż zdanie trzeba trzy razy przeczytać, aby odkryć najprostszyszy sens, stanowi dla niesnobistycznego czytelnika przeszkodę w pracy. Na marginesie zaznaczamy, iż jedynie wysokiej klasy pracownik naukowy potrafi otwarcie i publicznie powiedzieć swojemu rozmówcy o tej samej specjalności nie rozumiem” (...)

Po tym sugestywnym cytacie warto dorzucić coś z naszej, lekarskiej łączki i zachwycić się przemyślnością autora (nazwisko dość znane) takiego oto tekstu:

Kryterium, wyróżniającym zawody, posiadające własną etykę, jest bezpośrednio dysponowanie przez wykonawców danej profesji niekwestionowanymi, powszechnie uznanymi i cenionymi społecznie wartościami, jak np.: życie i zdrowie, wolność, wychowanie i kształcenie. Realizacja przykładowo wymienionych wartości społecznych przez przedstawicieli odpowiedniego zawodu: lekarza, adwokata, nauczyciela, czy dziennikarza, niejednokrotnie przez decyzje jednoosobowe →



Dr n. med.

Piotr Müldner-Nieckowski
ur. 29.03.1946 w Zielonej Górze

Pisarz. Lekarz. Kierownik Zakładu Edytorstwa i Krytyki Tekstu na Wydziale Nauk Humanistycznych (Polonistyka) Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, tamże założyciel i kierownik Podyplomowego Studium Edytorstwa Współczesnego. Do 1983 członek Związku Literatów Polskich. Członek-współzałożyciel Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989). W 1983-1986 naczelny redaktor Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich PZWL. Członek Komisji Frazeologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN.

Ciekawostką jest to, że wciąż pracuje jako lekarz.

Doktor Müldner-Nieckowski jest autorem **powieści, opowiadań, zbiorów wierszy**, m.in.: „Namiot ośmiu wierszy” (poezje, 1975), „Proszę spać” (opowiadania, 1978), „Diabeł na placu Zbawiciela” (powieść, 1990), „Wilgoć” (poezje, 1997), „Za kobietą tren” (poezje,

2001), „Opaska gazowa” (poezje, 2004). Opracował „Wielki słownik frazeologiczny języka polskiego” i wraz z synem Łukaszem „Nowy szkolny słownik frazeologiczny”. Napisał ok. 50 **prac naukowych** z zakresu medycyny i lingwistyki. Jest twórcą ponad 50 **słuchowisk** Teatru Polskiego Radia (dramatów radiowych). W 1990 otrzymał nagrodę I st. Komitetu ds. Radia i Telewizji za twórczość radiową. Zajmuje się również **tłumaczeniem** książek lekarskich, poezji i prozy z jęz. angielskiego i rosyjskiego; jest **redaktorem** setek książek lekarskich, literackich i pozycji słownikowych; autorem wstępów, opracowań, edycji naukowych książek. Za swoją twórczość otrzymał wiele nagród literackich. Pisze **felietony** w „Forum Akademickim” i listy literackie w kwartalniku „Łabuź”. Ma stałe rubryki w pismach: „Notatki językowe” w Polskim Tygodniku Lekarskim, „Język nasz giętki” w „Pulsie” i w miesięczniku „Z Życia Akademii Medycznej w Warszawie”.

(Źródło: Lekarski Poradnik Językowy, internet, <http://www.bibl.amwaw.edu.pl/LPJ/>)

Doktora

we, nakłada na wykonawców tychże profesji szczególne powinności, znaczenie wyższe niż na przedstawicieli innych zawodów. Jest to zasadniczy powód tworzenia i uzasadnienia istnienia zbiorów norm (kodeksów i przysięg), reglamentujących postępowanie wykonawców tych zawodów.

Konia z rzędem temu, kto czytając te panadoktorskie słowa od razu wszystko zrozumiał i nie musiał się cofać do początku ustępu. Trzeba wyjaśnić, że mowa tu o deontologii i że zawartą w cytacie myśl można wyrazić na przykład tak:

Od lekarza, adwokata, nauczyciela czy dziennikarza wymaga się szczególnie dużo, bo zajmują się tak ważnymi sprawami jak np. życie i zdrowie, wolność, wychowanie, kształcenie. Dlatego stworzono zbiory norm postępowania (kodeksy, przysięgi) dla tych właśnie zawodów, a ich przedstawiciele są zobowiązani do postępowania według zasad etyki zawodowej.

Ten przykład, zaczerpnięty z książki lekarskiej, po prostu przeraża. Stwierdzenie podstawowego faktu zostało podane w słowach, które zmuszają czytelników, aby padli na kolana przed wywodem niezwykle skomplikowanym (w domyśle: przed autorem). Spomiędzy wierszy zdaje się przeciskać uwaga: lepiej odłóż tę książkę, bo jesteś durniem.

Tak właśnie często się dzieje. Czytelnik odkłada książkę, bierze inną lekturę, a o tej na zawsze zapomina. Nie ma większej kary dla autora niż zapomnienie, lecz czytelnikowi dzieje się krzywda jeszcze większa.

Dr n. med.

Piotr Müldner-Nieckowski
(Artykuł ukazał się w *Polskim Tygodniku Lekarskim* nr 26, 29.06.1981, przedruk za zgodą autora).



prof. Maksymilian Rose

Badacz mózgu

profesor

Maksymilian Rose

W numerze 11/2005 „Medyka Białostockiego” pisaliśmy o Polskim Instytucie Badań Mózgu w Wilnie. Twórcą tego instytutu był profesor Maksymilian Rose. Był on jednym z najznakomitszych światowych uczonych, w okresie międzywojennym, w dziedzinie badań mózgu

Urodził się 19.V.1883 r. w Przemyślu w ubogiej żydowskiej rodzinie. Do gimnazjum uczęszczał początkowo w Przemyślu, potem w Wadowicach. Medycynę studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1902-1908. Uzyskał tytuł cum exima laude i doktora wszech nauk lekarskich, jak to było wówczas w Austrii. Następnie specjalizował się w neurologii w Berlinie u Oppenheima i w Tübingen u Brodmanna, gdzie zetknął się z architektoniką mózgu, co okazało się decydujące dla jego dalszej drogi życiowej. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej pracował jako lekarz w Krakowie, a równocześnie prowadził badania w Zakładzie Anatomii Opisowej UJ u znakomitych anatomów K. Kostaneckiego i A. Bochenka. Pracował tu nad cytologią neuronów i budową komórkową kory mózgu, rozpoczynając pracę badawczą w dziedzinie cytoarchitektoniki. W okresie I wojny światowej został powołany do armii austriackiej. Pracował jako kierownik Oddziału Chorób Nerwo-

wych i Umysłowych Szpitala Garnizonowego w Przemyślu, był także lekarzem Legionów Polskich. W latach 1818-1921 jako major WP zarządzał Oddziałem Neurologicznym Szpitala Garnizonowego w Krakowie.

Po demobilizacji powrócił do Zakładu Anatomii Opisowej w Krakowie, zajmując się jednocześnie praktyką lekarską w zakresie neurologii i psychiatrii. Prace, które powstały w czasie jego działalności w zakładzie zyskały uznanie w świecie naukowym. W 1925 r. Rose wyjechał do Berlina i przy poparciu Oskara Vogta został kierownikiem Oddziału Neurologicznego w Instytucie Badań Mózgu im. Cesarza Wilhelma. Po kilku miesiącach pracy został członkiem naukowym Instytutu oraz redaktorem czasopisma „Journal für Psychologie und Neurologie”. Mimo sukcesów naukowych w Berlinie i dobrych warunków pracy w 1928 r. powrócił do kraju. W Warszawie przyjęto go z otwartymi rękoma i zaraz zatrudniono na Uniwersytecie. W tym samym roku Rose habilitował →

się na podstawie pracy „O cytoarchitektonice przedmózdzia żółwi”.

Uczeni niemieccy głęboko odczuli wyjazd Rosego z Niemiec. W korespondencji wybitnych histopatologów W. Spielmeyera i Bielschowsky'ego jeden z nich ubolewał z powodu wyjazdu Rosego, tak bogatego w pomysły i tak samodzielnego. Zastanawiał się, co można uczynić, aby go odzyskać (Herman 1958).

W listopadzie 1928 r., aby stworzyć warsztat pracy Rosemu, powołano Polski Instytut Badań Mózgu. Powierzono mu organizację i kierownictwo instytutu. Po trzech latach pracy w Warszawie, Rose powołany został na kierownika Kliniki Psychiatrycznej Uniwersytetu Stefana Batorego (USB) w Wilnie. W 1933 r. Klinikę Psychiatryczną połączono z Kliniką Chorób Nerwowych i powołano Klinikę Chorób Nerwowych i Umysłowych USB, a jej kierownikiem został prof. M. Rose. Profesor przejawiał nadzwyczajny talent organizacyjny, powiększył i rozbudował klinikę, unowocześnił sprzęt naukowy, zorganizował nowy zakład dla psychicznie chorych w Kojranach pod Wilnem, rozwinął bogatą działalność naukową, pedagogiczną i społeczno-lekarską. Zadaniem, którym najwięcej się szczylił i które najwięcej pochłaniało mu czasu i myśli było opracowanie cytoarchitektoniki mózgu Marszałka Józefa Piłsudskiego (Cunge 1928).

Jedyny znawca budowy mózgu

Profesor M. Rose ogłosił kilkadziesiąt prac w języku polskim i niemieckim. Pierwszy w Polsce zainteresował się cytoarchitektoniką kory mózgu, czyli budowy komórkowej istoty szarej mózgu w aspekcie teoretycznym i w odniesieniu do neurologii, psychiatrii i psychologii. Większość jego prac dotyczy tej właśnie tematyki. Miał duże zasługi w tej dziedzinie wiedzy przez swoje badania porównawcze nad cytoarchitektoniką mózgu różnych ssaków i ptaków, będąc jedynym w świecie znawcą tego przedmiotu (Michejda, 1937).

Pierwsza praca cytoarchitektoniczna Rosego pt. „Histologische localisation der Grosshirnrinde bei kleinen Säugern” opublikowana w

„Journal für Psychologie und Neurologie” w 1912 r. zawiera opis cytoarchitektoniczny kory mózgu u myszy, świnki morskiej, nietoperza i kreta. W pracy następnej o „Lokalizacji histologicznej przedmózdzia krokodyli” opublikowanej w „Neurologii Polskiej” w 1921 r. na podstawie badań embriologicznych i porównawczych ustalił, że ciało prądkowane należy pojmować jako korę poronną, to jest taką, która rozwija się do pewnego czasu. Ani w przedmózdzu gadów, ani płazów Rose nie napotkał kory sześciowarstwowej. Ten typ kory przedstawia najwyższy stopień zróżnicowania, właściwy tylko ssakom. W

działu jest rozmaite zachowanie w różnych częściach kory warstwy macierzystej i pierwotnej, a jednostką morfologiczną jest pole (area), charakteryzujące się właściwym dla niego uwarstwieniem, wielkością, kształtem i gęstością komórek. Pola wykazujące wspólne cechy morfologiczne zespala się w większe okolice (regiones), które są prawdopodobnie ośrodkami złożonych funkcji (Cunge 1928).

Z pracą „Der Allocortex bei Tier und Mensch” z 1927 r. zaczynają się badania Rosego poszczególnych części mózgu. Praca ta zawiera w pierwszej części opis tak zwanej kory węchowej u ptaków, gadów i licznych ssaków (razem 43 gatunki kręgowców), a w części drugiej u człowieka i małp.

Pierwszą większą pracą wykonaną już w Polskim Instytucie Badań Mózgu był, wydany w 1929 r. z wieloma tablicami, „Atlas cytoarchitektoniczny kory mózgowej myszy”. Stanowi on przewodnik normalnej cytoarchitektoniki i może być podstawą dla badań doświadczalnych.

W latach 1931 i 1933 Rose wydał „Atlas cytoarchitektoniczny kory mózgowej królika”, dużą pracę z 43 tablicami oraz, wspólnie z żoną dr S. Rose, pracę „Topografia pól architektonicznych kory mózgowej na czaszce królika”. Praca miała także aspekt praktyczny, gdyż królik był najczęściej przedmiotem doświadczeń i pożądanym było cytoarchitektoniczne opracowanie jego mózgu. W 1935 r. M. Rose opublikował w Wilnie pracę „Międzymózgowie królika” (Polska Akademia Umiejętności), w której opisał wiele ośrodków cytoarchitektonicznych – we właściwym wzgórzu – 52, w zawzgórzu – 17, w nadwzgórzu – 4, a w podwzgórzu aż 45. Łącznie więc w całym międzymózgowiu 118 pól cytoarchitektonicznych. Dowodził, że w międzymózgowiu należy rozróżnić odpowiedniki kresomózgowia, to jest odcinki substancji szarej, której komórki po zniszczeniu półkuli mózgu ulegają zwyrodnieniu. Powyższe atlasy zostały wysoko ocenione w nauce światowej.

Następna praca Rosego miała wyjaśnić związek poszczególnych pól architektonicznych kory z →



tych stwierdzeniach zawierają się pierwsze podstawy ustalonego przez Rosego kilka lat później histogenetycznego podziału kory mózgu. Materiału dalszego dostarczają mu badania, których wyniki zawarte są w pracach z lat 1914-1923. Ostateczną syntezę swoich zapatrywań na podstawie rozmaitych rodzajów kory oraz jej podział ujmuje w pracy „Über das histogenetische Prinzip der Einteilung der Grosshirnrinde” opublikowanej w „Anatomischer Anzeiger” w 1929 r. W pracy tej autor dzieli korę mózgu na podstawie jej rozwoju onto- i filogenetycznego i podaje własny histogenetyczny podział kory. Zasadą tego po-

odpowiednimi jądrami wzgórza. Niestety, nie została ona ukończona, gdyż w czasie opracowywania wyników autor nagle zmarł (Orzechowski 1938). O innych pracach Rosego tj. „O indywidualnych właściwościach kory mózgowej u ludzi”, „O mózgu śp. prof. Stanisława Trzebińskiego”, „Mózg Józefa Piłsudskiego” wspominaliśmy w poprzednim numerze „Medyka Białostockiego”.

Rose uważał, że swoje wyniki badań w zakresie cytoarchitektoniki mózgu powinien przedstawić w formie podręcznikowej, aby udostępnić je głównie neurofizjologom, neurologom, patologom i chirurgom. Otfried Foerster – znakomity neurolog – w 1934 r. zaproponował mu, jako wybitnemu znawcy tego zagadnienia, opracowanie rozdziałów dotyczących filo- i ontogenezy ośrodkowego układu nerwowego, cytoarchitektoniki i mieloarchitektoniki kory mózgu oraz anatomii ciała prądkowanego i międzymózgowia. Ukazały się one w monumentalnym podręczniku zbiorowym „Handbuch Neurologie” Bumkego i Foerstera, Berlin 1935. Profesor Rose przystąpił także do opracowania podręcznika anatomii porównawczej kory mózgu ssaków, ptaków i gadów. Materiał do niej miał już w znacznej części przygotowany, lecz pracy tej już nie ukończył (Herczyńska 1998).

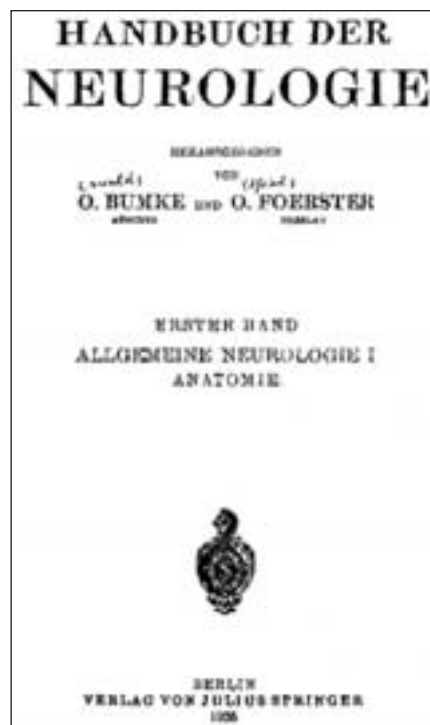
Pionier nowoczesnych kierunków w psychiatrii

Maksymilian Rose prowadził ożywioną korespondencję z innymi instytutami badań mózgu na temat aktualnych zagadnień naukowych. Proponował założenie międzynarodowego czasopisma naukowego, które byłoby poświęcone pracom w dziedzinie anatomii, fizjologii i patologii układu nerwowego. Pomysł ten przyjmowany był z dużą przychylnością i akceptacją.

Zdumiewa fakt, że Rose w prymitywnych warunkach, na poddaszu tworzył rzeczy nowe w dziedzinie anatomii i patologii mózgu, udoskonalając techniki preparowania i barwienia do tego stopnia, że najwybitniejsi znawcy z wielu krajów zwracali się do niego z prośbą o radę (Herman 1958).

Profesora M. Rosego, jako psychiatrę, interesowała również przy-

czyna chorób psychicznych. W Łuniewski (1939 r.) pisząc o jego działalności psychiatrycznej, powoływał się na wykład inauguracyjny Rosego zatytułowany „Zadania współczesnej psychiatrii” wygłoszony 24.IV.1931 r. podczas objęcia Katedry Psychiatrii USB. Podał w nim swoją filozofię pracy naukowej i swoje „credo” psychiatryczne. Uważał, że „każdemu schorzeniu psychiatrycznemu towarzyszą zmiany anatomiczne w mózgu”, ale przyznawał, że dostępne środki pozwalają wykazać tylko „zmiany wybitne”. Zdawał sobie sprawę z tego, że współczesna mu psychiatria jest w okresie szukania



dróg, a jedną z nich jest znajomość kory mózgu. Wierzył, że „drogą badań anatomiczno-patologicznych będzie można w przyszłości znaleźć w każdym etiologicznie różnym cierpieniu także różny obraz morfologiczny, jeśli nauczymy się lokalizować procesy chorobowe”. Twierdził, popierając Vogta, że istnieje szczególnie zapadalność chorobowa tylko pewnych warstw kory. Uważał, że w procesach otepiennych (starczym, na tle miażdżycowym, alkoholowym) mamy do czynienia ze schorzeniem II (ziarnistej zewn.) warstwy kory, w płaswicy Huntingtona IV (ziarnistej wewn.), a w końcu swego wykładu podał próby

wyjaśnienia znaczenia III (piramidowej) warstwy, która służy głównie funkcjom kojarzeniowym. Uważał ją za najważniejszą warstwę kory mózgu i szczególnie wrażliwą na działanie wszelkiego rodzaju czynników chorobotwórczych. Wyrażał przypuszczenie, że ta szczególna wrażliwość wynika stąd, że warstwa ta potrzebuje najwięcej tlenu i łatwiej ulega procesom zwyrodnieniowym pod wpływem zaburzeń krążenia, lub innych czynników wpływających niekorzystnie na oddychanie tkankowe. Twierdzenie to budziło w środowisku uczonych animozje, a zastrzeżenia budziły m.in. metody barwienia, zastosowane przez Rosego (Herczyńska 1998). Należał do najwybitniejszych pionierów nowoczesnych kierunków w psychiatrii.

W zakresie leczenia psychiatrycznego dużym osiągnięciem profesora i jego organizacyjnych talentów było utworzenie w majątku Kojrany oddziału resocjalizacyjnego dla chorych, oficjalnie zwanego „Koloniam Rolniczą dla Umysłowo Chorych”, który był powiązany z Kliniką Chorób Nerwowych i Umysłowych. Ośrodek ten był oddalony od Wilna o około 15 km i obejmował obszar ok. 300 ha ziemi uprawnej, łąk, pastwisk i lasów. W przeszłości był to majątek Tyszkiewiczów, który w czasie I wojny światowej został zdewastowany, a po odzyskaniu niepodległości, stał się własnością państwa. Po wielu staraniach i przewyciężeniu wielu biurokratycznych barier oraz odpowiedniej adaptacji budynków stworzono tam rodzaj filii szpitala dla około 80 spokojnych chorych. Teren ten, otoczony parkiem, stwarzał dobre warunki do pracy na roli i w warsztatach, co było jednym z elementów leczenia rehabilitacyjnego. Kolonia dostarczała też żywności dla chorych w Kojranach i Klinice. Pacjenci kolonii byli pod stałą opieką lekarską jednego z asystentów kliniki. Asystenci zmieniali się co dwa, trzy miesiące (Witek).

Z inicjatywy prof. M. Rosego powstało w Wilnie Towarzystwo Opieki nad Psychicznymi Chorymi, które zbierało fundusze na udzielenie zasiłków dla chorych opuszczających szpital.

Działania prof. Rosego w →

dziedzinie opieki nad psychicznie chorymi, świadczą o tym, że umiał on swoje zainteresowania rozciągnąć także na dziedzinę pracy społeczno-lekarskiej.

Należy również wspomnieć o pracach klinicznych prowadzonych przez jego zespół. Spośród nich, na szczególną uwagę zasługują prace dotyczące leczenia schizofrenii dużymi dawkami insuliny. Sam pomysł leczenia insuliną nie należał do Rosego, ale on pierwszy w Polsce zajął się tą metodą leczenia (Łuniewski 1939). Wilno z niezłomną inicjatywą i pracy profesora M. Rosego wzbogaciło się w ciągu sześciu lat jego pracy w tym mieście w pierwszorzędną placówkę naukową i społeczną (Michejda 1937).

Jego bogata działalność naukowa, lekarska i społeczna, została uwieczniona członkostwem Polskiej Akademii Umiejętności, Rose był także odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i pośmiertnie Komandorią Orderu Polonia Restituta.

Profesor Maksymilian Rose był znakomitym mówcą, którego wykłady odznaczały się nie tylko piękną formą stylistyczną, bogatą treścią, ale także interesującym ujęciem omawianych zagadnień. Stał się jedną z czołowych osobistości świata naukowo-lekarskiego, w Wilnie i w całej Polsce (Herman 1958).

Odszedł nie pozostawiając następcy

Ogrom pracy naukowej i liczne obowiązki dydaktyczne, lekarskie i społeczne wyczerpały serce Rosego. Trzydziestego października 1937 r. profesor, mimo bólów w okolicy serca, przyszedł poprowadzić wykład. Już na sali wykładowej poczuł się gorzej, wobec czego powierzył poprowadzenie wykładu swojemu asystentowi. Miał nim być dr S. Witek, po wojnie wieloletni ordynator Oddziału Neurologicznego Szpitala Psychiatrycznego w Choroszczy. Rose powrócił do swego gabinetu w Instytucie i położył się. Wezwano internistę prof. S. Januszkiewicza, który w trakcie badania stwierdził zgon.

Uroczystości żałobne na dziedzińcu uniwersyteckim Skargi, obok kościoła św. Jana zgromadziły wokół trumny zmarłego tysiące

ludzi. Pierwsze słowa żałobnego przemówienia rektora USB, prof. Witolda Staniewicza brzmiały: *Padł filar Almae Matris Vilmensis, człowiek wielkiego umysłu i serca...*

mówił – co najmniej na trud drugiego życia. Tajemnicą powodzenia naukowego Rosego stanowiło konsekwentne wprowadzanie w życie raz powziętej myśli, czemu



Fot. Prof. Maksymilian Rose.

Na ręce wdowy, dr Stelli Rose i rektora, nadeszło bardzo wiele depesz kondolencyjnych z różnych ośrodków naukowych krajowych i zagranicznych. Pogrzeb prof. M. Rosego odbył się nazajutrz w Krakowie na cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej. Trumnę złożono w grobowcu rodzinnym (Witek).

Kilka dni później na łamach „Kurier Wileńskiego” ukazało się wspomnienie profesora Uniwersytetu Stefana Batorego Kazimierza Pelczara. Ten wybitny onkolog i patolog, zamordowany w czasie okupacji, pisał o nim, że „oddał się swojej pracy całkowicie i obrał ją za cel swego życia. Miał umysł badawczy, wnikliwy i cechowała go niezmierną wytrwałość. Życie niosło go wysoko, biegł szczytem jej fali, niezmordowany, niestrudzony, nie poddający się przeciwnościom, śmiały, świadomy swej służby, którą spełniał dzięki bogactwu swego rozumu i serca”.

Profesor Maksymilian Rose – mówił prof. K. Orzechowski w czasie zebrania poświęconego pamięci zmarłego – „zgasł w pełni sił, kipiący energią i zapałem. Odszedł, nie pozostawiając następcy, opróżniając pole pracy, starczące – jak sam

towarzyszyła niezłomna wiara w dojdzie do celu. Rose nosił w sobie tajemnicę kory mózgowej, najwyższej i prawdopodobnie najzawilszej organizacji w świecie stworzeń żyjących i był pod czarem tej tajemnicy” (Orzechowski 1939).

Żył zaledwie 55 lat, a dokonał tak wiele.



Mieczysław Sopek
(Autor jest doktorem nauk medycznych, byłym wieloletnim pracownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB).

Magdalena Szkudlarek
(Autorka jest doktorem nauk medycznych, asystentem w Zakładzie Anatomii Prawidłowej AMB).



Fot. Gustaw Piotrowski.



Nowy odczynnik dla istot białkowych

Gustaw Piotrowski urodził się 1 marca 1833 w Tarnowie. Był synem Stanisława – adwokata, właściciela folwarku Chojnik pod Tarnowem i Włoszki Alojzy z Cerasommów. Maturę uzyskał w 1851 roku w Tarnowie. Dyplom lekarza otrzymał w 1856 roku na Uniwersytecie Wiedeńskim. W latach 1856-57 przebywał w Getyndze u F. Wöhlera, chemika który jako pierwszy dokonał syntezy mocznika. Wykształcenie dopełniał na uniwersytecie w Heidelbergu, gdzie jego nauczycielami byli R. Bunsen i H. von Helmholtz. W roku 1857, za sprawą profesora fizjologii Czermaka, otrzymał asystenturę w Katedrze Fizjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1860-1884 Piotrowski był kierownikiem Katedry Fizjologii UJ. Przez wiele lat piastował stanowisko dziekana Wydziału Lekarskiego, a

w latach 1873/4 rektora UJ. Jego staraniem Zakład Fizjologii otrzymał budynek przy ul. św. Anny. Był członkiem Akademii Umiejętności, Towarzystwa Lekarskiego i wielu innych. W latach 1870-1874 Gustaw Piotrowski był posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie.

Miał trzech synów: Stanisława Karola – adwokata, Gustawa juniora – profesora fizjologii Uniwersytetu Lwowskiego i Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie i Edwarda – lekarza. Gustaw Piotrowski zmarł nagle 31 grudnia 1884 roku w Krakowie. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

Kontrowersje i perspektywy

Niektórzy chemicy niemieccy niesłusznie uważają, że już w roku 1833 reakcją biuretową zajmował się F. Rose. Chemik ten badał jedynie strącanie białek przez sole metali ciężkich, w tym przez sole miedziowe. Można się dopatrzeć powiązań jego doświadczeń z metodą określania stężenia białka na podstawie oznaczenia ciężaru właściwego jego roztworu. Bliska doświadczeń F. Rosego jest także metoda ilościowego oznaczania aminokwasów, przy użyciu nierozpuszczalnego fosforanu miedziowego. Zastosowanie soli miedziowych w chemii białek dopełnia utrwalanie plam aminokwasowych, wybarwianych na chromatogramach ninhydrną, za pomocą acetonowego roztworu azotanu miedziowego oraz oddzielanie aminokwasów od peptydów techniką chromatografii kolumnowej w żelu Sephadex G-25 skompleksowanym z jonami miedzi.

Gustaw Piotrowski zajmował się fizjologią trawienia i fizjologią krwi. Jest autorem pierwszego oryginalnego polskiego podręcznika Fizjologia ludzka w zarysie (1864). W roku 1857 zasłynął opisaniem reakcji biuretowej, co zamieścił w pracy Nowy odczynnik dla istot białkowych (publikacja „*Ueber neue reaktion auf eiweissenkörper und ihre näheren abkömmlinge*”, *Sitzungsberichte der Akademie der Wissenschaften in Wien*, T. 24, 1857, z. 1-3).

Reakcja biuretowa

Jest to jedna z najczęściej stosowanych reakcji w chemii peptydów i białek, pozwalająca na ich wykrycie i ilościowe oznaczenie. Występujące w odczynniku biuretowym jony Cu^{2+} tworzą barwne połączenia kompleksowe z wiązaniami peptydowymi ($-\text{CO}-\text{NH}-$). Winian sodowo-potasowy jest odczynnikiem kompleksującym, utrzymującym miedź w roztworze, która w środowisku zasadowym mogłaby się wytrącić w postaci wodorotlenku miedziowego. Nazwa reakcji pochodzi od biuretu czyli dimocznika ($\text{H}_2\text{N}-\text{CO}-\text{NH}-\text{CO}-\text{NH}_2$), z którym odczynnik ten tworzy barwny produkt. Reakcję biuretową dają wszystkie połączenia zawierające w cząsteczce co najmniej dwa, bezpośrednio ze sobą sąsiadujące, wiązania peptydowe. W przypadku peptydów i białek powstaje związek o zabarwieniu fioletowo-czerwonym o maksimum absorpcji przy 540 nm. Współczynnik molowy absorpcji różnych białek jest podobny, ponieważ białka różnią się nieznacznie liczbą wiązań peptydowych przypadających na jednostkę masy. Zależy to od różnic masy rodników aminokwasowych i zawartości związków nieaminokwasowych (aminocukry, lipidy).

Anna Worowska
(Autorka jest dr. n.med. –
w Klinice Chirurgii Naczyń
Transplantacji AMB).

Kapłan Darwina

ks. Krzysztof Kluk

*Nowe zdobycze nauki każą nam uznać,
że teoria ewolucji jest czymś więcej niż hipotezą*

z przesłania Jana Pawła II
do Papieskiej Akademii Nauk 22.10.1996

Kościół walczy z ewolucjonizmem
broniąc nadprzyrodzonych praw
człowieka – słowa te są sloganem
przebrzmiewającym przez wieki.
W świetle tego, co w sprawie ewolucji
gatunków, w dobie polskiego oświece-
nia, powiedział Podlasianin, ksiądz Jan
Krzysztof Kluk, to takie schematyczne
uogólnienie jest zbitką kłamstw.

Jan Krzysztof Kluk urodził się 13
września 1739 roku a zmarł w 2 lipca
1796 roku w Ciechanowcu. Jego rodzi-
na pochodziła z Warmii. Ojciec był ar-
chitektem na dworze Ossolińskich.
Krzysztof rozpoczął edukację w Drohi-
czynie, kształcąc się dalej w semina-
rium Pijarów w Łukowie. Po dwóch la-
tach spędzonych u Ojców Misjonarzy
przy kościele św. Krzyża w Warszawie
przyjął święcenia kapłańskie. Ukorono-
waniem drogi naukowej ks. Kluka był
tytuł doktora nauk wyzwolonych i filo-
zofii, przyznany przez Alma Mater Vil-
nensis.

W wirze pracy badawczej ks. Kluk
nie zaniedbywał obowiązków duszpa-
sterskich. W latach 1763-1767 służył
jako kapelan nadworny u Tomasza Os-
solińskiego w Nurze. Piastował także
probostwo parafii Winna, a od 1770 ro-
ku gospodarzył w parafii Świętej Trójcy
w Ciechanowcu. Ksiądz był niezwykle
płodnym pisarzem. W latach 1770-1779
wydał w Warszawie trzytomowe kom-
pendium na temat botaniki, traktujące
między innymi o praktycznym zasto-
sowaniu niektórych roślin w zielar-
stwie. Po raz pierwszy w Polsce nauczał
o komórkowej budowie roślin. W latach
1779-1780 wydrukowano jego czteroto-
mowe – o ogromnych właściwościach
dydaktycznych – dzieło na temat zo-
ologii. Kluk opisał rodzimą faunę i florę
grupując gatunki w polskiej wersji sy-

stemu Linneusza. Ćwierć ty-
siąca wprowadzonego prze-
zeń nazewnictwa funkcyj-
nie do dziś w systematyce tak-
sonomicznej. Z inicjatywy
Towarzystwa do Ksiąg Ele-
mentarnych ks. Kluk był
również autorem cenionych
podręczników: „Botanika dla szkół na-
rodowych” (1785 pierwszy polskoję-
zyczny podręcznik) i „Zoologia, czyli
Zwierzętopismo dla szkół narodowych”
(1789). W wydanym w latach 1786-
-1788 „Dykcyonarzy Roślinnym”
ksiądz Kluk opisywał ponad półtora ty-
siąca gatunków roślin, rosnących w
Polsce i na świecie. Spłodził również



ks. Krzysztof Kluk

dwutomowy traktat o mineralogii, pe-
trografii i metalurgii. Ten znakomity ge-
olog wywnioskował w oparciu o ska-
mieliny, że morza i lądy zmieniały swo-
je położenie w zamierzczłych czasach.
Natomiast owocami jego pracy dusz-
pasterskiej było wydanie zbioru kazań
oraz książek o kapłanach i nawróceniu.
W uznaniu tytanicznej pracy pisarskiej
księdza Kluka, król Stanisław August
Poniatowski w 1781 roku uhonorował
go medalem „Merentibus”. Dobre sto-
sunki z dworem monarszym nie prze-
szkadzały Klukowi być rewolucjonistą
społecznym. Domagał się mianowicie
powszechnej edukacji włościan i ich
dzieci. Postulował założenie Akademii
Rolniczej oraz zniesienie poddaństwa

chłopów. Dbały o status tej najlicz-
niejszej grupy społecznej, ksiądz Kluk
pracował nad poprawieniem efektyw-
ności rolnictwa. Zmienił trójpółówkę i
był gorącym zwolennikiem płodozmia-
nu. Ponadto przyczynił się do roz-
powszechnienia uprawy ziemniaków
oraz czynił usilne próby wprowadzenia
do polskiego rolnictwa nowych odmian
roślin.

Na podstawie wnikliwych obserwa-
cji Krzysztof Kluk doszedł do spostrze-
żeń, które stały się załączkami ewo-
lucjonizmu. Wymyślił tezę o „ciąguści
przyrodzenia” i jednocześnie tępił
teorię samoródtwa. Z racji budowy i
fizjologii zakwalifikował człowieka do
zwierząt. Tak czy owak, wnioski Kluka
były zbieżne w ogólnym zarysie z tymi,
które postawił Karol Darwin. Tego
ostatniego oskarżano o wyłom w men-
talności społecznej, który polegał na
tym, że człowiek został zrównany i
utożsamiony ze zwierzętami. Oczywiście
była to nadinterpretacja ze strony
drapieżnych przeciwników ewolucjo-
nizmu. Darwin zakończył swoje dzieło
„O powstaniu gatunków” hymnem do
Boga Stwórcy, który marksistowska
cenzura usunęła z druku. Podobnie
Kluk nie zamierzał kłócić rodzaju ludz-
kiego z biblijnym obrazem stworzenia
ani deprecjonować jego podmiotowo-
ści. Zatem mylił się każdy stwierdze-
niem, że ewolucjonizm jest naukowym
wytrychem do pozbawienia człowieka
godności. Ostatnio głośna była debata
między ewolucjonistami i kreacjonista-
mi w Stanach Zjednoczonych. Pojawia-
ją się śmiałe głosy ze strony tych dru-
gich, żeby poglądy, że „człowiek po-
chodzi od małpy” odłożyć do lamusa.
Nieporozumieniem jest, gdy czynią to
katolicy z pobudek religijnych zważyw-
szy na encyklikę „Humani Generis” z
1950 roku. Wtenczas papież Pius XII
orzekł w wyważony sposób, że ewo-
lucjonizm nie przeczy antropologii bi-
bliijnej, jeśli tylko nie wypacza poglą-
dów o ściśle teologicznym charakterze.
Wobec tego, wrogie podejście do od-
kryć Darwina i mniej znanego Kluka
można tłumaczyć jedynie przejawem
złej woli, która każe ślepo i konsek-
wentnie fałszować intencję uczonego
oraz sili się na dorabianie błędnej ideo-
logii stanowiskom opartym na rzeczo-
wej analizie naukowej.

Andrzej Wincewicz

(Autor jest doktorantem w Zakładzie
Patomorfologii Lekarskiej AMB).



Fot. Piotr Lebedziński.

Sokólski twórca przemysłu fotograficznego

Przełóżając fotografie nie zastanawiamy się jak skomplikowane reakcje chemiczne kryją one w sobie. Podstawy procesu fotograficznego przebiegają w trzech etapach – ekspozycja, wywoływanie, utrwalanie. Podczas ekspozycji błony fotograficznej rozproszony w żelatynie bromek srebra pod wpływem światła ulega rozpadowi i następuje wydzielenie srebra. Obszary wydzielonego srebra są tak niewielkie, że dostrzec je można jedynie za pomocą mikroskopu elektronowego. Stanowią one tzw. obraz utajony. W następnym etapie – wywoływania – naświetloną uprzednio emulsję fotograficzną zanurza się w roztworze reduktorów (hydrochinon, siarczyn sodu), co powoduje dalszy rozpad bromku srebra w naświetlonych ziarnach. Rozpadowi ulega każde ziarno, w którym istnieją centra obrazu utajonego. Ziarna nienaświetlone pozostają bez zmian. Wielka liczba drobniejszych ziarenek metalicznego srebra powoduje widoczne gołym okiem zaczernienie kliszy, przy czym tam gdzie światło było najsilniejsze zaczernienie jest najbardziej intensywne. Z uwagi na to, że w materiale znajdują się jeszcze ziarna soli srebrowych, które nie uległy rozpadowi, materiał jest wciąż światłoczuły.

Następnym etapem jest utrwalanie, które polega na wypłukaniu z emulsji fotograficznej nienaświetlonych ziaren soli srebrowych. Materiał fotograficzny traci swe światłoczułe właściwości i dopiero teraz można go oglądać w dziennym świetle. W celu otrzymania pozytywu cały proces powtarza się przez naświetlanie wywołanej kliszy na papierze fotograficznym. W fotografii barwnej zachodzące procesy są bardziej złożone i zależą od pokrycia błony trzema warstwami emulsji, w których każda jest uczulana na działanie jednej z podstawowych barw światła (czerwona, zielona, niebieska). Przy naświetlaniu i wywoływaniu obrazu tworzą się w każdej z trzech warstw. Przez dobór odpowiednich chemikaliów te trzy obrazy wywołuje się oddzielnie, aby w wyniku nałożenia uzyskać odwzorowanie oryginału.

Początek przemysłu fotograficznego w Polsce datowany jest na rok 1887, kiedy chemik Piotr Lebedziński założył w Warszawie wytwórnię papierów fotograficznych, późniejszy FOTON, jedną z pierwszych w świecie. W dwa lata później otworzył pierwszy na ziemiach polskich sklep z artykułami fotograficznymi, także w Warszawie.

Piotr Lebedziński urodził się w 1860 roku w Sokółce. Ukończył studia chemiczne w Petersburgu. Od czasów stu-

denckich interesował się fotografią.

W fabryce Lebedzińskiego wytwarzano m.in. papier koloidionowy uniwersalny o błyszczącej powierzchni, papier koloidionowo-emulsyjny, papier celuloidowy matowy, papiery aristopowe, „bromograwiurę” o głębokiej, aksamitnej czerni charakteryzujące się bardzo małą zawartością żela-

tyny w emulsji. Lebedzińskiemu przyznaje się pierwszeństwo w zakresie wytwarzania papierów koloidionowych o matowej powierzchni. Był on również pionierem maszynowego barytowania podłoża papierów światłoczułych. W jego wytwórni produkowano także emulsję koloidionową do samodzielnego sporządzania klisz oraz konfekcjonowane chemikalia fotograficzne. Wytwórnia eksportowała swoje produkty m.in. do Francji, Anglii, Niemiec. Firma Lebedzińskiego istniała do wybuchu II wojny światowej, Piotr Lebedziński był również konstruktorem i producentem aparatów fotograficznych: aparat „Chicago” (1896), aparat „Diops” (1904). W 1895 zbudował oryginalną kamerę do zdjęć, zbliżoną w koncepcji do kamery filmowej oraz odpowiedni do niej projektor na szklane płyty, pozwalający na rejestrację 14 klatek na sekundę (po 5 na płycie). W 1900 opracował urządzenie do badania

Początek przemysłu fotograficznego w Polsce datowany jest na rok 1887, kiedy chemik Piotr Lebedziński założył w Warszawie wytwórnię papierów fotograficznych, późniejszy FOTON, jedną z pierwszych w świecie. W dwa lata później otworzył pierwszy na ziemiach polskich sklep z artykułami fotograficznymi, także w Warszawie.

metodą fotograficzną odształceń szyn kolejowych w momencie przejazdu pociągu, a w 1904 urządzenie do fotografowania ruchów żrenicy oka. Wszechstronne uzdolnienie umożliwiała mu także inwencja w innych dziedzinach wiedzy i techniki. Pracował m.in. nad udoskonalaniem gramofonu, konstrukcją membran dźwiękowych i nagrywaniem płyt, studiował zagadnienia budowy łodzi podwodnych i samolotów.

Pomysłów i wynalazków nie krył za patentami, lecz dzielił się nimi na łamach prasy, podczas odczytów i pogadarek.

Lebedziński interesował się także zagadnieniami artystycznymi dotyczącymi fotografii. Sam chętnie chwycił aparat fotograficzny i szedł w plener. Brał udział w wystawach i ekspozycjach fotograficznych. W 1901 roku otrzymał złoty medal w dziedzinie wyrobów przemysłu fotograficznego eksponowanych przy okazji I wystawy fotografii artystycznej w Warszawie. Działał w Polskim Towarzystwie Miłośników Fotografii.

Lebedziński zajmował się również działalnością publicystyczną w zakresie techniki fotograficznej i fotochemii, współredagował miesięcznik „Fotograf Warszawski”. W piśmiennictwie, obok licznych artykułów, pozostawił pierwsze naukowe kompendium wiedzy fotograficznej – obszerne opracowanie hasła „fotografia” w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej z 1898 roku. Zmarł 30 stycznia 1934 roku w Warszawie.

Joanna Jasielczuk

(Autorka jest asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB).



O sercu przy

Tradycyjne, dziewiąte już Wigilijne Spotkanie Kardiologiczne najlepiej uświadamia upływający nieubłagany czas. Wydaje się, że zaledwie wczoraj składaliśmy sobie życzenia, a tu finiszuje kolejny już rok... Znowu spotkaliśmy się w gronie fachowców; ordynatorów oddziałów kardiologii, ordynatorów chorób wewnętrznych, kierowników poradni kardiologicznych naszego województwa. Towarzyszyło nam jak zawsze liczne grono przyjaciół i sympatyków Stowarzyszenia Przyjaciół Serca. Nie zabrakło dostojnych gości: hierarchów kościołów obu wyznań, władz regionu, miasta, uczelni, parlamentarzystów, przedstawiciele samorządu lekarskiego i służby zdrowia. Szkoda że tradycyjnie nie było nikogo z NFZ. Fakt, że tak wiele znakomitości przyjmuje zaproszenie stanowi ogromną satysfakcją, tym bardziej że grudzień, a szczególnie okres przedświąteczny obfitują w różnorodne imprezy. W tym roku także nie dopisało szczęście i uroczystość nasza zbiegła się z wręczeniem dyplomów doktora habilitowanego i doktora nauk w uczelni.

Tegoroczną imprezę zaplanowałem tradycyjnie. Składała się ona z dwóch części: naukowej oraz wigilijnego spotkania opłatkowego.

W pierwszej części jako konsultant wojewódzki w dziedzinie kardiologii podsumowałem kończący się rok. Odniosłem się do osiągnięć i problemów kardiologii w woj. podlaskim. Mijający rok, w mojej ocenie, był czasem burzliwym, który szczęśliwie udało się przetrwać. Należy go zaliczyć do niezłych. Podlasie w dziedzinie kardiologii odnotowało sukcesy i osiągnięcia, które cieszą. Niestety inni nie stoją, przeciwnie, rwą do przodu. A w zakresie diagnostyki i leczenia chorób serca ciągle mamy pewien dystans do odrobienia. Przypomniałem kilka faktów w skali kraju, rzutujących na sytuację pod-

laskiej służby zdrowia. Do sukcesów zaliczyłem uruchomienie w Szpitalu Klinicznym drugiego angiografu, powołanie w Klinice Kardiologii Pracowni Elektrofizjologii i Stymulacji. Jest to jedyna pracownia w regionie, która zajmie się inwazyjną diagnostyką i leczeniem arytmii serca. Cieszy przyznanie z programu POL-CARD środków na zakup aparatury do badań elektrofizjologicznych oraz pieniędzy na ultrasonograf dla Oddziału Kardiologii Dziecięcej Szpitala Wojewódzkiego w Białymstoku. Wrzesień był z kolei miesiącem sukcesów naukowych białostockich kardiologów. Podczas Kongresu Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego w Sztokholmie przedstawili oni osiem prac. Wobec olbrzymiej konkurencji na europejskich salonach, dostanie się tam (już po raz kolejny) stanowi prawdziwą nobilitację. Na dorocznym Międzynarodowym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego w Katowicach zaprezentowano łącznie dwadzieścia prac z Białegostoku. To też coś !!!, zważywszy że jeszcze przed kilku laty Podlasianie byli głównie biernymi uczestnikami zjazdów czy konferencji. Wspomniałem też ważniejsze imprezy kardiologiczne, zorganizowane w mijającym roku m.in. IV Międzynarodowe Warsztaty Wschód-Zachód, znane już i uznane oraz interesującą konferencję poświęconą chorobom serca u kobiet. Znacząco, po uruchomieniu drugiego angiografu, wzrosła liczba koronarografii (do ponad 2, 5 tys. badań rocznie) oraz angioplastyk (1,5 tys. zabiegów). Liczba chorych z zawałem leczonych interwencyjnie przekroczyła 700 (wzrost o 26%). Podkreśliłem zmiany jakościowe jakie nastąpiły w dziedzinie wszczepiania stymulatorów serca. W województwie działają już cztery ośrodki implantujące rozruszniki, przed trzema laty był tylko jeden. Wszczepionych zostało piętnaście automatycznych defibrylatorów serca. Postęp

jest więc wyraźny. Lecz są i mniej pomyślne dane. Stanowią one przedmiot troski konsultanta i to nie od dzisiaj. Województwo podlaskie w zakresie kardiologii plasuje się w końcu krajowej stawki, a wszystkie wskaźniki (liczba koronarografii, angioplastyk, implantacji stymulatorów, łóżek intensywnej opieki, specjalistów kardiologii na 100 tys. mieszkańców) kształtują się wyraźnie poniżej średniej krajowej i w ostatnich latach rosną nieproporcjonalnie wolno !!! W ankiecie tygodnika *Wprost* próżno szukać Szpitala Klinicznego w Białymstoku wśród najlepszych placówek kardiologicznych w kraju. Podzielona na pół (na zachowawczą i inwazyjną) kliniczna →



Fot. Prof. W. Musiał i prezydent Białegostoku R. Tur dzielą się opłatkiem z duchownymi.

opłatku

kardiologia, problemy Kliniki Kardiologii, a także kłopoty zadłużonego, pękającego w szwach Szpitala Klinicznego nie dają szans na dobre miejsce w ogólnopolskim rankingu. Należy jedynie gratulować innym. Patrząc na sąsiadów, wysokie miejsce w najnowszym rankingu zajął Szpital Kliniczny w Lublinie, działający w podobnych do Białegostoku warunkach. Zawdzięcza to większym środkom, a także instalacji nowego angiografu, rozbudowie i modernizacji Oddziału Intensywnej Opieki Kardiologicznej oraz elektroterapii. Dobrze notowany jest mały Zamość, którego władze wyjątkowo zabiegają o kardiologię i kardiologię. Na listę trafił też, po uruchomieniu kardiologii, po raz pierwszy Szpital Wojewódzki w Olsztynie !

Swoje wystąpienie zakończyłem wręczeniem srebrnego serduszka Stowarzyszenia Przyjaciół Serca dr. med. R. Wilczkowi, wychowankowi AM w Gdańsku. Doktor Wilczek pracujący obecnie w firmie Medtronic szkolił i służył pomocą przy implantacji pierwszych defibrylatorów serca na Podlasiu. Bursztynowe serce, wyróżnienie dla firmy farmaceutycznej otrzymał już po raz trzeci Servier Polska.

Zaproszony gość, prof. Andrzej Dąbrowski, kierownik Kliniki Gastroenterologii AMB, przygotował wystąpienie o intrygującym tytule „Przez żołądek do serca...”. Mówił o powiązaniach między przewodem pokarmowym a układem sercowo-naczyniowym. Wigilijny wykład był bogato ilustrowany, lżejszy w formie i treści. Ścisły związek między żołądkiem a sercem ma nie tylko uwarunkowania anatomiczne. Wynika także z bliskiej lokalizacji obu klinik. Placówki te podejmowały i podejmują wspólne badania, mają też spore osiągnięcia uwieńczone grantem KBN i habilitacją. Wykładowca omówił leki dobre dla serca, lecz szkodliwe dla żołądka i odwrotnie korzystne dla przewodu pokarmowego a szkodzące sercu. Dobroczynne działania na oba układy wykazują *statyny*, największe osiągnięcie farmakologii końca XX wieku. W dalszej części prezentacji przedstawieni zostali tegoroczni laureaci nagrody Nobla w dziedzinie medycyny B. Marshall i R. Warren oraz główny bohater, bakteria *Helicobacter pylori*. Nagrodę otrzymali za wykazanie zapalnej etiologii choroby wrzodowej. Wykład prof. Dąbrowski zakończył omówieniem funkcjonalnej żywności, roli „cudownych warzyw” oraz grożącej nam epidemii otyłości. Dowodził, że zdrowe życie i odpowiednie odżywianie jest najlepszą receptą jaką wystawić mogą lekarze obu specjalności.

Po części naukowej zebrani odśpiewali kolędę i podzielili się opłatkiem. Był czas na życzenia, dyskusje i rozmowy. Do następnego spotkania, tradycyjnie za rok...

Włodzimierz J. Musiał
(Autor jest prof. – kierownikiem
Kliniki Kardiologii AMB).

Sauna

zabójca czy uzdrowiciel?



Wiele jest możliwości działań prozdrowotnych, a niektóre z nich można wykonać naprawdę przy niewielkim wysiłku. Niedoceniane są np. zalety wietrzenia pomieszczeń i codziennego stosowania prysznica. Ten ostatni, prosty zabieg to nie tylko higiena, ale także detoksykacja przez usuwanie zbędnych produktów przemiany materii. Warto docenić systematyczny peeling skóry całego ciała podczas prysznica. Zapewnia to użycie masującego pasa szalowego usuwającego starsze warstwy naskórka i poprawiającego ukrwienie. Ten prosty sprzęt, zbyt mało popularny, jest dość trudno dostępny, ale możliwy do zamówienia.

Wiele sprzecznych poglądów szerzy się wokół sensu i skutków stosowania sauny, wynalazku wywodzącego się z Finlandii. Definicje mówią, że sauna jest rodzajem łaźni w której po kąpielu, w suchym i gorącym powietrzu w temperaturze 70-90°C następuje kąpiel parowa o wilgotności 50-60 g pary wodnej w każdym m³, kończąca się ochłodzeniem ciała zimnym prysznicem lub w jeziorze.

W czasie sauny może być wydalane co najmniej 0,5 kg potu, z tym że mężczyźni na ogół tracą więcej potu niż kobiety. Skutkiem przebywania w saunie są: wzrost temperatury ciała, tachykardia do 100-160 uderzeń serca na minutę, rozszerzenie naczyń skórnych i zwiększenie wyrzutu serca. Ciśnienie krwi rozkurczowe zazwyczaj spada, zaś skurczowe rośnie lub spada zależnie od możliwości kompensacyjnych wyrzutu serca na obniżoną oporność naczyń obwodowych. Te zmiany są jak powysiłkowe. Stąd przebywanie w saunie może być dobrym rozwiązaniem dla leniwych.

Nie budzi wątpliwości fakt, że przebywanie w saunie wywołuje odpowiedź fizjologiczną u człowieka. Mechanizmy tego wpływu są wielorakie. Są to: odwodnienie wraz z utratą elektrolitów, zwiększenie osmolalności płynów ciała, wzrost wydzielania wasopresyny, reniny i aldosteronu. Wydzielanie innych hormonów również badano, wykazując znaczący wzrost prolaktyny u kobiet po saunie. Wzrasta liczba płytek →

krwii skróceniu ulega czas krzepnięcia, co jest równoważone przez zwiększony przepływ krwi i szybszą fibrynolizę.

Istotną jest odpowiedź na pytanie czy sauna wzmacnia odporność? Nie stwierdzono istotnych zmian w układzie odpornościowym. Jednak należy dostrzec możliwy wpływ sauny na różne mechanizmy obronne, poza immunogenezą. Wykazany bezspornie wzrost liczby płytek krwi pod wpływem sauny to istotna poprawa skuteczności procesów fagocytozy. Na ogół niedocenia się roli płytek krwi w zwalczaniu zakażeń, chociaż wiadomo, że krwinki te skutecznie pochłaniają i niszczą bakterie, niektóre pasożyty, toksyny. Jest to tym bardziej ważne, jeśli porównamy liczebność krążących płytek krwi z zasobami leukocytów. Te ostatnie dostrzega się przede wszystkim w obronie przed zakażeniami.

Sauna powoduje hipertermię i zwiększone wydzielanie endorfin co powoduje kojące działanie na bóle i rozluźnienie sztywności stawów. Endorfiny są źródłem przyjemnych odczuć, działają uspokajająco i dają poczucie błogostanu. W tym aspekcie ciepła kąpiel w wannie nie może współzawodniczyć z sauną.

Najwięcej wątpliwości wzbudza wpływ sauny na krążenie i serce. Wiarygodne, epidemiologiczne badania Finów dotyczyły osób korzystających z sauny raz w tygodniu przez godzinę. Nie wykazano w nich prowokującego wpływu sauny na zawał serca. Obserwowano wprawdzie występowanie skurczów dodatkowych i zmiany odcinka S-T, ale tylko u osób predysponowanych. Do wystąpienia tych zmian przyczyniało się doznanie przed sauną: gorączki, odwodnienia, wykonanie znacznego wysiłku fizycznego, spożycie alkoholu, przeżycie sytuacji konfliktowej, brak treningu i adaptacji do sauny u osoby w podeszłym wieku.

Niebezpieczne bywają skutki niewłaściwego korzystania z sauny np. zbyt duża temperatura, za długi czas trwania. Obserwowano, że przebywanie w saunie ponad 5 godzin nawet młodej osoby może doprowadzić do niewydolności nerek. U kobiet możliwa jest przejściowa utrata krwawień miesięcznych.

Prawidłowe korzystanie z sauny to przebywanie w temperaturze 80-90°C przez pierwsze 5 minut, a następnie trzykrotnie po 10 minut, każdorazowo przedzielane zimnym prysznicem. Wskazane jest także miłe towarzystwo, zapewniające komfort i inspirującą wymianę poglądów.

Powstaje pytanie czy istnieje ryzyko zgonu podczas sauny? Sporadycznie opisywane przypadki sugerują, że sauna może okazać się niebezpieczna u osoby nie przyzwyczajonej, rozpoczynającej pobyt w saunie w podeszłym wieku lub dotkniętej chorobą serca. W tych przypadkach adaptacja krążenia może okazać się zbyt powolna.

Optymizmem napawa fakt, że uczelnia nasza od co najmniej 29 lat posiada saunę w hali sportowej, dostępną dla studentów i pracowników. Warto w ten sposób przynajmniej raz w tygodniu usunąć zmęczenie, poprawić samopoczucie i pobudzić organizm.

Danuta Prokopowicz

(Autor jest prof. – kierownikiem
Kliniki Obserwacyjno-Zakaźnej AMB).



Nad



Adam Dobroński

Pamiętam jak kolega poseł, z którym dzieliłem pokój w hotelu, zwalczał i u mnie manierę mówienia: **te** Suwałki, w **tych** Suwałkach. Czy rzeczywiście taka zbitka jest dowodem lekceważenia miasta co to było stolicą guberni i województwa, ścigało i ściga ku sobie rzesze turystów i w dodatku mrozi często osoby oglądające telewizyjną prognozę pogody?

Późne narodziny

Można dowolnie bając o początkach Suwałk, zatem o Bałtach, Jaćwingach jako dalekich krewnych Litwinów i Łotyży, osadnikach z dawnych wieków wdzierających się do tamtejszych puszczy i docierających nad brzegi jeziora Wigry. W jego wodach może przeglądał się już król Władysław Jagiełło, polowali tu na pewno i inni monarchowie, ale dopiero Jan Kazimierz w 1667 roku przekazał wyspę braciszkom kamedułow, a ci wzięli się ochoczo i skutecznie do zagospodarowania okolicy. To za ich przyczyną powstały nowe wsie, w tym właśnie Suwałki. Kameduli uczynili klasztor wigierski jednym z najbogatszych w Rzeczypospolitej, a wygnani w 1800 roku przez Prusaków wedle legendy opuszczali swą siedzibę na kłęczkach z zapalonymi gromnicami, „przeklinając tych, którzy ich skrzywdzili, a posuwając się w ten sposób przez groblę i Magdalenowo w stronę Tartaku kolanami rów wyżłobili”.

Nazwa Suwałki po raz pierwszy pojawiła się w księgach metrykalnych w 1688 roku. Była to nowina, czyli wieś założona „na dąbrowie pustej odległej od ostępów” i dwa lata później stały w niej ledwie dwa domy. W tym okresie zdecydowana większość obecnych miast województwa podlaskiego miała już za sobą bogate doświadczenia dziejowe. Co też niezbyt przyjemne, nazwa wsi wywodzi się prawdopodobnie od litewskiego wyrazu „susiwiłka”, co oznacza włóczęgę. Pocięszającym faktem było natomiast położenie w pobliżu starego gościńca wiodącego od Grodna przez Sejny do Królewca i przy krzyżujących się tu innych jeszcze drogach.

Kto chce dokładniej rzecz zgłębić niechaj poczyta najnowszą monografię Suwałk, miasta nad Czarną Hańczą, wydaną w 2005 roku, a mieszczącą teksty miejscowych znawców historii, którym przewodził Janusz Kopciał. Ja tylko dodam, że w 1710 roku Suwałki otrzymały przywilej na odbywanie targów i →

Czarną Hańczę

jarmarków, a w 1715 roku przeor klasztoru kamedułów wigerskich Ildefons nadał „swej” wsi przywilej lokacji miasta. Za patronów nowe miasto miało mieć świętego pustelnika Romualda i świętego Rocha chroniącego ludzi i bydło przed zarazą.

Niespodziewany awans

Suwałki rozwijały się szybko, ale na miarę tego peryferyjnego regionu. W 1775 roku liczyły niemal 200 domów przy kilku ulicach i rynku. Stał w mieście kościół drewniany, od 1717 roku istniała parafia katolicka, a wyznaczono także miejsce na osiedlanie się Żydów. W także drewnianym ratuszu mieściła się poza izbą sesyjną karczma klasztorna, bo – jak się rzekło – kameduli byli dobrymi gospodarzami. Administracyjnie był to powiat grodzieński województwa trockiego w Wielkim Księstwie Litewskim, zatem bez związku z ówczesnym województwem podlaskim. Wspomniani już Prusacy po III rozbiórce Polski właśnie w Suwałkach ulokowali siedzibę powiatu wigerskiego; miasto z zakonnego stało się królewskim.

Ważne, że w 1807 roku Suwałki znalazły się w Księstwie Warszawskim (departament łomżyński), a w 1815 roku w Królestwie Polskim, podczas gdy Białystok włączono bezpośrednio do Cesarstwa Rosyjskiego. Dziwny kształt, przypominający maczugę, miały północno-wschodnie krańce Królestwa Polskiego (Kongresowego). Nowe województwo sięgało na północy do rzeki Niemen, tu przez najdłuższy most na świecie wiodła droga do Kowna. Dlaczego najdłuższy? Ano żartownisie mówili, że żeby go pokonać trzeba aż 12 dni, bo tyle wynosiła w XIX wieku różnica między kalendarzem „starym” (juliańskim) obowiązującym w Cesarstwie (i nadal w cerkwi prawosławnej) a „nowym” (gregoriańskim) używanym w Królestwie. Na południu zaś owe województwo obejmowało Łomżę. Nazwano je oficjalnie augustowskim, ale władze ostatecznie urzędowały w Suwałkach.

Ten awans Suwałk to do dziś temat sporny. Fakt, że Augustów nie miał dostatecznej liczby domów na urzędy (planowano je wznieść), a Łomża leżała na pograniczu. Wpływ na wybór Suwałk mógł mieć generał Mikołaj Ludwik Pac z Dowspudy, jeszcze większy – co znakomitsi Litwini, bo przecież to ich nacja przeważała w północnej części województwa (Kalwaria, Mariampol, Olita, Władysławów, Wyłkowyszki). Suwałki musiał zaakceptować car Aleksander I, który był tu w 1813 roku, a którego docenili moiżni tego miasta czyniąc św. Aleksandra patronem pięknej świątyni (podobnie stało się zresztą w Warszawie – vide kościół pod tym wezwaniem na placu Trzech Krzyży). Złośliwcy zaś twierdzą, że to być może nie po raz pierwszy, a na pewno nie po raz ostatni zdecydowały węgorze wożone z Suwałk na warszawskie salony władzy.

Suwałki gubernialne

Po przegranej powstaniu listopadowym i wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku województwa stały się guberniami, przybywało w nich urzędów, instytucji, policji i wojska. Tym samym powiększała się zabudowa i rosła liczba ludności. Suwałki w 1815 roku mogły się wykazać ledwie tysiącem mieszkańców, zaś sto lat później miały ich niemal 25 razy więcej. Przyczynił się do tego i Trakt Kowieński (warszawsko-petersburski), w dużo zaś mniejszym stopniu linia kolejowa uruchomiona w 1897 roku, łącząca miasto z Grodnem i Olitą. Wśród przybyszów dużo było Żydów (oni wybili się na pierwsze miejsce w mieście) i Słowian wschodnich (zwłaszcza Rosjan), ponadto zamieszkiwali tu: Niemcy, Litwini (kilkuset przed I wojną światową), Tatarzy, przedstawiciele innych narodowości i wielu wyznań. Dobrze mieli się kupcy, słabiej rozwijały się rzemiosło i przemysł. Zdarzało się żarty o mieście, co przy jednej ulicy leżał, miał drewniane chodniki i malowane „ekrany”, by przejeżdżający nie widzieli brzydkiej zabudowy. O tym jednak jak wiele zbudowano w Suwałkach okazałych gmachów, zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku, można się przekonać spacerując „prospektem” Tadeusza Kościuszki. Miasto pozostało stolicą administracyjną do końca rządów carskich, ale po 1866 roku była to już mniejsza gubernia, bo bez Łomżyńskiego.

Suwałki są wpisane w życiorysy wielu osób znanych w Polsce. Ich poczet rozpoczyna Aleksander Połujński (1814-1866), autor opisów geograficznych, w tym puszczyk okolicznych i „wędrówki po guberni au- →



Fot. Pomnik Marii Konopnickiej.
Zdj. Anna Worowska.

gustowskiej w cele naukowym odbytej”. Po nim powstać wypada malarza Alfreda Wierusza-Kowalskiego (1849-1915; ojciec był notariuszem), który na obczyźnie powracał do wątków z dzieciństwa. Pierwszą damą suwalską pozostaje Maria Konopnicka, tu urodzona w 1842 roku. Nad Czarną Hańczę spędziła 7 lat. Wedle jednak niektórych ten tytuł winien przysługiwać i Aleksandrze Szczerbińskiej (1882-1963), drugiej żonie marszałka Józefa Piłsudskiego.



Fot. Dom Marii Konopnickiej.
Zdj. Anna Worowska.

Z konieczności wspomnę tylko o udziale suwałczan w kolejnych powstaniach narodowo-wyzwoleńczych (entuzjastycznie przyjmowany był w stolicy guberni w 1861 roku Władysław Syrokomla), wydarzeniach 1905-1907 roku, w I wojnie światowej i w latach 1918-1920.

Największy garnizon II RP

W ostatnich dwudziestu latach XIX stulecia Suwałki zostały przekształcone w silny garnizon na zapleczu granicy z Prusami Wschodnimi. Z woli sztabowców carskich przy wszystkich wjazdach do miasta stanęły rozległe koszary i te w znacznej części przetrwały do dziś. Po wyzwoleniu w sierpniu 1919 roku opuszczone koszary stopniowo zajmowały oddziały polskie. W dniach 12-13 września tegoż roku bawił tu Naczelnik Państwa Józef Piłsudski i wręczył wówczas sztandar 41 Suwalskiemu Pułkowi Piechoty. Po zakończeniu zaś walk w 1920 roku do miasta przybyły jeszcze na pokojowe leże i tu się rozwinęły: 2 Pułk Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego, 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich im. płk Jana Kozińskiego, 4 dywizjon artylerii konnej, dywizjon 29 pułku artylerii lekkiej, batalion „Suwałki” Korpusu Ochrony Pogranicza. Do tego wykazu dodać należy dowództwo Suwalskiej Brygady Kawalerii i liczne pododdziały pomocni-

cze, służby. Takiej liczby wojskowych w stosunku do cywilnych mieszkańców nie miało żadne inne miasto polskie w dwudziestolecie międzywojennym. Wojsko przyczyniało się do pobudzenia życia we wszystkich jego przejawach. Żurawiejka szwoleżerów brzmiała prowokująco: „Kto w Suwałkach robi dzieci, szwoleżerów to pułk trzeci”.

Gwoli sprawiedliwości trzeba też napisać choć kilka zdań o dzielnych władzach miejskich i aktywnych politykach, że wymienię tytułem przykładu Wawrzyńca Gałaja i Teofila Noniewicza. Również o wspaniałych szkołach z Liceum i Gimnazjum im. Karola Brzostowskiego w pierwszym rzędzie. O rozwoju turystyki i sportów wodnych. O licznych tytułach miejscowej prasy. O inwestycjach komunalnych, parafiach i aktywności środowisk żydowskich. A wszystko już działo się w granicach woj. białostockiego, nadal w łączności z Wilnem

Wojna i po wojnie

Suwałki doznały szczególnych upokorzeń i strat w latach 1939-1944. Wspaniali, „malowani chłopcy” musieli opuścić miasto, które wcielone zostało jak Sudauen do III Rzeszy. Rozwinął się tu wyjątkowo szybko ruch oporu z udziałem głównie podoficerów WP i gimnazjalistów. Niestety, terror niemiecki okazał się wyjątkowo okrutnym, czego dowodem są długie listy suwałczan straconych na gilotynie w Królewcu i Berlinie (m.in. 17-letni Tadeusz Lutoński), wysłanych do obozów koncentracyjnych i na przymusowe roboty. Jednak nie złamało tu konspiracji, w rejonie miasta działały oddziały Armii Krajowej.

Suwałki wyzwolone znów znalazły się w województwie białostockim jako siedziba władz powiatowych. Różnie ten okres bywa oceniany, także w kontekście rywalizacji suwalsko-augustowskiej. Szczęście dla miasta nad Czarną Hańczę uśmiechnęło się w 1975 roku, kiedy była stolica gubernialna awansowała na wojewódzką. Nie powróciły związki z Wilnem i Kownem, natomiast nastąpiło „umazurzenie”, przybyło terenów atrakcyjnych turystycznie. Pewnie jeszcze za wcześniej, by ocenić obiektywnie, czy Suwałki potrafiły dobrze wykorzystać niemal 25 lat „szefowania” województwu. Zabrakło kamedułów?

(Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku).

S tarsi dobrze zapamiętali, a i młodszy jeszcze znają, słynny przebój Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”. Zdziwienie nad światem jest jednak w piosence zarazem doznaniem lęku – ten świat jest dziwny, ponieważ jest przerażający, a przeraża w nim obecność zła. Piosenkarz śpiewa – fraza muzyczna zdaje się brzmieć bezsilną rozpacz – o grozie ludzkiej rzeczywistości, w której zło przejawia się przez człowieka i skierowane jest przeciwko drugiemu człowiekowi. Wprawdzie jest też i nuta optymizmu, wiara w „ludzi dobrej woli”, którzy świat ten mogą uczynić ludzkim, ale przecież pozostaje świadomość, że przestrzeń naszych działań tak często staje się sferą aktywności zła.

Zdziwienie nad światem jest źródłem filozofii – tak przynajmniej twierdzili najstarsi myśliciele greccy. Ale to ich zdziwienie było zdziwieniem radosnym, pełnym podziwu dla potęgi i piękna wszechświata. Jakby wbrew powszechnemu ludzkiemu doświadczeniu zła, ten świat jawił się im jako w swej istocie d o b r y . Oczywiście nie głosili oni, że człowiek nie doświadcza zła; takie twierdzenie byłoby sprzeczne także z ich własnym odczuwaniem świata. Jednak wierzyli głęboko, że wszystko to, co człowiek skłonny jest traktować jako obecność zła w świecie, nie należy do istoty rzeczywistości, jest czymś akcydentalnym, przemijającym, przede wszystkim zaś daje się usunąć dzięki poznaniu, jaka jest jego natura. Takie poznanie dawać miała właśnie filozofia. Poznanie natury świata umożliwi uchwycenie sensu istnienia, to zaś z kolei pozwoli człowiekowi wyrobić w sobie właściwą postawę wobec



Jerzy Kopania

Dziwny jest ten świat

świata i samego siebie, a tym samym osiągnąć szczęście. Tak jak medycyna przez poznanie natury ciała ludzkiego umożliwia wypracowanie metod leczenia chorób, czyli przywracania organizmowi utraconej równowagi, tak filozofia przez poznanie natury wszechświata umożliwia przywracanie utraconej równowagi duszy ludzkiej. Medycyna lecząca ciała i filozofia leczą-

ca dusze miały się odąd dopełniać, jest bowiem człowiek swoją jednością cielesności i duchowości. Filozofia miała być nawet o wiele ważniejsza od medycyny. Przecież nie wszystkie cierpienia fizyczne potrafi medycyna usunąć, a wtedy jedynie filozofia może pomóc.

Minęło już dwa i pół tysiąca lat od chwili, gdy pierwsi filozofowie zadziwili się nad wspaniałością tego świata. Przez ten czas *medicina medetur corpora* poczyniła oszałamiające postępy; *philosophia medetur animis* pozostaje daleko za swoją siostrą. Dzięki coraz lepszemu poznaniu świata materii medycyna potrafi uzyskiwać rezultaty, o jakich ludzie minionych epok nawet marzyć nie mogli. A rezultaty te osiągnęte są poprzez działanie materialnymi środkami na materialną sferę człowieka. Filozofia chciała poznać istotę wszechrzeczy, aby dzięki temu leczniczo działać na ludzką duszę. Czy jednak wiemy o duszy ludzkiej coś, czego nie wiedzieli

pierwsi filozofowie?

Czy dzięki filozofii staliśmy się lepszymi ludźmi i bardziej jesteśmy szczęśliwi? Nigdy w naszej cywilizacji

ludzie nie żyli tak wygodnie, w takim dobrobycie i tak długo, jak żyją obecnie. Ale zawdzięczmy to medycynie. Może więc lekarz powinien trzymać się z dala od filozofii, może tak będzie lepiej dla niego i jego pacjentów?

(Autor jest filozofem,
kierownikiem
Zakładu Bioetyki
i Antropologii Filozoficznej
Uniwersytetu w Białymstoku).

Pora

*Mówił – kochajcie ludzi
 i myśmy Go kochali.
 Za szybko odszedł.
 Tyle jeszcze pokładów miłości
 w Nim i w nas było,
 wszystko się skończyło.
 Piotr z uśmiechem
 szeroko Mu furkę otworzył,
 jakby na Niego czekał.
 A tam za bramą,
 Kościół prosty i czysty
 – jaki kochał.
 Aniołki śpiewają na głosy
 – najpiękniej Jego prywatny.
 Przy organach mistrzowie siedzą:
 Mozart poważny, skupiony,
 Chopin tryska zdrowiem,
 Beethoven już słyszy.
 I wszyscy młodzi uśmiechnięci.
 Pan Bóg, jak proboszcz na parafii,
 w konfesjonale siedzi
 i słucha spowiedzi.
 A Jan, jak ta mysz kościelna
 przycupnął u podnóżka
 i nieśmiało wierszem szepcze.
 A w głównej nawie
 znajome twarze:
 Karol, Faustyna, Jerzy,
 kiwają na Jana uśmiechnięci.
 Rozejrzał się,
 żal za siebie odrzucił.
 Dobrze tam będzie
 wrażliwej księżowskiej duszy.*

Marek Chyczewski
 Płock, 24.01.2006

Za oknem mroźna noc, na podwórzach szczekają psy. Niektóre wyją! Na wsi panują twarde reguły. Pies czuwa, pan śpi. Bezwiednie pogłaskałam mojego boksera, wylegującego się obok na kanapie, z poduszką pod pyskiem. Im jestem starsza tym bardziej wzruszam się losem zwierząt, a coraz mniej mnie obchodzą ludzkie dramaty. Tego wieczoru czuję się jednak jakoś niewyraźnie. Odległe wspomnienia przywołała nagła śmierć ks. Twardowskiego. Piszę „nagła”, bo śmierć nigdy nie jest wyczekiwana. Przychodzi zawsze nie w porę.



Zajrzałam do swojej pracy magisterskiej, napisanej ponad dwadzieścia lat temu. W egzemplarzu, który sobie zostawiłam „ku pamięci” papier już zszarzał, a druk wypłowił.

We wstępie napisałam:

– (...) dziękuję panom Wojciechowi Żukrowskiemu i Eugeniuszowi Zielińskiemu oraz księdzu Janowi Twardowskiemu za życzliwą pomoc i poświęcony czas.

Był jeden z upalnych dni lipca 1985 roku. Z księdzem Twardowskim, wówczas jeszcze nie tak powszechnie znanym i lubianym, umówiłam się na spotkanie. Ksiądz mieszkał przy kościele Sióstr Wizytek w Warszawie. Drzwi zastałam zamknięte. Pamiętam, że zrobiło mi się przykro, bo bardzo liczyłam na tę rozmowę. Pisałam na temat, który w tamtych czasach nie był wygodny. Rozmowy odmówiło mi wiele osób, zasłaniając się niepamięcią. W pewnej chwili zauważyłam zbliżającego się w moim kierunku,

na sen

starszego, o ile dobrze pamiętam, lekko przygarbionego człowieka w sutannie. Trzymał w ręku kankę, taką z jaką kiedyś chodziło się do sklepu po mleko. Bardzo przeproszał za spóźnienie.

W pierwszym pokoju, tym zaraz przy wejściu, siedliśmy przy małym stoliku. Przypominam sobie, że zaskoczył mnie bardzo skromny wystrój wnętrza. Moją uwagę zwróciły klęcznik i sekretarzyk. Ksiądz wziął kankę i poszedł do drugiego pokoju. Drzwi do niego były otwarte. Naprzeciwko stała szafa, po prawej stronie drzwi dostrzegłam „kawałek” łóżka.

Ksiądz przyniósł talerzyki i łyżeczki. Powiedział, że specjalnie na tę okazję kupił lody. Lody z kanki były wyśmienite!

Na temat „Kuźni Młodych” – pisma szkolnego, redagowanego przez młodzież w latach 1931-1936, rozmawialiśmy kilka godzin. W czasie naszej rozmowy przewijały się nazwiska ludzi z tamtego okresu: Ryszarda Matuszewskiego, Franciszka Gila, Kazimierza Brandysa, Wojciecha Żukrowskiego, Jana Huszczy, Zygmunta Kałużyńskiego, Seweryny Szmagleskiej, Tadeusza Różewicza, Henryka Tomaszewskiego, Erwina Axera. Mówiliśmy o piszących tam także: Gustawie Herlingu-Grudzińskim, Szczepanie Pieniążku, Janie Kotcie.

Ksiądz Jan Twardowski był jednym z „etatowych” poetów tego pisma, stąd nasze spotkanie. Jego nazwisko wielokrotnie powtarzało się w dziale „Młode Pióra”. Prowadził także rubrykę „Poradnik Literacki”. Grafomanom przysyłającym wiersze odpowiadał: *niedobre, do wyrzucenia, nie wydrukujemy*. Jego odpowiedzi były niezamierzoną księgą humoru i dowcipu. Gdy ksiądz wspominał te stare dzieje, bardzo się śmiał.

W pracy napisałam:

– Autorzy wielu poradników literackich i poetyckich, prowadzonych w czasopismach typu „Radar” lekturę odpowiedzi Jana Twardowskiego powinni mieć zaleconą jako obowiązkową.

Ksiądz żartował, że redakcję wręcz „zalewała” pseudopoezja. Odnotowałam:

– Redaktor nie dawał nabrać się na odpisywanie i podawanie za swoje wierszy znanych poetów. Świadczyło to o wielkim czytaniu i znajomości problematyki.

Rozmawialiśmy też na temat manifestu poetyckiego, który ogłosił mając lat 17.

– Dzisiejsza poezja nie potrzebuje koniecznie określonej rzeźby zewnętrznej, to jest wersyfikacji (techniki rymotwórczej) domagającej się

pewnych stałych norm i praw bezwzględnych i niezmiennych. Dziś wiersz może być niezgodny z dotychczasową rytmiką, może nie liczyć się z akcentem, iloczasem, ilością sylab, metryką, nawet rymami, byleby tylko oddawał jak najwierniej stany duchowe poety.

Zapisałam:

– W ten sposób otworzył szeroko drzwi przed rzeszą pseudopoetów oddających swe stany duchowe w twórczości, która jeżyła włosy na głowie redaktora.

W stosunku do siebie redaktor Jan Twardowski wykazywał wiele krytycyzmu i autoironii. Podczas spotkania przed laty przypominałam Księdzu wiersz, który w tamtych czasach napisał. Była to żartobliwa przeróbka wiersza „Włazi kotek na płotek”.

Wkołyszysz się w srebro płotu, miauczeniem weśnisz się w ciszę.

Zakwitniesz błękitnym cieniem i łapy w szkło nocy zaśpiewasz...

Słyszę twój smutny szloch miauczeń: wiersz kroków po płocie słyszę, gdy w cieniu balkonów i rolet sen cichy najcichszy rozwiewam.

Dlaczego się skarżysz mrugnięciem w dzwoniące ciszą akacje...?

dlaczego dziwną tęsknotą oczy przedłużasz w jaśmin?

marzenia rozplotły się w gwiazdy...nie bój się kocie, masz rację...

Idź marcem wieczór przeplakać, a potem najciszej zaśnij.

Już późno. Czas pożegnać Księdza Poetę, przychodzącego z kanką lodów. Pora najciszej zasnąć.

Danuta Ślósarska

ks. Jan Twardowski

Urodził się w roku 1915 w Warszawie. Poeta. Studiował polonistykę w Uniwersytecie Warszawskim.

Podczas wojny żołnierz AK, walczył w Powstaniu Warszawskim. W roku 1948 został księdzem katolickim. Duszpasterz w szkołach dla dzieci upośledzonych, ostatnio rektor kościoła Sióstr Wizytek w Warszawie. Zmarł 18 stycznia 2006 w Warszawie.

[Źródło: Internet]



O orgazmach i politykach

On do Niej:

„Czy chodzi Pani na spacer w innych miastach i z innym mężczyzną? Lubi Pani, gdy on szuka jej dłoni, aby zamknąć delikatnie w swojej, czy po prostu podaje mu ją, aby nie ryzykować rozczarowania, że on mógłby wcale jej nie szukać? A może dla feministek spacerujących z mężczyznami inicjacja spotkania dłoni to także element walki płci? Jeśli tak, to o co? O pierwszeństwo w przyzwoleniu na dotyk, czy o pierwszeństwo w oczekiwaniu na jego pragnienie? A może feministki na spacerach ze swoimi mężczyznami nie potrzebują dotyku? Potrzebuje Pani dotyku w trakcie spaceru?”

Ona do Niego:

„To, co Pan napisał, nieco mnie zaskoczyło, ale i w jakimś sensie utwierdziło w przekonaniu, że jednak my kobiety, znamy siebie najlepiej. Nigdy bowiem nie przychodziło mi do głowy, aby w czymkolwiek i a priori (i nie chodzi tu o grę wstępną) wyprzedzać mężczyznę, z którym byłam, a tym bardziej miałam zamiar być. Zawsze już na początku każdej znajomości chciałam wiedzieć, co mogę dostać – na przykład ciepłą dłoń na spacerze. Chciałam prawdy. A w tę wpisane jest przecież ryzyko rozczarowania. Trzeba wiedzieć, czy na spacerze może zabraknąć nie tylko dłoni, ale i tożsamej duszy. Być może powie Pan, że jest w tym coś z asekurancją. Być może, zwłaszcza że na początku każdej znajomości karne punkty, które zdobywa kandydat na kochanka czy męża, właściwie nie boją. Nie ma więc i mowy o kłęsce. Łatwo powiedzieć sobie wówczas: To nie ten. Było i nie będzie. Adieu!”



To początek całej serii e-maili jakie wymieniają między sobą autorzy poprzez dwa lata, w wyniku czego na rynku wydawniczym pojawia się tytuł „180 dni i nocy” i natychmiast awansuje na top listę najlepiej sprzedających się książek.

Kim są autorzy?

On – Janusz Leon Wiśniewski, fizyk i informatyk z wykształcenia, autor bestseleru „Samotność w sieci”, pracujący w koncernie farmaceutycznym w zachodnich Niemczech.

Ona – Małgorzata Domagalik, pisząca dziennikarka, feministka, pracująca i mieszkająca w Polsce.

O czym traktuje tytuł?

Autorzy opisują i wymieniają swoje poglądy na wiele tematów od błahych do poważnych, piszą o filozofach, feministkach, starości i młodości, biologii, matematyce, fizyce, zemście, rozkoszy, orgazmach i ich braku, mądrości i głupocie, miłości i nienawiści, o ubogich i bogaczach, o prostytutkach i zakonnicach, o narodzinach i poczęciu, o udach, piersiach i refleksjach nad odejściem z tego świata, o ludziach prawych i politykach. W kwestii tych ostatnich autor otrzymał edukację w domu, o czym pisze w jednym z e-maili:

„**Mój ojciec politykę przyjmował ze spokojem. Nie znosił polityki i polityków. Do końca życia traktował polityków jak totalnych nieudaczników. Mówił mi zawsze, że polityk to ktoś kto oprócz tego, że potrafi wiarygodnie kłamać, nie potrafi nic innego.** „Ucz się abyś nigdy nie musiał zostać politykiem” – dodawał”.

Lektura ta wciąga. Autorzy opisują siebie w trakcie trwania tej korespondencji, kiedy mijają kolejne „kilo bajty” tekstu od formy oficjalnej per „Pan” „Pani” przechodzą do przyjacielskiej formy na „Ty”, lekko romanując ze sobą, lecz nie przekraczają granicy dobrego smaku, czego przykładem są ostatnie wersy e-maila Jęgo do Niej:

„kojarzysz mi się z przyjaźnią, czerwonym winem, zapachem nowych książek (może to infantylna perwersja) i z ciszą w czytelnicy, bibliotece we Frankfurcie na Menem. Dla żadnej innej kobiety nie byłem tyle razy w bibliotece. Bardzo lubię wiedzieć, ale dla Ciebie i przy Tobie jeszcze bardziej to polubiłem. Ponadto kojarzysz mi się z nocą... Podarowałaś mi wiele własnego czasu. Czas to najcenniejszy podarunek jaki można dostać od innych. Dziękuję.”

Ten tytuł warto mieć, warto przeczytać, warto również do niego wracać obojętnie na której stronie się otworzy.

Jan Skowroński

(Autor jest prof. – kierownikiem Kliniki Ortopedii AMB).

Małgorzata Domagalik, Janusz L. Wiśniewski, „180 dni i nocy”, Jacek Santorski & Co, Agencja Wydawnicza W-wa 2005

Najbardziej przejmującą i zadziwiającą zarazem przypowieścią biblijną jest ta, o Opatrzności Bożej. Zadziwiająca, bo jej treść wynika z zakładu, jaki zawarli między sobą Bóg i szatan.

Oto w krainie Hus, żył pewien mąż bogobojny i sprawiedliwy o imieniu Hiob. Kraina Hus słynęła ze szczęśliwych ludzi, ale Hiob był najszczęśliwszym z nich. Nie dość, że cieszył się doskonałym zdrowiem i miłą dla oczu aparycją, to Bóg obdarzył go siedmioma synami, trzema córkami, nieprzelicznymi stadami wołów, owiec i wielbłądów, i mnóstwem pracowitej i oddanej czeladzi (jedyną kroplą dziegciu w tej beczce miodu była swarliwa żona).

Pewnego pięknego dnia Bóg z przyjemnością przyglądał się Hiobowi, gdy ten składał Mu całopalną ofiarę. Obok Stwórcy zasiedli aniołowie, między nimi – szatan. Pan pochwalił Hioba, ale szatan rzekł: „Łatwo być bogobojnym, gdy jest się szczęśliwym i bogatym. Odbierz mu wszystko, a obaczym, czy będzie Ci błogosławił”. Bóg zgodził się wystawić Hioba na próbę i dał szatanowi wolną rękę w tej mierze. Niebawem zaczęły spadać na niego nieszczęścia. Najpierw zrabowano mu bydło i pozabijano pasterzy. Niedługo potem ogień pochłonął stajnie, obory i izby czeladne. Wkrótce też uprowadzono wielbłądy, a huragan idący od pustyni zwałił dom, grzebiąc w gruzach dzieci (ocalała tylko małżonka). Hiob rozdarł szaty, posypał głowę popiołem i pokłonił się Stwórcy w najgłębszej pokorze: „Nago wyszedłem z żywota matki mojej i nago wrócę do ziemi. Pan dał, Pan wziął, niech Imię Jego będzie błogosławione”. Od tego czasu uważamy, że nieszczęścia chodzą stadami i po pierwszym, oczekujemy następnych.

Bóg był niezmiernie zadowolony z postawy Hioba, ale szatan rzekł: „Dotknij ciała i kości jego, a zobaczymy, czy będzie Ci błogosławił”. Bóg znów pozwolił szatanowi działać, a ten pokrył ciało Hioba trądem. Na domiar złego żona poczęła szydzić: „Jeszcze trwasz w zaślepieniu twoim? Błogosław Bogu, a umrzesz!” Niebawem go opuściła, jak wielu tych, których uważał za przyjaciół. Nieszczęsny usiadł był na gnojowisku, pod krzewem cierniowym i zastanawiał się, czym ściągnął na siebie gniew Boży. Ale obok przeszedł Anioł i rzekł: „Cierpienie nie jest karą za popełnione grzechy. Bóg



Rośliny
w
Biblii



Ilona Lengiewicz

HIOBOWE WIEŚCI

nie raz doświadcza bogobojnych, aby utwierdzić ich w cnotach”. Hiob nie utracił wiary w Opatrzność Bożą, przeto Bóg uzdrowił jego ciało, przywrócił dzieci i mienie (Biblia milczy o losie połowicy).

Księgę Hioba uważa się za arcydzieło literatury biblijnej. Zaletą poematu jest żywość stylu, dramatyczne stopniowanie napięcia oraz dojrzałość myśli filozoficznej. Imię Hioba stało się synonimem nieszczęść, a zwrot „Hiobowe wiadomości” wszedł na stałe do języka polskiego. W 1828 roku ukazało się angielskie wydanie Księgi Hioba z

osiemnastoma rewelacyjnymi ilustracjami Williama Blake'a.

Botanicy zastanawiają się, pod jakimż to „cierniowym krzewem” zasiadł Hiob. Pytanie ważne, bo z pędów tej rośliny upleciono Koronę Cierniową Chrystusa. Pierwsi wyznawcy i uczniowie widzieli w niej poniżenie Pana, dopiero później chrześcijanie zrozumieli, że to prawdziwie królewskie brzemie, bo Chrystus przyjął w niej całe cierpienie i grzechy ludzkości. Losy Korony Cierniowej to długa i pasjonująca historia: do IV wieku przechowywano ją w Jerozolimie, później na wiele stuleci trafiła do Bizancjum, aby w 1239 roku przybyć do Paryża. Wykupił ją król Ludwik IX Święty i złożył uroczyste w katedrze Notre-Dame, gdzie przebywa do dzisiaj. Sto trzy Ciernie tej Korony rozdano jako relikwie; są skarbem relikwiarzy całego chrześcijańskiego świata.

W Ziemi Świętej rośnie około 200 gatunków ciernistych krzewów. Wybrano te, które mają elastyczne, nadające się do wyplatania pędy i występowały masowo w okolicach Jerozolimy w I wieku naszej ery. Ostateczna lista obejmuje pięć gatunków: głóg, śliwa tarnina, rokitnik, głożyna i dwukolczak. Trzy pierwsze rosną także w Polsce i w naszej tradycji, podczas Misteriów odprawianych w Wielkim Tygodniu, „korony cierniowe” wyplata się z pędów tarniny. Tradycja chrześcijańska przyjmuje, że Koronę Cierniową wykonano z gałęzi dwukolczaka ciernistego – *Paliurus spina christi* (na rysunku). Roślina jest blisko spokrewniona z kruszyną, ma u podstawy każdego liścia parę sztywnych, bardzo ostrych cierni i niezwykle giętkie pędy. Kwitnie seledynowymi, urzekająco pachnącymi kwiatami, a owocem jest czarny pestkowiec wielkości wiśni.



Rysunek: Jerzy Lengiewicz

(Autorka jest dr., adiunktem w Zakładzie Biologii Wydziału Farmaceutycznego AMB).



Szpak kosmopolita

Dariusz Lebensztejn

Szpak jest obecnie bardzo licznym gatunkiem w Polsce, gniazdującym zarówno w naturalnych dziuplach drzew, jak i w tych wykutych przez dzięcioły. Gnieździ się również w szczelinach budynków, skrzynkach lęgowych, szczelinach skalnych, czy też w norach w gliniastych urwiskach. Jeszcze w XIX wieku był to ptak nielicznie spotykany na naszych terenach. Areal jego występowania był ograniczony do zadrzewień śródpolnych i obrzeży lasów. W ubiegłym stuleciu nastąpiła silna synantropizacja tego gatunku ptaka, której skutkiem jest stopniowe zanikanie lęku przed człowiekiem oraz tworzenie gniazd pod dachami budynków i w skrzynkach lęgowych.

Pomimo tych istotnych zmian, dziupla pozostaje nadal pierwotnym miejscem gniazdowania tego ptaka, charakteryzującego się czarnym, lekko nakrapianym brązowymi i białymi perełkami, upierzeniem z metalicznym połyskiem.

Szpak to kosmopolita. Występuje prawie na wszystkich kontynentach, omija Amerykę Południową. W Europie Południowej spotykany jest również krewniak naszego szpaka – szpak jednobarwny, charakteryzujący się, jak sama nazwa wskazuje, jednolicie czarnym upierzeniem.

Przyloty szpaków do Polski z zimowisk w Europie Południowej rozpoczynają się już pod koniec lutego i na początku marca. Coraz częściej jednak ptaki zimują, głównie na zachodzie naszego kraju, a pojedyncze można zimą również spotkać w Białymstoku. Po zajęciu dziupli, w skąpo wysłanym gnieździe, samica składa 4 do 6 jasnoniebieskich jaj, które są wysiadywane przez około 2 tygodnie, a po kolejnych 3 tygodniach młode



szpaki opuszczają gniazdo. Szpaki często wyprowadzają dwa lęgi w ciągu roku. Dziupla może być wykorzystywana przez ptaki przez kilka kolejnych lat.

Poza sezonem lęgowym szpak jest ptakiem wybitnie towarzyskim. Już w połowie lipca ptaki gromadzą się w wielotysięczne stada (liczące nawet setki tysięcy ptaków), które wspólnie udają się na noclegowiska w łąkach trzciny, gęstych zaroślach czy grupach wysokich drzew, a następnie powoli wędrują na zachód i południe Europy. W tym okresie sięją postrach wśród plantatorów owoców pestkowych. Nawet liczące „tylko” kilkaset osobników stado szpaków powoduje spustoszenie w sadach wiśniowych czy czereśniowych, czyniąc z ich właścicieli zagorzałych wrogów tych, skądinąd, sympatycznych ptaków. Szpaki często żerują również na ziemi, chodząc kołyszącym się krokiem i w specyficzny sposób przeszukując roślinność przez rozchylenie źdźbeł trawy otwarciem dzioba.

Niewątpliwie szpak to „ptak-orkestra”. Należy przyznać, że niezbyt wyrafinowany śpiew, charakteryzujący się nieco ochrypłymi gwizdami i skrzeczącymi okrzykami, ptak urozmaica różnorodnymi odgłosami fletów, melodyjnymi kłaskaniami i kłopotaniem, gdyż potrafi on naśladować głosy wielu innych gatunków ptaków i dźwięki dochodzące z otoczenia.

Pomimo że szpaki nie są ulubieńcami sadowników, są to ptaki pożyteczne. W sezonie lęgowym są sprzymierzeńcami człowieka w zwalczaniu szkodliwych owadów i dlatego są objęte całoroczną ochroną gatunkową.

(Autor jest dr. hab. – adiunktem w III Klinice Chorób Dzieci AMB).



Beata Ewa Mirska

Badania lekarskie pracownika

Badania lekarskie pracownika przed dopuszczeniem go do pracy, a także w czasie trwania stosunku pracy polegają na przeprowadzeniu weryfikacji czy pracownik może wykonywać pracę na danym stanowisku bez uszczerbku dla zdrowia. Pracodawca nie może

Badania lekarskie pracownika przed dopuszczeniem go do pracy, a także w czasie trwania stosunku pracy polegają na przeprowadzeniu weryfikacji czy pracownik może wykonywać pracę na danym stanowisku bez uszczerbku dla zdrowia.

ignorować obowiązku skierowania pracownika na badania lekarskie, nie tylko z uwagi na ochronę zdrowia osoby u niego zatrudnionej, ale także z powodu konsekwencji, jakie mogą mu grozić w wyniku takiego zaniedbania. Nie poddanie się badaniom lekarskim przez pracownika, względnie stwierdzenie w ich wyniku, że występują przeciwwskazania zdrowotne do pracy na określonym stanowisku, w dostatecznej mierze uzasadniają rezygnację pracodawcy z zamiaru przyjęcia danej osoby do pracy na tym stanowisku, bądź też przeniesienie pracownika na inne stanowisko pracy, ewentualnie – odwołanie pracownika od wykonywania dotychczasowej pracy.

Wstępnym badaniom lekarskim podlegają wszystkie osoby przyjmowane do pracy bez względu na to czy posiadają wyniki badań lekarskich przeprowadzonych u po- →

przedniego pracodawcy. Badaniom tym podlegają również pracownicy przenoszeni na stanowiska pracy, na których występują czynniki szkodliwe dla zdrowia lub warunki uciążliwe. Badaniom wstępnym nie podlegają osoby przyjmowane ponownie do pracy u danego pracodawcy na to samo stanowisko lub na stanowisko o takich samych warunkach pracy na podstawie kolejnej umowy o pracę, zawartej bezpośrednio po rozwiązaniu lub wygaśnięciu poprzedniej umowy o pracę z tym pracodawcą.

Badania kontrolne przeprowadzane są w przypadku niezdolności pracownika do pracy z powodu choroby trwającej dłużej niż 30 dni. Gdy pracownik odmówi ich wykonania pracodawca nie będzie mógł dopuścić go do pracy, wstrzymując prawo do wynagrodzenia. Badania kontrolne muszą być wykonane także wówczas, gdy bezpośrednio po dłuższej nieobecności w pracy spowodowanej chorobą pracownik składa wniosek o urlop wypoczynkowy. Udzielenie urlopu wypoczynkowego w omawianej sytuacji oznaczałoby dopuszczenie pracownika do pracy. Przyjmuje się, że urlop wypoczynkowy nie może być udzielony osobie niezdolnej do jej świadczenia z powodu choroby.

Każdy pracownik podlega ponadto okresowym badaniom lekarskim. O częstotliwości ich wykonywania decydują: rodzaj wykonywanej pracy oraz warunki w jakich jest wykonywana.

Każdy pracownik podlega ponadto okresowym badaniom lekarskim. O częstotliwości ich wykonywania decydują: rodzaj wykonywanej pracy oraz warunki w jakich jest wykonywana. Podstawą przeprowadzenia badań lekarskich jest skierowanie. Obowiązkiem pracodawcy jest wystawienie pracownikowi skierowania na wstępne, okresowe i kontrolne badania lekarskie. Obowiązkiem pracownika jest natomiast zgłoszenie potrzeby (w przypadku badań kontrolnych i okresowych) wystawienia takiego skierowania.

Obowiązkiem pracodawcy jest wystawienie pracownikowi skierowania na wstępne, okresowe i kontrolne badania lekarskie. Obowiązkiem pracownika jest natomiast zgłoszenie potrzeby (w przypadku badań kontrolnych i okresowych) wystawienia takiego skierowania.

Wszystkie rodzaje pracowniczych badań lekarskich może wykonywać jedynie uprawniony zakład opieki zdrowotnej lub lekarz medycyny pracy, z którym pracodawca zawarł umowę na świadczenie usług w zakresie medycyny pracy. W przypadku naszej uczelni – badania przeprowadzane są przez Poradnię Medycyny Pracy przy SPSK AM ul. M. Skłodowskiej-Curie 24 A.

Ciężar finansowy profilaktycznej opieki zdrowotnej – zgodnie z przepisami Kodeksu pracy – ponosi pracodawca. Okresowe i kontrolne badania lekarskie przeprowadza się w miarę możliwości w godzinach pracy. Oznacza to, iż obowiązkiem pracodawcy jest zwolnienie z pracy pracownika na czas potrzebny do przeprowadzenia takich badań z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. W razie przejazdu na te badania do innej miejscowości pracownikowi przysługują należności na pokrycie kosztów przejazdu według zasad obowiązujących przy podróżach służbowych.

Konsekwencją skierowania pracownika na badania lekarskie jest wydanie orzeczenia lekarskiego. Orzeczenie to ma formę zaświadczenia, w którym lekarz stwierdza brak przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania pracy na określonym stanowisku. Jeśli w wyniku wstępnych badań pracownika lekarz orzeknie przeciwwskazania zdrowotne do pracy na określonym stanowisku, to nie można zatrudnić danej osoby. W przypadku osób, które są już pracownikami, orzeczenie przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania dotychczasowej pracy nakłada na pracodawcę obowiązek przeniesienia takiego pracownika na inne stanowisko lub rozwiąza-

nia z nim umowy o pracę.

W przypadku gdy pracodawca lub pracownik nie godzi się z orzeczeniem lekarskim – możliwe jest przeprowadzenie powtórnych badań lekarskich. Wniosek w tej sprawie należy złożyć w ciągu siedmiu dni od dnia wydania kwestionowanego zaświadczenia do Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy. Ponowne badanie powinno być przeprowadzone w terminie czternastu dni od złożenia wniosku i skończyć się wydaniem zaświadczenia o braku przeciwwskazań lub wystąpieniu przeciwwskazań do wykonywania pracy na określonym stanowisku. Ustalone w ten sposób orzeczenie lekarskie jest ostateczne.

Obowiązek poddania się pracownika badaniom lekarskim wynika z art. 211 pkt. 5 Kodeksu pracy. Jeśli pracownik odmówi – musi się liczyć z konsekwencjami finansowymi w zakresie utraty prawa do wynagrodzenia za czas nie wykonywania pracy z tego powodu. Ponadto odmowa poddania się badaniom lekarskim stanowi naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych i tym samym upoważnia pracodawcę do posłużenia się wobec niego wypowiedzeniem umowy o pracę. W powiązaniu z naruszeniem obowiązku gotowości do pracy, pracodawca może rozwiązać umowę o pracę z pracownikiem bez wypowiedzenia i z winy pracownika.

Bardzo istotne zmiany w zakresie obowiązków nauczyciela akademickiego dotyczących przeprowadzenia badań lekarskich wprowadza nowa ustawa z 27.07.05r. – prawo o szkolnictwie wyższym (Dz. U. Nr 164 poz. 1365). Zgodnie z art.126 pkt.2 wchodzącym w życie w dniu 01.09.2006r. rektor może rozwiązać stosunek pracy z mianowanym nauczycielem akademickim bez wypowiedzenia w przypadku niedostarczenia w wyznaczonym terminie orzeczenia potwierdzającego zdolność do pracy na zajmowanym stanowisku.

Warto więc zapamiętać przytoczone wyżej przepisy nakładające na pracowników obowiązki w zakresie przeprowadzania badań okresowych i kontrolnych.

(Autorka jest kierownikiem Działu Spraw Pracowniczych AMB).



Z Senatu

Na posiedzeniu 01.02.2006r. zostały podjęte uchwały w sprawach:

- zmiany zasad podziału oraz kryteriów przyznawania nauczycielom akademickim nagród JM Rektora,
- zasad rozliczania w roku akademickim 2005/2006 pensum dydaktycznego nauczycieli akademickich prowadzących zajęcia w grupach, których program realizowany jest w języku angielskim,
- utworzenia jednostki organizacyjnej „Centrum Medycyny Doświadczalnej AMB”,
- zmiany nazwy Zakładu Stomatologii Zachowawczej i Chorób Przyzębia,
- nawiązania współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Suwałkach,
- zatwierdzenia kalendarza wyborów uzupełniających na Wydziale Pielęgniarstwa,
- zatwierdzenia składu Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej Wydziału Farmaceutycznego,
- uzupełnienia składu Uczelnianej Komisji ds. Oceny Kadry,
- uzupełnienia składu Komisji ds. Klinicznych,
- restrukturyzacji Działu Technicznego AMB.

Senatorowie przyjęli stanowisko w sprawie

- dodatkowego zatrudnienia nauczycieli akademickich.

Senat powołał swoich przedstawicieli do Rad Społecznych:

- SPDSK AMB
- SPSK AMB

Krystyna Dyszkiewicz
Kierownik Rektoratu

Informujemy



Małgorzata Brzózka

otrzymała nagrodę naukową I stopnia za rozprawę habilitacyjną pt. „Wpływ kadmu zastosowanego w stężeniach odpowiadających narażeniom środowiskowym i zawodowym ludzi na układ kostny szczurów”. Nagroda została przyznana przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Toksykologicznego.

Gratulujemy!

Przeczytane



Kiedyś już to przerabialiśmy. Dwa lata temu lekarze z Porozumienia Zielonogórskiego wygrali bitwę z NFZ o wysokość umów. Okoliczności były wprawdzie nieco inne, inny był też skład drużyny

NFZ i Ministerstwa Zdrowia, ale sens spektaklu odegranego pod koniec roku był ten sam. A jednak – ocena tego, co się wydarzyło, zarówno ta przedstawiona przez media, jak i ta, którą możemy usłyszeć na co dzień w autobusach, wśród potencjalnych pacjentów, była zupełnie inna. Wynikła ona na pewno po części z faktu, że tym razem to lekarze skupieni w Porozumieniu Zielonogórskim wymachiwali szabelką i grozili. Wprawdzie trafili na godnego siebie przeciwnika i musieli stanąć z owymi szabelkami naprzeciw armat wytoczonych przez Ludwika Dorna, ale w odbiorze społecznym i tak

nie zatarło to fatalnego wrażenia, jakie musiały wyrzucić słowa głównego negocjatora Porozumienia Zielonogórskiego, który postawił sprawę jasno: „Albo przyjmują nasze warunki, albo zamknijemy gabinety”.

Ostatecznie doszło do porozumienia. Wprawdzie nie wyjaśniono sobie jeszcze wszystkiego, bo np. minister wicepremier Dorn ani myśli przeproszać lekarzy za swoje wypowiedzi, ale kryzys został zażegnany.

Pracownicy MSWiA nazywają ponoć swego nowego szefa „krwawym Ludwikiem”. Groźby „krwawego Ludwika” wypadły jednak dość błado, bowiem lekarze niespecjalnie się ich przestraszyli. Ale jak mogli się ich przestraszyć, skoro w razie czego mogli po prostu „zachorować” tak bardzo, że do armii nie można by było ich wziąć nawet w razie wybuchu III Wojny Światowej. „Krwawy Ludwik” ma rok na wymyślenie czegoś naprawdę strasznego.



Oddział Ratunkowy Publicznego Szpitala Klinicznego w Białymstoku zaczął przyjmować nowych pacjentów. Podpisany został w końcu kontrakt na świadczenie usług zdrowotnych z NFZ. Oddział jest najnowocześniejszym w regionie, spełnia wszystkie możliwe europejskie normy i standardy. Zatrudnionych jest w nim 15 lekarzy i 42 pielęgniarki.

Jak mówi dyrektor szpitala, Bogusław Poniatoński, kontrakt nie jest wprawdzie tym wymarzoną, ale został zaakceptowany „w związku z ciężką sytuacją, jaka może czekać pacjentów od Nowego Roku. Nie wiadomo, czy zostanie im zapewniona choćby podstawowa opieka lekarska. Jesteśmy im potrzebni. Zaczynamy więc od 1 stycznia ostrym dyżurem”.

Yes! Yes! Yes!, jak mawia nasz premier. Na taką wiadomość nawet „krwawy Ludwik” musiałby się życzliwie uśmiechnąć.



Pewna dwudziestokilkulatka, u której lekarze podejrzewają nowotwór, miała zrobić w laboratorium przy ulicy Krakowskiej specjalistyczne badanie krwi na obecność bakterii Chlamydia trachomatis. Na wyniki będzie jednak musiała poczekać co najmniej miesiąc, bo... nie oplaca się otwierać fiołki z odczynnikami dla jednej osoby. Musi się zebrać grupa z podobnym schorzeniem. Załamana dziewczyna mówi:

– Zapłaciłam 83 złote i nic nie wiem, a czas ucieka. Nie wiem, czy jestem zdrowa, czy chora? Czy pomógł mi antybiotyk, który zażywałam przez ostatnie trzy miesiące? Przecież te wyniki to dla mnie sprawa życia lub śmierci.

Dyrektor laboratorium Marianna Sokołowska jakoś nie znalazła zrozumienia dla jej sytuacji: – Ot, kobiecie się trafiło, że musi poczekać. Jakby grupa już była, a ta pani przyszłaby ostatnia, to te badania zrobilibyśmy w dwa dni. A tak trzeba czekać, bo odczynniki są drogie.

No właśnie. Jak chorować, to tylko grupowo. I nie denerwować się z powodu głupot, bo bywają w życiu poważniejsze sprawy, niż podejrzenie raka. Na wszystko przyjdzie czas. Nie da się zresztą ukryć, że do niektórych osób czas przyjdzie jakby nieco szybciej.



Na Krajowym Zjeździe Lekarzy przedstawiciele środowiska medycznego zażądali większych pieniędzy na ochronę zdrowia i minimalnych pensji dla lekarzy i dentystów w wysokości ok. 5 tys. złotych. Minister Zdrowia „w zasadzie” zgadza się z postulatami, ale prosi o pewne odsunięcie ich w czasie. Na razie bowiem takich pieniędzy w budżecie nie ma.

Póki co więc exodus lekarzy za granicę będzie trwał, bowiem póki co prof. Religa po prostu nie ma dla nich propozycji.

O propozycjach ministra Dorna też zresztą nie słyhać. ■



Młody Medyk



W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Gorące pytanie

➡ str. 38

Egzotyczne praktyki

➡ str. 39

Weteranów zostało niewiele

➡ str. 40

Koniec wielkiej radości

➡ str. 42

Po zawodach jest już pizza

➡ str. 43

Potencjalizacja - czyli magia XXI w.

➡ str. 45

Nowy rok powinno rozpoczynać się łagodnym powitaniem. Sytuacja jednak, jaką zastaje już po raz szósty, skłania do nieprzyjemnej refleksji. Otóż, po przerwie świątecznej AMB rozpoczyna zajęcia 3 stycznia, pozostałe uczelnie w Białymstoku – 9 stycznia. Przedłużenie ferii związane jest z prawosławnymi świętami Bożego Narodzenia. Na każdej innej białostockiej uczelni studiują osoby tego wyznania, na naszej chyba nie ma ani jednej?

Takich kontrowersyjnych pytań mamy więcej, dlatego postanowiliśmy wprowadzić rubrykę „Pytanie do...” Na tematy trudne będą odpowiadali Ci, od których wiele zależy i którzy mają możliwości decyzyjne.

W styczniowym numerze przypominamy Wam o konieczności przygotowania się do państwowych egzaminów, warunkujących uzyskanie prawa wykonywania zawodu lekarza. Proponujemy zapoznanie się z portalami internetowymi poświęconymi tym zagadnieniom.

W dziale ON AIR – możecie poznać Magdalenę Krasuską, osobę nietuzinkową, która posiada tajemnice łączenia studiów z życiową pasją. Trenerka fitness zdradza swój własny przepis na sukces i świetną figurę – polecam!

W tym numerze na szczególną uwagę zasługuje tekst Anny Panasiuk dotyczący koła naukowego działającego przy Klinice Onkologii Dziecięcej. Warto również zapoznać się z refleksyjnym artykułem naszego kolegi z Krakowa. Pozwoli on przemyśleć decyzję tym osobom, które w najbliższej przyszłości planują przeniesienie na inną uczelnię medyczną. Jak się bowiem okazuje „wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma”. Rozwinięcie tego problemu w artykule „Między wilkami”

Na okoliczność zbliżającej się sesji – wszelakiej pomyślności duchowej i wytrzymałości cielesnej – życzy cała redakcja.

Racheł Szambora



Pytanie do ...

Rektora

EX TEMPORE ... EX TEMPORE ... EX TEMPORE

Wigilia oraz Święta Bożego Narodzenia to czas niezwykły. Czas, który wszyscy chcieliby spędzić w gronie rodzinnym. Jesteśmy regionem Polski, w którym jest największe skupisko wyznawców obrządku Kościoła Wschodniego. Jednak wyznawcy prawosławia studiujący na białostockiej Akademii Medycznej nie mieli możliwości spędzenia tego wyjątkowego czasu z najbliższymi. Inne państwowe uczelnie wyższe w naszym regionie uszanowały „prawo do świętowania” swoich studentów. Dlaczego Akademia Medyczna w Białymstoku jest tak bardzo odrębna pod tym względem? Czy studenci tego wyznania mogą liczyć na równość i możliwość świętowania?

Student

(Imię i nazwisko
do wiadomości redakcji).



Dziękuję za pytanie. Dowodzi ono, że informacja o możliwościach swobodnego świętowania przez wyznawców innych (niż katolicka) religii, w dniach nieprzewidzianych przez prawo jako wolne, jest być może za mało rozpowszechniona. Otóż, **w naszej uczelni, studenci prawosławni mogą na okoliczność swoich świąt uzyskać urlop dziekański wyłącznie w oparciu o wnioski słowny.** Bez konieczności odrabia-

nia zajęć. Z prowadzonych ze studentami (w tym prawosławnymi) rozmów wynika, że obecnie liczba studentów prawosławnych w AMB jest stosunkowo nieduża. Studia w Akademii Medycznej wymagają, jak wiadomo, realizacji ogromnej liczby godzin praktycznych. Dodawanie, do istniejących dni wolnych, kolejnych dni rektorskich dla wszystkich studentów utrudniałoby realizację programu nauczania. Wydaje się, że jest to rozwiązanie optymalne. Ale jestem gotów do dalszych dyskusji na ten temat.

Rektor

L(D)EP - Repetytorium

Wszystko wskazuje na to, że LEP (Lekarski Egzamin Państwowy) i LDEP (Lekarsko-Dentystyczny Egzamin Państwowy) będą kontynuowane. Wy-

chodząc z założenia, że większości z nas obce są podstawy prawne oraz zakres zagadnień obowiązujących na ww. egzaminach, przypominamy gdzie można znaleźć informacje.

CEM

Szeroki zakres informacji dotyczących omawianych zagadnień znajdziecie na stronie Centrum Egzaminów Medycznych w Łodzi – www.cem.edu.pl. Jednostka ta została utworzona zarządzeniem Ministra Zdrowia z dnia 31 lipca 2001 r. (Dz.Urz. MZ Nr 8 poz. 51). Jej celem jest organizowanie i przeprowadzanie egzaminów państwowych oraz innych egzaminów z zakresu kształcenia i doskonalenia zawodowego lekarzy, farmaceutów oraz innych osób wykonujących zawody medyczne.

CTML

Zachęcamy również do korzystania z bazy pytań testowych, zamieszczonych na stronie Centrum Testów Młodego Lekarza (CTML) portalu – www.mlodylekarz.pl. Na ich rozwiązanie przewidziany jest określony czas. Do każdego pytania dołączany jest odnośnik źródłowy (czyt. podręcznik).

Podstawa prawna LEP i LDEP

ROZPORZĄDZENIA MINISTRA ZDROWIA z dnia 24 marca 2004 r. w sprawie stażu podyplomowego lekarza i lekarza stomatologa (Dz. U. Nr 57, poz. 553)

Egzotyka farmaceutyczna



Po raz drugi, w sierpniu 2005 roku, Wydział Farmaceutyczny AMB zaprosił studentów z zagranicy na praktyki organizowane przez Sekcję Studencką Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego *Młoda Farmacja* oraz International Pharmaceutical Students' Federation (IPSF).



W tym roku przyjechało do nas sześcioro studentów: trzy koleżanki z Chorwacji oraz trzech kolegów z Egiptu. Gośćmi opiekowało się dwoje członków *Młodej Farmacji* – Ewelina Zaremba i Marcin Jasiński.

Miesiąc minął nam bardzo szybko i pracowicie. Postaraliśmy się by nasi koledzy nie narzekali na nadmiar wolnego czasu. Na początku pokazaliśmy im nasze miasto. Oprowadziliśmy ich po najważniejszych zabytkach ulicy Lipowej i Warszawskiej, pokazaliśmy kampus Akademii Medycznej i oczywiście pałac Branickich.

National party

Cykl imprez rozpoczęliśmy od przyjęcia powitalno-integracyjnego, gdzie mieliśmy możliwość nawiązania kontaktu ze studentami zagranicznymi Wydziału Lekarskiego, odbywającymi również swoje praktyki wakacyjne na naszej uczelni. Ciekawym wspólnym przedsięwzięciem było „National party”, podczas którego studenci przygotowywali dla wszystkich przybyłych swoje potrawy narodowe. Mogliśmy spróbować potraw z Egiptu, Chorwacji, Rumunii, Słowenii, Włoch czy Turcji.

Czas umilały nam popołudniowe spacerunki po parku, miłe wieczory na deptaku białostockim lub w pobliskich dyskotekach i pubach. Odwiedziliśmy również stadninę, gdzie spróbaliśmy sił w jeździe konnej.

Rekonesans

W weekendy jeździliśmy w bardziej odległe miejsca. Podczas pierwszego weekendu podziwialiśmy Wielkie Jeziora Mazurskie. Odwiedziliśmy

liczmy Ruciane-Nidę, Park Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie.

Zwieńczeniem weekendu na Mazurach był pobyt w Rajgrodzie obejmujący ognisko, a także rejs żaglówką, z kapitanem Adamem Filonowiczem, po Jeziorze Rajgrodzkim.

Organizując wycieczki nie poprzestaliśmy jednak na zwiedzaniu Podlasia. Kolejny weekend spędziliśmy w Krakowie. Oprócz Krakowa zwiedziliśmy też Zakopane, Kopalnię Soli w Wieliczce, Muzeum w Oświęcimiu.

Praktyka w aptece

W ciągu tygodnia na studentów czekała praktyka w aptece i uczestnictwo w pracy wybranych jednostek dydaktyczno-naukowych AMB.

Tu szczególnie podziękowania należą się władzom Akademii Medycznej w Białymstoku, Okręgowej Izbie Aptekarskiej w Białymstoku, kierownikom: apteki Cefarm (przy ulicy Suraskiej) i DSK-a oraz kierownictwu Centrum Farmaceutycznego (przy ulicy Lipowej) za przychylność i ogromną pomoc przy organizacji wymiany studentów.



Rewanż

Staraliśmy się zrobić wszystko, by wystawić jak najlepszą wizytówkę naszej uczelni, miastu oraz krajowi. Myślę, że nam się to udało. Egipcjanie i Chorwatki wyjechali z Polski zachwyceni i zapraszali nas do siebie. Cieszymy się bardzo, że pobyt w naszym kraju sprawił im tak wielką przyjemność i pozostawił miłe wspomnienia.

Zachęcamy wszystkich studentów farmacji do pomocy przy przyszłorocznych wymianach. Jest to okazja do rozwinięcia swoich umiejętności językowych i organizacyjnych, daje ona również szansę wyjazdu na podobną wymianę do wymarzonego miejsca na świecie i poznania realiów zawodu farmaceuty w innym kraju.

Młoda Farmacja
Białystok

Życie z pieprzem... Życie z pieprzem... Życie z pieprzem...



Egzamin z filozofii życia

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

Przychodzimy zawsze, gdy mamy czas. Nie ważne czy to jest weekend, wakacje, czy też mamy przerwę między wykładami. Nawet pracujących w szatni już nie dziwi fakt, że ktoś z „kółkowiczów” zjawia się w Wigilię.

W klinice zawsze jest coś do zrobienia. Zawsze ktoś czeka, by się z nim pobawić lub pogadać. Tu nie jest jak na innych oddziałach, gdzie pacjenci zmieniają się jak w kalejdoskopie. W naszej klinice widzimy te same twarze miesiącami. Jednak szczególnie miło jest nam spotkać pacjenta, który wpada tu tylko na kontrolę po zakończonym leczeniu.

- *Z Oddziałem Onkologii Dziecięcej w DSK-a zetknąłem się w trakcie praktyk wakacyjnych, po pierwszym roku studiów – wspomina Piotr Protas, pierwszy przewodniczący koła, lekarz, magister, obecnie asystent w Zakładzie Farmakologii Klinicznej.*
- *Idąc na oddział spodziewałem się ciężko chorych pacjentów i pogrążonych w smutku rodzin. Zaskoczył mnie widok dzieci wesoło biegających po korytarzach, bawiących się i w stu procentach – że tak powiem – nastawionych na życie.*

Dwa lata później, wraz z Martą Nowakowską, obecnie lekarzem wolontariuszem, postanowili założyć koło naukowe. Wsparcia udzieliła kierownik kliniki, profesor Maryna Krawczuk-Rybak. Po ogłoszeniu oficjalnego naboru członków do koła, w październiku 2001 r., zainaugurowana została oficjalna działalność. Opiekunem czternaściorga studentów IV roku wydziału lekarskiego została adiunkt kliniki, dr Katarzyna Muszyńska-Roslan.

Europrimus

Ideą koła jest podnoszenie wiedzy studentów oraz ich praktycznych umiejętności. W miarę upływu czasu studenci zaangażowali się w działalność charytatywną, wspierając Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci z Chorobami Rozrostowymi, działające przy klinice. Współpraca z lekarzami zaowocowała licznymi wystąpieniami członków koła na konferencjach studenckich polskich i zagranicznych. Sukcesy, w postaci dużej

ilości doniesień naukowych, pozwoliły na zgłoszenie koła do konkursu Europrimus. To, co wyróżniło nasze koło wśród innych podlaskich studenckich kół naukowych i zdecydowało o przyznaniu nam w zeszłym roku pierwszego miejsca, to była praca z dziećmi, wyjazdy na obozy rehabilitacyjne w charakterze opiekunów, uczestniczenie w zbiórkach pieniędzy na cele Stowarzyszenia. W listopadzie 2005 roku członkowie koła pomagali w realizacji programu „Dawca Szpiku”.

Narybek i weterani

Trudno mówić o jakichkolwiek regułach przy tworzeniu koła naukowego, gdyż nikt nie wymyślił tu standardu. Pozostawia nam to ogromne pole do rozwijania działalności. Coroczne nabory wykazały, iż zainteresowani pracą w kole są także koledzy z młodszych roczników. Dzięki inicjatywie dr Roslan wśród trzydziściorga trojga członków koła jest aż dwanaścioro studentów II roku.

- *Weteranów zostało już niewiele, skończyli studia albo wyfrunęli by kontynuować je za granicą – podkreśla Basia Wojtkowska, studentka VI roku.*
- *Już kolejny rok przemierzamy korytarze Oddziału Onkologii Dziecięcej. Znalazłyśmy tutaj coś dla siebie – dodaje koleżanka z roku, Magda Kamler. – Nasi koledzy z koła odnoszą sukcesy na konferencjach naukowych, a my mamy okazję doskonalić się w badaniu dzieciaków. Pomaga nam w tym dr Leszczyńska, która zawsze znajdzie czas na ciekawe przed-*



c.d. Egzamin z filozofii życia



stawienie typowych i rzadkich przypadków onkologicznych.

Wyzwania

- *Korzyści ze współpracy są obopólne – zaznacza dr Roslan.*

Pomoc w realizacji projektów naukowych wiąże się z nauką obsługi komputera, opanowaniem podstaw do statystycznej obróbki danych, czy doskonaleniem języków obcych, które dla naszego pokolenia studentów są w pewnym sensie naturalne, ale stanowią wyzwanie dla naszych mentorów. Wspólnie nauczyliśmy się tworzyć bazy danych, które są podstawą przy prowadzonej przez nas działalności naukowej.

Dzięki przyporządkowaniu członków koła do poszczególnych lekarzy z kliniki, każdy może wybrać sobie dziedzinę medycyny, która go najbardziej interesuje. A spektrum jest duże: od immunologii poprzez gospodarkę mineralną organizmu, zagadnienia endokrynologiczne aż po analizę zaburzeń w ośrodkowym układzie nerwowym. Wynika to z faktu, że przed onkologią dziecięcą stoją ogromne możliwości rozwoju. Wciąż poszukuje się nowych sposobów leczenia, które dawałyby wyższą skuteczność przy jednoczesnym zmniejszeniu działań niepożądanych. To właśnie te „nowinki” próbujemy przedstawiać na comiesięcznych spotkaniach koła. Jednak i tak „kółkowicze” najbardziej cenią sobie bezpośredni kontakt, z pacjentami na oddziale.

- *Nie ma nic piękniejszego od widoku dziecka cieszącego się ze spotkania z tobą – mówi Justyna Stypułkowska, studentka IV roku. Czasem trudno jest prze-*

zwyciężyć nieufność, lęk dziecka, ale im trudniej jest na początku, tym później jest większa satysfakcja.

Filozoficznie

Na oddziale czas płynie inaczej. Gdy się raz wejdzie, ciężko jest uwierzyć, że spędziło się tam tyle godzin. Mimo że przychodzimy tam głównie popołudniami, po normalnych zajęciach na uczelni, nie odczuwamy zmęczenia ani głodu. Jesteśmy pełni podziwu dla tych młodych, walczących z chorobą, ludzi.

Każdy z nas może dokonać indywidualnej oceny pacjenta i to jest bardzo cenne, bowiem na ćwiczeniach, z powodu braku czasu, badanie przedmiotowe prowadzimy wspólnie z innymi studentami. Tu zaś podczas dyżuru każdy może poczuć się lekarzem.

- *Na onkologii bardzo łatwo jest ujrzeć sens studiów medycznych. Tutaj inaczej patrzy się na życie, inaczej czuje się Boga – przekonuje Justyna Kulikowska, studentka IV roku. – Trudne pytania i sytuacje sprawiają, że można więcej zrozumieć. Dlatego tu jestem.*

Emocjonalny balast

Oczywiście, nie każdy umie unieść balast emocjonalny związany z wizytami na onkologii. Sporo osób rezygnuje z uczestnictwa w naszej działalności. Jednak ci, którzy zostają potwierdzają za dr Martą Nowakowską, że:

- *Praca w kole była świetną mieszanką praktyki i teorii, które stanowią ogromny kapitał dla osoby rozpoczynającej życie zawodowe. Koło Naukowe przy Klinice Onkologii DSK to również wspomnienia z praktyk zagranicznych i wspaniałe przyjaźnie. Praca w kole była jedną z lepszych rzeczy, jakie wydarzyły się w czasie moich studiów. Pomimo, że kosztowała mnie sporo wolnego czasu nie żałuję ani jednej chwili.*

Anna Panasiuk,
(Studentka V roku
Wydziału Lekarskiego,
przewodnicząca Koła
Naukowego przy Klinice
Onkologii Dziecięcej
AMB).



Fot. Od lewej: Anna Pomasiuk, Agnieszka Więcicka, Beata Mojsak, dr Katarzyna Muszyńska-Roslan.

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...



Między wilkami

Poniższy tekst, to fragment e-maila, jaki otrzymała nasza redakcja od zaprzyjaźnionego studenta, obecnie przebywającego w grodzie Kraka, który jeszcze rok temu uczył się u nas. Czy nie żałuje swojej decyzji o przeniesieniu?

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

Białystok, Białystok... Wielu z nas narzeka, że to nie tak, tamto nie tak, małe miasto, zaściankowy klimat, nie tacy asystenci i profesorowie, że gdzieś indziej jest lepiej. Jest takie powiedzenie, że wszędzie dobrze gdzie nas nie ma i po części się z tym zgodzę. Mam to niewątpliwe szczęście(?!), że udało mi się przenieść na CMUJ – chyba najbardziej renomowaną uczelnię w kraju, najbardziej znaną polską uczelnię w Europie, a może i na świecie.



My z za Buga

Przeniesienie udało mi się załatwić w cztery dni. Moment, w którym dziekan powiedział: – *Ok. Jesteś przyjęty* – był chyba jednym z najszczęśliwszych w moim życiu. Chciałem krzyknąć z radości, skakać, ale jak na poważnego studenta przystało i ze względu na powagę instytucji, w której się znajdowałem, powstrzymałem się od tak dziecinnych zachowań. Zrobiłem to, jak tylko wyszedłem poza wielką bramę budynku przy ul. św. Anny.

To był jednak koniec wielkiej radości. Okazało się, że będąc na czwartym roku studiów mam jakieś sześć różnic programowych i będę musiał – między innymi – zdawać egzamin z historii medycyny, bo to bardzo ważny tutaj przedmiot. Nie jest istotne, że w poprzedniej uczelni otrzymałem z tego przedmiotu zaliczenie z wpisaną oceną.

Na każdej katedrze profesor profesora profesorem pogania. Docentów też jak mrówek. O dziwo, podejście tych drugich, jak dotąd jest całkiem przyjazne. Co jest mniej przyjazne?

Mam, com chciał

W Białymstoku mieszkałem przy ul. Waszyngtona, więc na uczelnię dochodziłem maksymalnie w ciągu dziesięciu minut. W Krakowie akademik dostałem praktycznie od ręki, ale jak wielkie było moje zdziwienie, gdy się okazało, że znajduje się on daleko od centrum. Dojście piechotą z akademika do tramwaju zajmuje mi 10 min. (teraz pada i jest błoto, więc jeszcze muszę doliczyć 5 minut), a sam dojazd do szpitala 35 min. No cóż, mam czas na czytanie beletrystyki.

Narzekałem na pogodę w Białymstoku, zimą było mi za zimno, latem za gorąco. W Białym nawet w mrozy ganiałem na zajęcia bez kurtki, a tu w pierwszym tygodniu zdążyłem się przeziębic. Breja i wilgotność wynoszą 98 procent, do tego dochodzi jeszcze preraźliwie przenikający wiatr. Jak ja tęsknię za śniegiem i normalnym mrozem! Mam dość brei, błota, wilgoci i wszędobylskiej mgły!

Korzystanie z uroków rozrywkowej strony Krakowa (650 knajp, pubów dyskotek) też raczej nie wygląda różowo, jeżeli powrót na piechotę, to bite 1,5 godziny dreptania lub „jedyne” 30 zł za taksówkę. Ale to są tylko błahostki.

Krzywe spojrzenia

„Najlepsze”, co mnie tu spotkało to kontakty międzyludzkie na uczelni. Wyścig szczurów to mało, tu mamy do czynienia raczej z ich galopem. Jestem nowy w całej tej grupie ludzi i może dlatego pewnych rzeczy nie rozumiem, np. tego, że notatek nikt nikomu nie pożycza. Dziwne?! Krzywe spojrzenia i pretensje, jeżeli podczas zbierania wywiadu zażartujesz z ciężko chorym pacjentem odbierają chęć do czegokolwiek. Wszędzie światnie, gdzie nas nie ma.

Szczerze mówiąc brakuje mi AMB ze wszystkimi jej minusami. Przyznam, że nie czuję się w żaden sposób gorszy od kolegów z CMUJ. Wręcz przeciwnie, dużo tu plastyku, przykrytego kurzem kilkusetletniej tradycji tej uczelni, a szkoda, bo wydaje się, że potencjał mają większy chociażby ze względu na większy budżet i lepsze wyposażenie klinik. Cóż jednak z potencjału, jeśli ganasz między wilkami.

Uowca

Warto było



Symboliczny czepek – wyraz pokory, poświęcenia i oddania drugiemu człowiekowi – otrzymali studenci drugiego roku pielęgniarstwa i położnictwa. Uroczystość odbyła się 16 grudnia 2005 roku podczas wręczania dyplomów ukończenia studiów absolwentom wszystkich kierunków Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia. To wydarzenie skłoniło mnie do pewnych przemyśleń.

Trzy lata temu podjęłam ogromny trud. Trud studiowania. Przez trzy lata pokonywałam często drogę wyboistą i pełną niespodzianek. Drogę, która prowadziła mnie do zdobywania wiedzy, nowych doświadczeń i umiejętności. Na początku tej wędrówki miałam wiele wątpliwości, czy zmierzam w odpowiednim kierunku. Teraz wiem, że podjęta wtedy decyzja była właściwa. Z tygodnia na tydzień umacniałam się w przekonaniu, że to co robię jest dla mnie bardzo ważne, że tego oczekiwałam, to mnie interesuje i fascynuje.

Studia na białostockiej Akademii Medycznej pozwoliły zajrzeć mi do tajników życia. To tutaj poznałam i dalej mogę poznawać prawdę o człowieku. Mogę troszczyć się o zdrowie i życie ludzkie.

W imieniu absolwentów pielęgniarstwa dziękuję za to, że mogliśmy kształcić się właśnie w tej uczelni. Jesteśmy dumni, że uzyskaliśmy zawód pielęgniarki/pielęgniarsza. Przyjmując dyplom każdy z nas przyjmuje również obowiązki. Chcemy dać wszystko, czego chory potrzebuje i oczekuje. Niesienie pomocy i sprawowanie opieki daje nam ogromną satysfakcję i radość. We wszystkich czynnościach to pacjent jest głównym podmiotem naszego zainteresowania. Cieszymy się razem z nim, kiedy stan jego zdrowia poprawia się i znajdujemy odpowiednie słowa pocieszenia, kiedy czuje się gorzej.

Dziękujemy wszystkim pracownikom Akademii Medycznej za przekazywaną nam wiedzę, wyrozumiałość i życzliwość. Jesteśmy pełni wiary i nadziei, że za parę lat zdobyta przez nas wiedza i umiejętności zalsnią pełnym blaskiem w warunkach i perspektywach innych niż te dzisiejsze.

*Absolwentka Wydziału
Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia*

Mistrzyni z AMB



Wywiad

z **Magdaleną Krasuską**

studentką II roku kierunku
fizjoterapia, trenerką fitnessu
i naszą Mistrzynią.



Młody Medyk: Jak się zaczęła Twoja przygoda z fitnesssem?

Magdalena Krasuska: Do fitnessu zachęciła mnie siostra. Wcześniej grałam w koszykówkę. Po doznanej kontuzji już nie wróciłam do tego sportu. Mniej więcej po trzeciej klasie liceum zainteresowałam się fitnesssem. Nigdy nie myślałam, że będę startowała w zawodach. Ukończyłam kursy instruktorskie. Do pierwszych zawodów, czyli Mistrzostw Polski Juniorów i Weteranów w Mińsku Mazowieckim, które odbyły się pod koniec września 2005 roku, przygotowywałam się miesiąc.

MM: Od tamtej pory cały czas trenujesz?

M.K.: Tak. Na zawodach prezentuję sylwetkę. Dodatkowo jestem trenerem fitnessu.

MM: Co Ci sprawia więcej satysfakcji, Twoje własne treningi czy instruktaż?

M.K.: Chyba bardziej zajęcia instruktażowe, bo lubię pracę z ludźmi. To zupełnie inny rodzaj treningu. Odbywa się zawsze przy muzyce i ma formę zabawową. Natomiast podczas własnych treningów muszę się maksymalnie skupić. Zawsze

ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR...



ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR...



Fot. Magdalena Krasuska, Marta Jastrzebska.

mam trening siłowy i aerobowy.

MM: Jak wygląda Twój weekend?

M.K.: Weekendy przeznaczam głównie na uzupełnienie braków w nauce. Uczę się, czytam, ale także trenuję. Wyjątkowo intensywnie ćwiczę, kiedy przygotowuję się do zawodów.

MM: Ile godzin dziennie zabierają Ci treningi?

M.K.: Około trzech, czterech godzin.

MM: Miałas już jakieś kontuzje od czasu, gdy trenujesz fitness?

M.K.: Nie. Myślę, że cały sekret tkwi w technice wykonywania ćwiczeń. Należy ćwiczyć tak, aby nie zrobić sobie krzywdy. Trzeba umieć odróżnić ból „dobry” – fizjologiczny od bólu, który następuje z powodu przeciążenia.

MM: A jak go odróżnić?

M.K.: Tu w grę chyba wchodzi wycucie. Trzeba znać możliwości własnego organizmu i wszystko wykonywać z umiarem.

MM: Kto nad Tobą „czuwa”?

M.K.: Trenuję w klubie ManiacGym w Białymstoku pod opieką Joanny Zapolskiej. Mam z nią dobry kontakt. Widzi moje postępy albo ich brak.

MM: Jaką stosujesz dietę?

M.K.: Stosuję dietę opartą na węglowodanach i białkach. Jest to dieta w której praktycznie nie używa się cukrów takich jak, na przykład, sacharoza. Na początku trudno jest zmusić się do takiego jedzenia, ale kiedy organizm się przestawi, to nie ma już problemów. Ciekawe jest to, że pomimo monotonii posiłków można się do nich przyzwyczaić. Później zaczyna nawet takiej diety brakować. Posiłki rozkładałam w ciągu dnia na pięć niewielkich porcji, które spożywam w odstępach co trzy godziny. Rano jem – węglowodany czyli owsiankę, następnie brązowy ryż lub makaron z mięsem albo rybą. Zamieniam sobie te dodatki, aby nie było aż tak monotonnie. Takie

posiłki jem jeszcze trzy w ciągu dnia. Na koniec, wieczorem, dostarczam organizmowi dużo białka, jem rybę lub mięso z warzywami.

MM: A jak sobie radzisz w czasie świąt. Nie masz żadnych grzeszków?

M.K.: Szczerze? Jem to co wszyscy i do oporu! Uważam, że są dni kiedy można sobie odpuścić i troszkę pogrzeszyć. To dobrze wpływa na kondycję psychiczną. Niestety, trzy miesiące przed zawodami muszę się bardzo kontrolować. Wówczas nie mogę spożywać nawet owoców. Ale po zawodach jest już duża pizza!



Fot. Budapeszt – półfinały Mistrzostw Świata Juniorów i Weteranów.

MM: Pochwal się swoimi dotychczasowymi osiągnięciami.

M.K.: Na samym początku były to Mistrzostwa Polski Juniorów i Weteranów w Mińsku Mazowieckim we wrześniu ubiegłego roku, o których już wspomniałam. Na Mistrzostwach Polski Seniorów zajęłam szóste miejsce. Następnie startowałam w Mińsku Mazowieckim z Juniorami, potem był Puchar Ziemi Kraśnickiej, łącznie z kwalifikacjami do Mistrzostw Europy Juniorów i Weteranów, i tu zajęłam drugie miejsce. Podczas Mistrzostw Europy, które odbywały się w Białymstoku, a organizował je Klub ManiacGym Białystok, zajęłam trzecie miejsce. Kolejne zawody to były Mistrzostwa Polski Juniorów i Weteranów w Gdańsku w październiku 2005 roku. Odbyły się tam też dwie imprezy połączone z Międzynarodowym Pucharem Polski i tam również byłam druga. Na Mistrzostwach Świata w Budapeszcie zajęłam szóste miejsce.

MM: Nie masz problemów z pogodzeniem wszystkich zajęć?

M.K.: Póki co nie mam. Jestem dobrze „zorganizowana”. Zawsze jestem w biegu i zawsze gdzieś się spieszę. Na zajęcia przychodzę z torbą, aby zaraz po nich iść na trening. Czasami mam problem, gdy bez uprzedniego powiadomienia zostanie zmieniona godzina zajęć na uczelni. Psuje mi to cały plan dnia.

MM: Podziwiam Twój zapał. W takim razie życzę wytrwałości, dalszych sukcesów i powodzenia w sesji. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MMS

Uwierzyć w leczenie



Wypowiedź jednego z profesorów AMB na temat homeopatii: Jak zrobić aspirynę homeopatyczną? Należy wrzucić pół tabletki aspiryny do Wisły w Krakowie, następnie kupić bilet na pociąg do Gdańska, tam należy stanąć nad brzegiem rzeki, mieszać kilka godzin kijem, zaczerpnąć wiadrem wody i kręcić tymże wiadrem przez godzinę. No i już mamy całe wiadro aspiryny homeopatycznej.



HOMEOFOBIA

sztuka przekonywania w jednym akcie

Udział biorą:

Przedstawiciel firmy – trudno by rzec farmaceutycznej

Farmaceuta – straszliwy niedowiarek

Przypadkowy pacjent – (wy)znawca tematu

Akcja toczy się w aptece, nieopodal siedliska rozpusy okolicznych studentów oraz dużego ośrodka naukowego, w mroźny acz dosyć słoneczny dzień.

Trzask drzwi, z powiewem zimnego powietrza wchodzi facet w dresie i w czapeczce z daszkiem.

Farmaceuta: Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

Facet: Dulikopsil jest?

Farmaceuta: Nie, ma.

Facet: Błąd! A kiedy będzie?

Farmaceuta: Niestety nie będzie, nie zamawia-

my Kolikoksa.

Facet: A dlaczego pan kłamie, przecież widzę Grobetu.

Farmaceuta: Miałem na myśli – nie zamawiamy tego preparatu firmy, bo mamy Godzillokopsynum.

Facet: A udowodnić panu, że zamawiacie?

Farmaceuta: Ależ nie musi pan niczego udowadniać, nie zamawiamy bo mamy Godzillokopsynum, a tak w ogóle to mamy niewiele homeopatii i najchętniej to bym się jej pozbył całe.

Facet: Tak się składa, że jestem przedstawicielem firmy na Białystok.

Farmaceuta (z uroczym spojrzeniem): Serdecznie panu gratuluję, ale to nie zmienia faktu.

Przedstawiciel: A pan w ogóle wierzy w homeopatię ?

Farmaceuta (z przekąsem): Nie i raczej nie uwierzę.

Przedstawiciel: No, ale dlaczego? Przecież są badania kliniczne potwierdzające jej skuteczność.

Farmaceuta: Taaa, badania... kliniczne.

Przedstawiciel: No oczywiście, robione pod firmę, ale przecież badania.

Farmaceuta: Ale ja chcę konkretów. Chcę wiedzieć, jaki jest mechanizm działania tych wynalazków, bo skoro działa to przecież musicie wiedzieć w jaki sposób. Też chciałbym się dowiedzieć.

Przedstawiciel: No, jest pan farmaceutą, to przecież pan wie jak działa homeopatia i jak się przygotowuje roztwory itd...

Farmaceuta: Tak posiadam tajemną wiedzę o potencjalizacji, ale proszę mi nie wmawiać, że woda ma pamięć.

Przedstawiciel: No właśnie, wyjął mi to pan z ust, chodzi o to, że właśnie na tym to polega. Woda zmienia swoją strukturę pod wpływem substancji podczas potencjalizacji.

Farmaceuta: A czy ta woda pamięta procean? Czy ona pamięta, że przepływała kiedyś przez Górny Śląsk, albo że dinozaur zrobił do niej wielką kupę?

W tak zwanym międzyczasie wchodzi pacjent i prosi syrop Schodal (też homeopatyczny)

Przedstawiciel: I co działa ten syrop?

Pacjent (ze spojrzeniem typu „idiota?”): Chyba nie, w ogóle to homeopatia raczej nie działa.

Przedstawiciel: To po co pan kupuje?

Pacjent: Panie to dla dziecka, nawet jak nie zadziała, to przynajmniej żona się uspokoi, że coś podała. Jakbym miał dla siebie brać, to na pewno

Lektury nie-obowiązkowe... Lektury nie-obowiązkowe...



bym nie kupił nic z tego, za przeproszeniem, homo.

Pacjent płaci i wychodzi, a przedstawiciel drąży dalej:

– No dobrze, a proszę mi powiedzieć czy Grobetu działa przeciwkaszlowo?

Farmaceuta: Owszem czasem działa, z bardzo prostej przyczyny – zawiera dużą ilość środka konserwującego jakim jest parahydroksybenzoesan sodu, ten zaś działa lekko wykrztuśnie. No i jeszcze cukier, syrop powleka gardło przynosząc ulgę. Słodka herbata też zadziała na chwilę.

Przedstawiciel: A w Boga pan wierzy?

Farmaceuta: A jakie to ma znaczenie dla naszej dyskusji? Brakuje panu naukowego wytłumaczenia i religią się pan zaślania?

Przedstawiciel: Bo w homeopatii trzeba uwierzyć.

Farmaceuta: A widzi pan, taka kodeina na przykład albo dekstrometorfan działają przeciwkaszlowo, powiem panu w zaufaniu, że jeśli ktoś nie wierzy to i tak działa!

Przedstawiciel: Jest pan farmaceutą więc powinien pan wiedzieć co to jest Drosera rotundifolia w syropie Grobetu. Wie pan?

Farmaceuta: Drosera... w syropie, a raczej jej wspomnienie. Przyznam szczerze nie znam wszystkich roślin, ale jeśli to ważne dla sprawy to mogę wieczorem sprawdzić.

Przedstawiciel: Aha! To jest proszę pana roszczyca okrągłolistna. A wie pan co powoduje zjedzenie takiej roszczytki? Kaszel! I co?

Farmaceuta: I nic, w takim razie proszę tego nigdy nie jeść, bo się pan zakaszle. Myślę, że dalsza rozmowa do niczego nas nie doprowadzi, do widzenia.

Trzask drzwi, powiew zimnego powietrza.

Farmaceuta przez chwilę stoi, licząc w myślach do dziesięciu, potem wraca do swoich normalnych czynności.

Kurtyna

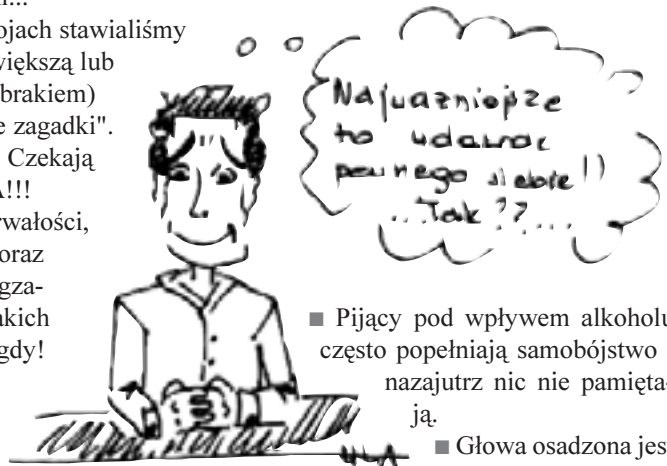
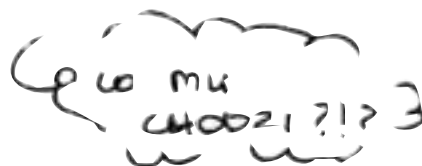
Autor: Pewien zacny farmaceuta

Humor zeszytów...

Niedawno zaczął się rok akademicki...

W dobrych, powakacyjnych nastrojach stawialiśmy się na wyznaczonych ćwiczeniach. Z większą lub mniejszą ochotą (lub z jej całkowitym brakiem) rozwiązywaliśmy kolejne "kolokwialne zagadki". Czas jednak nieustannie gna naprzód... Czekają nas nowe wyzwania - zbliża się SESJA!!!

Życząc wszystkim studentom wytrwałości, umiejętności abstrakcyjnego myślenia oraz przede wszystkim dobrych humorów egzaminujących proponujemy przeczytać jakich sformułowań nie należy używać już nigdy! Oto humor naszych zeszytów.



- Pijący pod wpływem alkoholu często popełniają samobójstwo i nazajutrz nic nie pamiętają.
- Głowa osadzona jest na zębie trzonowym kręgosłupa.
- Do chorób zawodowych zaliczamy: pylicę, gruźlicę i rzeżączkę.
- Podczas zapłodnienia plemnik łączy się z komórką jajową i powstaje nowotwór.
- DNA składa się z białek, które go budują.
- Człowiek składa się ze sznurków, worków i powięzi.
- Krwiak to ognisko hiperdensji pod kopułą czaszki.
- Wirusy zawierające RNA to Ortomyksowirusy, paramyksowirusy i mikrobussy.

☎ 0-801-142-080

nowo odkryta choroba...

GORĄCZKA AKADEMICKA...

przed zakupem zairzyj na www.pzwl.pl



13%

na podręczniki

1.02.2006 - 31.03.2006

20%

na wybrane tytuły



Wydawnictwo
Lekarskie
PZWL

Księgarnia wysyłkowa Wydawnictwa Lekarskiego PZWL,
00-950 Warszawa I, skr. pocztowa 379



Fot. Anna Worowska